

---

*Child Maureen*

---

---

*Dynastia Danforthów 02*

---

*Trzydzieści nocy*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zack Sheridan popatrzył spode łba na ulicę, a potem przeniósł wzrok na kolegę. Siedzieli przy stoliku w zacisznym kącie baru, a przez okno połyskiwały światła ulicznych latarni.

- Zajmuje się rybami? - Danny Akiona, autentyczny Hawajczyk i oficer marynarki z jednostki do zadań specjalnych, zaśmiał się z wyraźną kpina.

Zack z trudem pohamował złość. Ta akcja równie dobrze mogła przypaść w udziale Danny'emu, a wtedy to on miałby powód do śmiechu.

Pociągnął spory łyk, piwa, ale nawet to nie było w stanie poprawić mu humoru.

Rozejrzał się po sali wypełnionej różnobarwnym tłumem. Grająca szafa ryczała stare i nowe przeboje, a ładne kelnerki w obcisłych skórzanych minispódniczkach, w czerwonych butach na szpilkach i skąpych czerwonych topach kręciły się wśród gości, zonglując tacami pełnymi drinków.

Zack westchnął z żalem na widok wyjątkowo atrakcyjnej barmanki o bujnych kształtach. Gdyby był wolnym człowiekiem, zaraz by się nią zajął i miło spędził pierwszy wieczór urlopu. Ponieważ jednak czekało go trzydzieści piekielnych dni, był w nastroju dalekim od rozrywkowego.

- Chłopie, naprawdę można pęknąć ze śmiechu - parsknął Danny, zupełnie nie przejmując się tym, że Zack rzucił mu kolejne mordercze spojrzenie. - Tylko pomyśl! - W ciemnych oczach Hawajczyka pobłyskiwały wesołe ogniki. - My wszyscy dostajemy miesiąc urlopu, a ty zamiast tego będziesz niańczył panią naukowiec. - Z obłudnym współczuciem pokiwał głową.

- No, to za wszystkie kobiety, które wpadną mi w ramiona, kiedy tobie przyjdzie żyć jak cnotliwy mnich.

- Podniósł szklankę piwa w geście toastu.

Zack zasepił się w duchu. Perspektywa opieki nad dobrze urodzoną panną, która na dodatek ma fioła na punkcie ryb, wydawała mu się straszna.

- To będzie ciężki miesiąc - mruknął pod nosem. Tymczasem za oknem baru ulica tętniła życiem. Nawet w taki chłodny zimowy wieczór w Savannah roiło się od turystów. Zaopatrzeni w aparaty fotograficzne i przewodniki, które ściskali pod pachami jak Biblię, wędrowali w tę i z powrotem po ulicach i wypełniali sklepy z pamiątkami, które przez cały okrągły rok robiły znakomite interesy.

Savannah było małym miasteczkiem na południu Stanów, mającym jednak spore aspiracje. Posiadało wielki port, piękne, zabytkowe domy i kilka naprawdę znakomitych barów.

W normalnych okolicznościach Zack z przyjemnością spędziłby tu trochę czasu. Najpierw poświęciłby nieco energii, żeby poderwać jakąś południową ślicznotkę, a potem już tylko korzystałby z uroków życia.

Niestety teraz było to niemożliwe, ponieważ sprowadzał go tu interes. A raczej kara.

Z zamyślenia wyrwał go Danny, który, porzuciwszy kpiący ton, powiedział:

- Mogłeś się tego spodziewać, stary. Przecież wiedziałeś, że cię usadzą, jak tylko tu wrócisz.

- Uważasz, że mogłem postąpić inaczej? - Zack obrócił wzrok na przyjaciela.

- Nie, cholera. Gdybyś nie wrócił po Huntera... - Pokiwał głową. - To byłoby nie do przyjęcia. W żadnym razie. Bez względu na rozkazy musieliśmy po niego wrócić.

Tręcili się szklankami.

Zack sam dobrze wiedział, że postąpił słusznie. Więcej, wybrał jedyne możliwe wyjście. Było mu jednak miło usłyszeć, że przyjaciel jest po jego stronie.

Zasady były proste: marynarz z jednostki do zadań specjalnych, czyli SEAL, nigdy nie zostawia swego towarzysza. Jeśli sześciu ludzi wyrusza do akcji, to sześciu ma wrócić. Żywych lub martwych, ale w komplecie.

Rzecz miała miejsce dwa tygodnie temu. Pamiętał wszystko z

najdrobniejszymi szczegółami Wysłano ich na akcję, która już od początku nie szła zgodnie z planem. Mieli za zadanie dokonać infiltracji, odbić zakładnika i jak najszybciej się wycofać.

Jednak okazało się, że wywiad otrzymał mylne informacje. Zakładnika nie było tam, gdzie spodziewali się go znaleźć. Czas mijał i zanim zdołali odszukać porwanego człowieka, zostali zdemaskowani. Jeden z kolegów, Hunter Cabbot, był ranny, lecz zauważyli jego brak, dopiero kiedy wraz z oswobodzonym zakładnikiem dotarli do łodzi.

Zack natychmiast złożył raport do dowództwa i otrzymał rozkaz, żeby zostawić Huntera i wracać co sił w silniku. Bezwzględność tej decyzji jeszcze teraz napępiała go wściekłością. Nie miał zamiaru poświęcać przyjaciela, skazywać go na pewną śmierć. Nigdy, za żadną cenę.

Lekceważąc rozkaz, wrócił i uratował Huntera.

Ocalony przyjaciel dochodził do siebie w szpitalu w otoczeniu uroczych pielęgniarek, a on miał za karę przez miesiąc niańczyć jakąś głupawą pannicę.

Nie ma sprawiedliwości na tym świecie!

- No to kiedy masz się spotkać z tą rybią fanką? - zagadnął Danny.  
- Do jutra do ósmej rano jestem wolnym człowiekiem.  
- No, stary! - zawołał przyjaciel z entuzjazmem. - W takim razie mamy przed sobą całą noc.

Rzeczywiście. Zack trochę się rozjaśnił. Nie miał powodu grać skazańca, skoro drzwi celi jeszcze się nie zamknęły. Do rana pozostało wiele godzin, więc mogli się zabawić.

Bez względu na to, kim była jego podopieczna, która zwała się Kimberly Danforth, teraz nie musiał się nią przejmować. A zresztą, jak wiedział każdy SEAL, trzeba cieszyć się chwilą, bo następna może już nie nadejść.

- Hula - zwrócił się do przyjaciela, używając jego marynarskiej ksywki. - Ty masz styl, to lubię.

Kim Danforth, trzymając przy uchu słuchawkę telefoniczną, wpadała w coraz większe zdenerwowanie. Czowała zarazem, że w dyskusji z ojcem stoi na z góry straconej pozycji.

- Tato, to śmieszne - próbowała się bronić. - Nie chcę i nie potrzebuję żadnego ochroniarza.

- Kimberly, zrób to dla mnie - odpowiedział Abraham Danforth mocnym, rozkazującym głosem. - Tych pogroźek nie można lekceważyć.

Obawa o los ojca złagodziła trochę jej wzburzenie.

- Tato, to była tylko jedna pogroźka, i to adresowana nie do mnie, tylko do ciebie.

- Kimberly, ktokolwiek za tym stoi, będzie wiedział, że najłatwiej mnie zrani, uderzając w moją rodzinę.

Jej ojciec na ogół nie rozpieszczał swych pięciorga dzieci nadmiarem czułości i troskliwości, a większość czasu i energii poświęcał na pomnażanie stanu kont bankowych rodziny Danforthów. Kim wiedziała jednak, że kochał i szczerze troszczył się o nich, a teraz najbardziej martwił się o nią, swoją jedyną córkę, przy tym najmłodszą z rodzeństwa. Zdawała sobie sprawę, że pogroźki, jakie otrzymał ojciec przez pocztę elektroniczną, jej nie dotyczyły. Nie groziło jej żadne realne niebezpieczeństwo, dlatego nie potrafiła pogodzić się z myślą, że odtąd ma mieć własnego ochroniarza. Nie mogła jednak odmówić ojcu i przysporzyć mu dodatkowego zmartwienia.

Poza tym wuj Harold, brat ojca, też prosił ją, żeby dla spokoju całej rodziny zgodziła się na tę propozycję.

- W porządku - uległa wreszcie, nie mając innego wyjścia. - Może mnie pilnować, ale na pewno nie będzie tu mieszkać.

- Miejsca jest dość. - Abraham zamierzał doprowadzić sprawę do końca wedle swego widzimisię. - Ulokuj go w gościnnym pokoju.

- Tato, nie pozwolę, żeby jakiś obcy człowiek ze mną mieszkał!

- On nie jest obcy. To syn mojego...

- Tak, wiem - wpadła mu w słowo, z trudem powstrzymując zgryźliwy ton. - Jest synem twojego kumpla z marynarki.

Nie była teraz w nastroju, żeby po raz kolejny wysłuchiwać wojennych opowieści ojca.

- Zack powinien pojawić się u ciebie lada chwila. Kimberly, bardzo proszę, nie utrudniaj mu zadania.

- Ale, tato...

- Muszę lecieć.- zakończył.

Kiedy w parę minut później u jej drzwi rozległ się dzwonek, Kim była nadal w bojowym nastroju.

W progu ujrzała wysokiego młodego mężczyznę, szerokiego w barach i obdarzonego niewyobrażalnie długimi nogami. Rude włosy ostrzyżone miał krótko, po wojskowemu. Ubrany był, łagodnie mówiąc, niedbale - w sprane dżinsy i granatową bluzę, a przekrwione oczy świadczyły, że dobrze zabalował tej nocy.

Nie, to nie mógł być człowiek przysłany przez jej ojca. Zack Sheridan był oficerem marynarki z elitarnej jednostki, więc nie pojawiłby się u niej w stanie skrajnego skacowania i z dwudniowym zarostem na twarzy.

- Czego pan sobie życzy? - zapytała lodowatym tonem.

- Dobre pytanie - odparł. - Otóż najbardziej życzyłbym sobie aspiryny, ciemnego pokoju i... żebym mógł znaleźć się gdziekolwiek indziej niż tutaj.

- Cudownie. To dlaczego pan sobie tego wszystkiego nie zafunduje? Najlepiej zacząć od ostatniego punktu i natychmiast się stąd zabrać.

Najchętniej zatrzasnęłaby mu drzwi przed nosem, lecz mężczyzna przejrzał ten zamiar i udaremnił go, wstawiając stopę przez próg.

Zaczęła się przepychanka z drzwiami. Mężczyzna nie zamierzał ustąpić, Kim natomiast gotowa była bronić swego terytorium nawet za cenę złamanej nogi. Oczywiście nie swojej, tylko tego intruza.

Niestety intruz okazał się silniejszy. Po wstępnym boju zmienił taktykę, zarzucił zwykłą przepychankę i ostro napał na drzwi, które rozwarły się szerzej.

- Pani jest Kimberly Danforth? - zapytał z westchnieniem.

- To ma wzbudzić moje zaufanie? Że pan zna moje nazwisko?

- Jestem Zack Sheridan.

- To pięknie.

- Przysłał mnie pani ojciec.

Kim puściła drzwi, które z wielkim impetem walnęły o ścianę.

Zack skrzywił się i przyłożył dłoń do czoła, jakby głowa pękała mu z bólu.

- Co za cholerny hałas - jęknął.

Kim próbowała szybko zanalizować sytuację. Przybysz był wyraźnie skacowany i nie wzbudzał zaufania; bardziej przypominał pirata niż

oficera marynarki. Roztaczał aurę zagrożenia i napełniał ją niepokojem.

Jeśli nawet działał na nią jako mężczyzna, to starała się ten fakt zignorować.

Tak, przystała na prośbę ojca, lecz była przekonana, że gdyby Abraham Danforth lepiej przyjrzał się zaangażowanemu przez siebie ochroniarzowi, z miejsca opadłyby go wątpliwości, czy był to słuszny wybór.

Postanowiła więc zdać się na własny instynkt.

- Nie chcę cię tu - wypaliła, bez pardonu przechodząc na ty. - Poza tym wcale nie potrzebuję opiekuna, bez względu na to, co sądzi mój ojciec.

- Ja tylko wykonuję rozkaz, miła damo.

- Odwieczne usprawiedliwienie mające dowieść niewinności.

- Hm?

- Posłuchaj. - Kim włożyła okulary, żeby dodać sobie powagi. - Nie potrzebuję twojej pomocy, więc może po prostu sobie pójdziesz?

- Bardzo chętnie, gdybym tylko mógł - rzekł, wchodząc do środka.

Domek miał ponad sto lat i posiadał dwie małe sypialnie oraz równie małe salonik. Był przytulny i staroświecki, ze wszystkimi tego zaletami i wadami. Hydraulika nie stała może na najwyższym poziomie, a łazienka była rozpaczliwie ciasna, ale za to zainstalowano szafy w ścianach, natomiast w kuchni brylował staroświecki kredens z porcelanową zastawą. We wnękach saloniku stały wazon z kwiatami. Podwórko, co prawda, nie było wiele większe od znaczka pocztowego, ale za to od frontu rosło drzewo, które miało ponad osiemdziesiąt lat i latem dawało bardzo pożądaną cień.

Ściany saloniku były koloru bezchmurnego nieba, a przy kominku wyłożonym kafelkami stała niewielka, miękka sofa przykryta biało-niebieską narzutą. Na lśniącej drewnianej podłodze leżały różnokolorowe szmaciane chodniki, na ścianach wisiało kilka oprawionych fotografii z podróży Kim oraz dwa obrazki o tematyce marynistycznej.

To wszystko tworzyło jej dom. Jej własne miejsce na świecie, którego nie chciała z nikim dzielić.

Nawet przejściowo.

- Miło tu - stwierdził, rozglądając się dookoła.  
- Dziękuję. A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko temu...  
- Moja miła... - Założył ręce na piersiach i spojrzał na nią przekrwionymi oczami. - Czy ci się to podoba, czy nie, na razie jesteśmy na siebie skazani.

- Nie podoba mi się to!

Kim poczuła, że pokój nagle się kurczy i brakuje jej powietrza.

- Jeśli myślisz, że moim wymarzonym sposobem spędzania wakacji jest opieka nad jakąś rybią fanką, to...

- Słucham? - Kim wyprostowała swą drobną sylwetkę, starając się przybrać jak najbardziej godną postawę. Nie było to łatwe, bo musiała mocno zadrzeć głowę, żeby spojrzeć Zackowi w twarz. - Tak się składa, że jestem doktorem biologii morskiej.

- Ta? No i?

- No i wolę ten tytuł niż „rybią fankę”.

- Kto by nie wolał? - Zaśmiał się, lecz zaraz zamilkł, widząc, że ją to złości. - No dobrze, pani doktor Danforth... Może byś jednak trochę spuściła z tonu, bo wygląda na to, że będziemy musieli się zaprzyjaźnić.

Uśmiechnął się do niej łagodnie, jakby była dzieckiem, i to niezbyt bystrym lub zgoła głupawym, za to poczciwym.

- Zaraz zadzwonię do ojca - zagroziła.

- Przekaż mu moje pozdrowienia.

Kim czuła, że zaraz eksploduje niczym fajerwerk podczas Święta Niepodległości.

- Zadzwonię ze skargą do twojego przełożonego. Zack z westchnieniem opadł na fotel i wyciągnął nogi, jakby rozsiadał się tu na dłużej.

- Będzie zadowolony, gdy się dowie, że punktualnie objąłem służbę.

Sprawy najwyraźniej wymykały jej się z rąk, jak balon napęczniony helem w wietrzny dzień. Wiedziała, że przełożony Zacka nie będzie chciał z nią rozmawiać. Już jej ojciec na pewno o to zadbał.

- Wezwę policję. Przyjadą i zaarrestują cię.

- Tak myślisz? - Na moment w jego oczach rozbłysła nadzieja. - Nie. Wybij to sobie z głowy, Malutka.

- Nie mów do mnie „Malutka”!



- Dobrze, Malutka, zrozumiałem.
- Zobaczysz, że nic z tego nie wyjdzie - powiedziała ostro.

Zack obdarzył ją ciepłym spojrzeniem i uśmiechem, który wywołał w niej zupełnie nieoczekiwaną i wewnętrznie sprzeczną reakcję. Jakby nagle ogarnęło ją słodkie rozmarzenie, a zarazem poczuła dziki przyływ energii.

- Pamiętaj, że jestem SEAL, laleczko. Nie cofam się przed żadnym zadaniem.

Scandalous

---

## ROZDZIAŁ DRUGI

---

Zack obserwował ją, jak krążyła po pokoju z telefonem w dłoni i głośno skarżyła się komuś, kto miał akurat pecha ją słuchać.

Wprost kipiała z wściekłości.

I bardzo jej z tym było do twarzy.

Z przyjemnością patrzył na kobietę, która znacznie przewyższyła jego oczekiwania. Skąd mógł przypuszczać, że jakaś rybia fanka okaże się tak atrakcyjną dziewczyną?

Miała na sobie błękitną bluzkę z głębokim wycięciem, tak obcisłą, że świetnie ukazywała kształt jej małych, jędrnych piersi. Spodnie koloru khaki częściowo odsłaniały gładki, opalony brzuch. Kruczoczarne włosy, ściągnięte w koński ogon, spadały na plecy.

Usiłowała dodzwonić się do ojca, który był akurat na jakimś zebraniu, co dodatkowo pogłębiało jej pełną frustracji furję.

- Nic z tego nie będzie - mruknął Zack pod nosem.
- Niby z czego? - Rzuciła mu szybkie, ostre spojrzenie.
- Z tych twoich prób, żeby się mnie pozbyć.
- To się jeszcze zobaczy... - Zielone oczy Kim zwęziły się jak u kota.

Zauważył, że złość tylko dodawała jej urody, lecz miał dość rozumu, by jej tego nie mówić.

- Sam próbowałem się od tego wykręcić, ale mi się nie udało.
- Próbowałeś?
- A sądziłaś, że to jest mój wymarzony sposób spędzania wolnego czasu? - Roześmiał się kpiąco.
- Więc dlaczego się zgodziłeś? Przecież nie jesteś zawodowym ochroniarzem, tylko oficerem marynarki.

Kim w końcu dała za wygraną i odłożyła słuchawkę na miejsce.

- To długa historia. - Zack nie chciał się teraz wdawać w opowieści o

swoich konfliktach z przełożonymi. To nie była jej sprawa, poza tym nie chciał znów tego roztrząsać. - Powiedzmy, że nie było innego wyjścia - stwierdził wymijająco.

- Musiało być.
- Zaufaj mi, nie było.
- O to właśnie chodzi, że ci nie ufam.
- Tak się sprawy mają, że jeśli nie wykonam tego rozkazu, mogę pożegnać się ze służbą, a wcale tego nie chcę.

- No dobrze. - Kim ujęła się pod boki. - Jeśli coś ma z tego być, powinniśmy od razu ustalić pewne podstawowe zasady.

- Tak? - Zack uśmiechnął się. Bawiło go, że Malutka usiłowała przybrać groźny, stanowczy wygląd. - No to strzelaj!

- Nie kuś mnie.

Omam nie wybuchnął śmiechem. Ta kruszyna miała w sobie coś poza urodą, i to „coś” działało na niego jak ukryta broń.

- No więc, mam taką propozycję - zaczęła. - Postaram się wytrzymać twoją obecność w ciągu dnia, żebyś mógł wypełnić rozkaz i strzegł mojego bezpieczeństwa...

- Ale?
- Ale na noc będziesz wychodził.
- Kusząca propozycja, ale nic z tego.
- Dlaczego? - Kim była zaskoczona.
- Dlatego, że zgodnie z rozkazem przez najbliższy miesiąc mam nie opuszczać cię nawet na krok. I zamierzam się tego trzymać.
- Absolutnie nie ma takiej potrzeby.
- Gdybyś była admirałem, przyjąłbym to do wiadomości.

Kim zaczęła tracić resztki cierpliwości.

- Przecież widzisz, że ten domek jest za mały dla dwóch osób - powiedziała.

- Jest całkiem... przytulny,  
- Tu nie ma nawet dwóch prawdziwych sypialni. Pierwotnie była jedna; tylko ktoś przedzielił ją prowizorycznie ścianką z dykty na dwie małe klitki.

- Czyli?
- Nie ma tu dla ciebie miejsca.

- Mogę spać na kanapie.
- Nie zgadzam się.
- Nie masz głosu.
- Słucham?! Ja nie mam głosu? - W jej oczach znów załśniła furia. -

To jest mój dom!

- A ja jestem twoim gościem.

Zamilkła na chwilę, lecz Zack nie sądził, żeby tak łatwo się poddała. I rzeczywiście.

- Co z ciebie za gość, skoro cię tu nie zapraszałam? Jesteś zwykły natręt i tyle.

- Powiedz to admirałowi. To on wydał rozkaz.

- Ten cały admirał niech sobie rozkazuje, ile mu się podoba, ale tobie, a nie mnie. Już taka jestem, że nigdy nie słuchałam rozkazów - oświadczyła z mocą.

- Też mam z tym niejakie kłopoty. W takim razie będziemy tworzyć zgrany zespół.

- Wątpię.

Zack chciał żyć z nią w zgodzie, lecz nie mógł dopuścić, by ta rybna fanka zapędziła go w kozi róg.

- Doktor Danforth, zapewniam, że nie chcę być tu ani chwili dłużej, niż pani by sobie życzyła.

- A więc...

- Co nie zmienia faktu, że tu jestem i nie ruszę się stąd, dopóki przełożony nie wyda mi takiego rozkazu.

Kim szła na paluszkach przez ciemny dom i cieszyła się w duchu, że podłogi są świeżo po remoncie i deski nie skrzypią pod nogami.

Wstrzymywała oddech, żeby nie wydać najmniejszego dźwięku. Taka zabawa w kotka i myszkę z wytrawnym wywiadowcą i doświadczonym marynarzem była nawet śmieszna. Kim nie posiadałaby się z radości, gdyby zdołała go przechytrzyć.

Ktoś, kto w tej chwili by ją obserwował, na pewno roześmiałby się szczerze. Kim bowiem skradała się po własnym domu jak włamywacz.

Uświadomiła sobie, że pierwszy raz w życiu tak się skrada. Kiedy była jeszcze w prywatnej szkole, koleżanki raczyły ją opowieściami o nocnych eskapadach, wyskakiwaniu przez okno, kiedy rodzice już

usnęli, spotkaniach z chłopakami i powrotach przed świtem. Ona jednak nigdy czegoś takiego nie robiła. Zawsze była tą „przyzwoitą”, posłuszną i godną szacunku prymuską i nadzwyczaj dobrze wychowaną panią.

Teraz przyszło jej do głowy, że była po prostu nudna.

Przez firanki w saloniku sączyło się blade światło księżyca, lecz i bez tego znakomicie znalazłaby drogę do wyjścia. W końcu знаła ten dom jak własną kieszeń.

Stała przy drzwiach wyjściowych i ostrożnie otworzyła zamek. Rozległ się tylko niewielki trzask. Powoli nacisnęła klamkę i nastawiła uszu. Nie usłyszała żadnego dźwięku, nic nie wskazywało na obecność jej strażnika. Jeszcze krok lub dwa i będzie wolna. Mogła jak zwykle udać się na swą nocną przechadzkę bez żadnej asysty.

Wyszła na ganek i zaniknęła drzwi na klucz. W końcu musiała zapewnić bezpieczeństwo swojemu strażnikowi, który pewnie słodko spał. Jeszcze by biedaczka ktoś napadł i pobił...

Zachichotała.

Zadowolona i dumna z siebie, schowała klucz do kieszeni, odwróciła się i... wpadła prosto na stojącego na ganku potężnego mężczyznę.

Zack usłyszał przenikliwy dźwięk, który wwiercał mu się w mózg, po czym nagle zakotłowało się w ciemności. Poczł kopnięcie w stopę i zanim zdążył ochłonać z bólu, napastniczka okręciła się i łokciem ugodziła go w żołądek. Ten nieoczekiwany cios prawie pozbawił go tchu.

Chciał zorientować się, jak to możliwe, że ta szalona kobieta go uderzyła, lecz instynkt samozachowawczy ostrzegł go, że nie pora teraz na rozważania. Gdyby się w porę nie osłonił, to najpewniej w kolejnym ataku wbiłaby mu paznokcie w szyję. Poruszała się z szybkością błyskawicy.

- Do cholery, panienko, to ja! - zawołał, chwytając ją za nadgarstek.

Przez chwilę wiała się i szarpała, by mu się wyrwać, lecz kiedy słowa Zacka do niej dotarły, zaczęła się uspokajać. W świetle księżyca widział jej rozszerzone z przerażenia oczy i usta z trudem łapiące powietrze.

- Ty? - wychrypiła.

- Tak, to ja, Zack, więc może byś trochę wzięła na wstrzymanie, co?

- Żeby co...?

Gwałtownie zamachnęła się wolną ręką i znów uderzyła go w brzuch.

Tym razem jednak Zack był przygotowany na jej atak. Napiął mięśnie jak stal, tak że cios odbił się od jego ciała niczym płaski kamień od powierzchni wody.

- Uderz mnie jeszcze raz, Malutka, a Bóg mi świadkiem, że ci oddam - mruknął przez zaciśnięte zęby i złapał ją za drugi nadgarstek.

- Nie mów na mnie Malutka.

- To mnie nie bij. Kopnęła go.

Skrzywił się z bólu i pomyślał, że lepiej jej nie prowokować.

- No dobrze - ustąpił. - Nie oddam ci. Za to przywiążę cię do krzesła.

Nadal trzymał obie jej ręce w żelaznym uścisku, a Kim wiła się jak robak, który chce uniknąć haczyka.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz? - warknęła wściekle. W jej głosie pobrzmiwało jeszcze przerażenie. - Wystraszyłeś mnie na śmierć.

- Nie miałem tego w planie, chciałem cię tylko zatrzymać.

- Jedno i drugie ci się udało. Zadowolony? Uśmiechnął się do niej.

Przerażona czy nie, musiał

jej przyznać, że zagrała świetnie i zrobiła na nim duże wrażenie.

Patrząc, jak ciężko oddycha, pomyślał, że ta rybia fanka może jeszcze wielokrotnie go zaskoczyć.

- Nieźle walczyłaś jak na nieboszczkę - zauważył.

- To wcale nie jest śmieszne.

- Dla mnie też nieszczególnie. - Uwolnił jedną jej rękę i zaczął rozcierać sobie brzuch.

- Bardzo cię zabolalo?

Spojrzał z wysoka na tę drobniutką dziewczynę, która patrzyła na niego z oczekiwaniem. Nie chciał jej rozczarować.

- Tak.

- To dobrze - ucieszyła się i zaczęła rozcierać sobie nadgarstek.

- Interesuje mnie, co ty właściwie tutaj robisz?

- Czekałem na ciebie.

- Usłyszałeś, że wstałam? - Kim zmrużyła oczy z niedowierzaniem.

Był w pogotowiu od pierwszej chwili, gdy Kim zaczęła poruszać się w swoim pokoju. Natychmiast ocknął się ze snu i czekał na rozwój

wypadków.

Taka próba wymknięcia się z domu w obecności Za-cka nie miała szans. Przeszedł specjalne szkolenie, dzięki czemu potrafił w każdych okolicznościach zachować czujność. Gdy była taka potrzeba, spał niemal z otwartymi oczami. Dzięki tej umiejętności wiele razy wyszedł cało z trudnej sytuacji.

Mimo wszystko nie przypuszczał, że pani doktor będzie chciała wykraść się z domu w środku nocy. Sadząc po jej drucianych okularkach i stosach książek, jakimi była obstawiona, nie spodziewał się z jej strony żadnych kłopotów. To mu jak najbardziej odpowiadało. Po wczorajszej hulance marzyła mu się długa, w spokoju ducha przespana noc.

Nic bardziej złudnego.

Z czego wynikło niezbiecie, że nawet SEAL może dać się zaskoczyć.

- Tak, usłyszałem.

Nie zamierzał wtajemniczać jej w szczegóły, jak wymknął się przez okno, obiegnął dom i oczekiwał jej na ganku. Jednak widział już teraz, że opieka nad Kim Danforth wcale nie będzie taką bułką z masłem, jak do tej pory myślał.

- Musisz mieć słuch jak nietoperz - mruknęła, schodząc ze stopni.

- Nie narzekam.

Zack postępował za nią oddalony o krok. Nie za blisko, lecz dość blisko, by widzieć od tyłu jej zgrabną sylwetkę. Dziewczyna miała na sobie czarną bluzę i sweter oraz czarne, idealnie dopasowane dżinsy. Krucze włosy związała w węzeł.

- Czy jest jakaś przyczyna, dla której wychodzisz z domu ubrana jak włamywacz? - zagadnął tonem towarzyskiej konwersacji.

- Mój Boże, zostałam zdemaskowana - rzekła z jawną ironią. - Jestem złodziejem kotów. A skoro już się tego dowiedziałeś, może byś sobie wreszcie poszedł?

- Nie. - Zack dogonił ją jednym susem i teraz szli krok w krok.. - Pójdę wszędzie gdzie ty.

- Nie chcę.

- Nic mnie to nie obchodzi.

Zatrzymała się pod latarnią i popatrzyła mu prosto w oczy. Poczuli, że

to zielone spojrzenie, choćby nawet pełne wściekłych błyskawic, zaczyna mu sprawiać przyjemność.

- Wygląda na to, że nie rozumiesz. - Przybrała belferski ton, który Zack pamiętał jeszcze z czasu nauki w szkole morskiej i który nieodmiennie go usypiał. - Nie chcę cię tutaj i nie jesteś mi potrzebny.

Przyjrzał jej się uważnie w świetle latarni. Jasna cera przypominała mu figurkę z porcelany. Do tego wspaniałe nogi, kształtny tyłeczek i dwie małe, jędrne piersi, które chętnie ukryłyby w dłoniach. O wiele więcej niż mógłby oczekiwać po naukowcu. Jeśli doliczyć jej ostry język, gwałtowny temperament i bezkompromisowy sposób walki, to miał przed sobą całkiem niezły okaz.

- Pani doktor - rzekł, kiedy wyczuł, że Kim zaraz może wybuchnąć - niestety nie masz tu nic do powiedzenia.

- Ale...

- Posłuchaj. —Zack objął ją ramieniem i zatrzymał w miejscu. - Możemy tu stać i się kłócić, albo możemy iść i kłócić się po drodze. Co wolisz?

- Mogę iść i rozmawiać. - Zdecydowanym ruchem wyzwoliła się z jego uścisku.

- Niech mnie diabli, jeśli nie zaczynam cię lubić, Malutka - usłyszała w odpowiedzi.



---

## ROZDZIAŁ TRZECI

---

Kim nie pamiętała, kiedy ostatnio jakiś mężczyzna tak mocno na nią działał. Pod wpływem dotknięcia Zacka krew w niej wrzała. Być może nawet przeżywała coś takiego po raz pierwszy.

Nie był to dobry znak.

Zack szedł teraz przy niej, noga w nogę, i zerkał na nią spod oka. Kim maszerowała ze wzrokiem skierowanym przed siebie. Bardzo jej zależało, żeby nie zauważył, jak silne robił na niej wrażenie.

- A więc dokąd idziemy? - zapytał.
- Ja idę nad rzekę, a gdzie ty idziesz, nie mam pojęcia.
- Pójdę wszędzie tam, gdzie ty, najmilsza. Po prostu uważaj mnie za swój cień.
- Cienie milczą, cienie nie mówią.
- Mogę być cicho, ale co ci z tego przyjdzie? - Zack wzruszył ramionami. - Jesteśmy skazani na swoje towarzystwo, więc może lepiej będzie, jeśli się zaprzyjaźnimy.

Mają się zaprzyjaźnić? Kim nie miała wielu przyjaciół, a ci których miała, nie byli wysokimi, superprzystojnymi strażnikami jej bezpieczeństwa. Z pewnością też ich dotyk nie wprawiał jej w stan takiej gorączki. Prawdę mówiąc, nie miała żadnych przyjaciół, jedynie przyjaciółki. Dziwne, ale dopiero teraz to sobie uświadomiła. Nie należała do kobiet, które budzą męskie zainteresowanie.

Zawsze fascynowała ją nauka, temu podporządkowała całe swoje życie. W szkole miała zawsze najlepsze stopnie, a podczas studiów zdecydowanie wolała spędzać piątkowe wieczory w bibliotece niż na studenckich popijawach. Może nie bez znaczenia był fakt, że wychowała się razem z czterema starszymi braćmi. Tylko szalenie odważyłby się stawić czoło młodemu Danfor-thom, tylko szalenie do kwadratu

ośmieliłby się zaczepiać czy flirtować z ich „małą Kim”, której strzegłi niczym żrenicy oka, nie czyniąc tajemnicy, że połamią gnaty każdemu, kto sprawi jej przykrość, o krzywdzie już nie wspominając. Stworzyło to nieprzebytą barierę między nią a jej kolegami. Jako nastolatka, przebywając w szwajcarskiej szkole dla dziewcząt z bogatych domów, na próżno marzyła, żeby mieć swojego chłopaka, usadowiła się natomiast niepodzielnie na tronie prymus-ki. Podobnie działo się na studiach, i tym sposobem wpadła w koleinę, z której trudno się było wydostać. Nie miała żadnego prywatnego życia, tylko swoją pracę. I chociaż tę pracę kochała, to nie mogła zaprzeczyć, że do szczęścia brakuje jej czegoś bardzo, ale to bardzo istotnego.

Ale i tak była w lepszej sytuacji niż niektóre z jej znajomych. Zdarzało się, że miały już trzeciego czy czwartego męża, walczyły o alimenty i o prawa do dzieci, poddawały się kuracjom odmładzającym, żeby po raz kolejny stanąć na ślubnym kobiercu.

Kim zupełnie im tego nie zazdrościła. Zdołała do tej pory pozostać w głębi serca prawdziwą romantyczką i pielęgnowała w sobie wiarę, że małżeństwo zawiera się raz na całe życie. Pewnie z tego właśnie powodu wciąż była panną.

- Posłuchaj - rzekła, spokojnie i logicznie przechodząc do sedna sprawy. - Mam coś do zrobienia i nie potrzeba mi strażnika ani eskorty. Nie chcę twojego towarzystwa i nie jestem twoją przyjaciółką. Może więc wrócisz do domu i tam na mnie zaczekasz?

- I to zwykle działa?

- Co?

- Ten wyważony, belferski ton. - Uśmiechnął się kącikami ust. -

Mężczyźni, z którymi się spotykasz, dają się na to złapać? Od razu kicają na dwóch łapkach i robią, co im każesz?

- Ja nie...

- Nie wiesz?

- Nie spotykam się z mężczyznami - rzekła z godnością romantyczki wyglądającej księcia z bajki, której akurat przyszło gadać z jakimś parweniusem.

I zaraz wydała się sobie śmieszna.

Co bardzo ją rozzłościło.

- Nigdy? - indagował parweniusz.

Kim nie widziała twarzy Zacka, bo wyszli właśnie poza krąg światła latarni, ale czyżby znowu się uśmiechał?

- To nie twoja sprawa - sarknęła.

- Powiedzmy, że jestem ciekaw.

- Powiedzmy raczej, że jesteś wścibski.

- Niezłą masz gębusię.

- Jasne, wolałbyś, żebym milczała. - Kim prawie się zachłysnęła. - Ale nic z tego. Zawsze mówię to, co myślę. A myślę, że jesteś wścibski i nieokrzesany.

- Serdeczne dziękuję pani doktor za tę dogłębną charakterystykę mojej skromnej osoby, ale nie chodziło mi o to, co mówisz, tylko o twoje usta.

- Co? - Nie wierzyła własnym uszom. Wyciągnął rękę i dotknął jej warg.

- Masz piękny uśmiech, ostry język i pełne usta. Czego potrzeba więcej?

Szarpnęła głowę do tyłu, lecz i tak jego dotyk poraził ją w sposób wręcz kosmiczny. Dobrze chociaż, że zachowała resztkę rozsądku, by się cofnąć, i nie poprosiła, żeby głaskał ją jeszcze i jeszcze...

O raju! Jak mogło do tego dojść?

To chyba z nadmiaru samotności, pomyślała Kim. Tak, na pewno. Powinna więcej przebywać między ludźmi; zapisać się do klubu gry w kręgle albo na lekcje tańca. Gdyby choć trochę o to zadbała, nie traciłaby głowy z powodu faceta, który pewnie zmieniał kobiety jak rękawiczki.

Ta myśl gwałtownie ją otrzeźwiła.

Szybkim krokiem znów ruszyła do przodu. Wiatr znad rzeki studził jej rozpalone zmysły. To dobrze.

Zwykle podczas nocnych spacerów marzyła o kimś, kto czekałby na nią po powrocie do domu. O kimś, o kogo mogłaby się troszczyć. I kochać.

Dziś jednak ktoś jej towarzyszył, zakłócał spokój, uniemożliwiał pograżenie się w marzeniach.

- Często to robisz? - zapytał.

- Hm?

- No, włóczysz się sama w środku nocy?
- Jestem już dużą dziewczynką.
- Zauważyłem. - Rozejrzał się po ciemnej ulicy. - Inni faceci też to bez trudu zauważą.

Nigdy nie miała takiego problemu, lecz przecież nie musiała go w to wtajemniczać.

- Kobieta, która uprawia nocne spacer, sama prowokuje kłopoty.
- Słucham? - Kim nie mogła nie dostrzec, jak niezwykle był przystojny i... niebezpieczny. - Jeśli ktoś mnie napadnie, to ja mam być winna? Tylko dlatego, że lubię spacerować po ciemku?
- Niekoniecznie winna, ale aż się prosisz, żeby cię zaczepić.
- W porządku. Potrafię się obronić.
- Przypominam sobie. - Zack znaczącym ruchem potarł sobie brzuch.

- Oj, przestań. Przecież nie zrobiłam ci krzywdy.
- To prawda, ale trochę mnie zaskoczyłaś.
- Wychowałam się razem z czterema starszymi braćmi. Miałam okazję co nieco się od nich nauczyć.
- To od nich znasz te chwytty?
- Między innymi.
- Twoi bracia muszą być równymi gośćmi. - Kiwnął głową z aprobatą.

Kim miała też za sobą kurs samoobrony, lecz nie musiała go o tym informować. Nie była idiotką i zdawała sobie sprawę, jak ważne jest dla kobiety, żeby umiała się obronić. Szczególnie dla kobiety, która do tej pory mieszkała sama.

- Mówiłam ci, że nie potrzeba mi opiekuna.
- Uhu. Mogę się jednak założyć, że jeśli chodzi o sztukę walki, to prawdziwy SEAL zna parę trików więcej niż ty.

Możliwe, tylko czy prawdziwy SEAL nauczy ją, jak ma się obronić przed nim samym? Oto było pytanie, które ją gnębiło, a którego nie mogła mu zadać.

- W porządku. - Podniosła ręce na znak, że się poddaje. - Chodźmy dalej, dobrze?

Rano zamierzała znowu zadzwonić do ojca i porozmawiać z nim

spokojnie i logicznie. Miała nadzieję, że może tym razem zdoła z nim coś załatwić. A gdyby to nie pomogło, mogła jeszcze prosić o interwencję wuja Harolda. Bez względu na to, co myślał jej strażnik, to zawieszenie broni było tylko tymczasowe.

Szli brzegiem rzeki, a w czarnych włosach Kim lśniło światło księżyca. Wydawało się, że dostrzega każdą najdrobniejszą rzecz po drodze. Zbierała jakieś śmieci, przywoływała bezdomne koty.

Zacka starała się ignorować, co było mu nawet na rękę. Nie musiał bliżej poznawać panny Danforth. Przez miesiąc miał jej pilnować, potem ruszy do innych zadań.

A jednak nie mógł nie dostrzec różnych dotyczących jej szczegółów. Do licha, był przecież ćwiczony w sztuce obserwacji!

Kim skupiała w sobie szereg kontrastów. Miała drobne, delikatne ręce i piękne nogi, co widać było nawet w dżinsach, za to jej tenisówki przedstawiały obraz nędzy i rozpacz, a w kurtce brakowało guzików. Ta kobieta, która była dziedziczką majątku, o jakim on nie miał nawet prawa marzyć, zbierała rozmaite śmieci i nocą wałęsała się sama nad rzeką.

Dlaczego nie była teraz na randce z jakimś zamożnym przystojniakiem? Albo na przyjęciu, ubrana w obcisłą czarną suknię i z diamentami na szyi?

Ale tak naprawdę co go to obchodziło?

Nic.

Wsunął dłonie w kieszenie dżinsów i szedł za nią w odległości mniej więcej dwóch kroków.

Zimny, wilgotny wiatr marszczył wodę i szarpał włosy Kim. Wpatrywała się w rzekę, jej wzrok tonął w jakiejś nieskończonej dali.

Do licha, rozumiał, co czuła. Też nie znosił, kiedy ktoś zakłócał mu jego wolny czas, jeśli zdarzyło się, że akurat go miał.

Rozejrzał się uważnie dookoła już chyba po raz setny w ciągu ostatniej pół godziny. Chciał być przygotowany na wypadek, gdyby coś miało się stać.

Ale w tej części Savannah było spokojnie i prawie zupełnie pusto. Jakież dwie pary przeszły po nabrzeżu, trzymając się za ręce i przystając od czasu do czasu, żeby się pocałować.

Poczuł lekką zazdrość, lecz pary wkrótce znikły w mroku, a on pozostał znów sam ze swoją podopieczną.

Szum rzeki przypominał szept, w wodzie odbijał się księżyc.

Kim przechyliła głowę, patrząc to w górę, to w dół rzeki.

- Szukasz czegoś? - Zack podszedł bliżej. - Nie.

- To po co tu przychodzisz?

Spojrzała na niego. Wydawała się jakby nieobecna duchem, wyglądała teraz szczególnie pięknie.

- Lubię wodę.

- Ja też - rzekł. - Na wodzie jestem szczęśliwy. Nie umiem żyć bez oceanu.

- To całkiem zrozumiałe u oficera marynarki.

- Lub u biologa morskiego. - Zack obrzucił ją szybkim spojrzeniem.

- W takim razie może mi powiesz, co osoba badająca życie w oceanie robi w środku nocy nad rzeką?

- Ocean jest ponad dwadzieścia kilometrów stąd - rzekła wciąż z tym samym wyrazem roztargnienia w oczach. - Nie lubię prowadzić samochodu po ciemku.

- Za to lubisz wielokilometrowe spacery. Uśmiechnęła się i choć trwało to tylko przez moment,

Zack poczuł, że ta kobieta pociąga go coraz bardziej, a jej uśmiech głęboko zapadł mu w serce. Nie przypuszczał, że jakaś rybia fanka może tak na niego podziałać.

- Spacer to relaks - wyjaśniła - a jadąc, byłabym przez cały czas w napięciu.

- Często to robisz?

- Każdej nocy.

- Taki masz zwyczaj?

- Można tak to nazwać... Ale czy to ważne? Wzruszył ramionami, lecz zaraz odezwał się w nim sygnał alarmowy.

- Nawyki mogą być niebezpieczne. Gdyby ktoś cię śledził, to już po dwóch dniach obserwacji wiedziałby, że można cię tu spotkać. Samą. W nocy.

- Nikt mnie nie śledzi. - Kim przybrała postawę obronną.

- Tego nie możesz być pewna.

Wyglądało na to, że gotowa jest się kłócić, ale po krótkim wahaniu westchnęła tylko.

- Może rzeczywiście.

Podziwiał ją za determinację, z jaką gotowa była bronić swej wolności i niezależności, lecz także za to, że potrafiła się przyznać, iż może nie mieć racji.

- Powiedziałam tylko, że nie wiem, czy ktoś mnie śledzi - dodała po chwili - ale mogę się założyć, że nie.

- Możesz się założyć o własne życie?

- No, przecież ty tu jesteś.

- Jestem.

- Posłuchaj... Mój ojciec jest niespokojny i tylko dlatego pozwoliłam ci zostać, Nie zagraża mi żadne niebezpieczeństwo.

- Dokąd tu będę, to nie.

Na jego ustach pojawił się lekki, przewrotny uśmieszek.

- Lubię sama się o siebie troszczyć.

- Ja też. - Opiekuńczym gestem postawił jej kołnierz. Od jego dotknięcia przeszedł ją dreszcz, lecz Zack natychmiast się cofnął i z powrotem wcisnął dłonie w kieszenie.

- No to mamy ze sobą coś wspólnego - stwierdził.

- Może.

- Dobrze i to na początek.

Cofnął się o krok, czując instynktownie, że lepiej teraz zachować pewien dystans. Jednak kiedy spojrzał w oczy Kim, zapragnął patrzeć w nie dłużej i głębiej. Uświadomił sobie, że przez najbliższy miesiąc zachowanie odpowiedniego dystansu będzie od niego wymagało nie lada wysiłku.

---

## ROZDZIAŁ CZWARTY

---

Następnego dnia pierwszą walkę rozegrali przy śniadaniu.

Był wczesny ranek, przez okno słychać było śpiew ptaków, śmiechy dzieci i gdzieś w oddali warkot kosiarki.

Dookoła toczyło się zwyczajne życie, tylko w domu Kim nie działo się nic, co miałoby jakikolwiek związek z normalnością.

Zack zgiął się wpół i zaglądając do lodówki, zapytał:

- Gdzie jest bekon?
- Nie ma żadnego bekonu.

Kim właśnie posłodziła miodem swoją ziołową herbatę i teraz mieszała ją łyżeczką.

- A jajka? - Zack wciąż był pełen nadziei.
- Też nie ma, ale na górnej półce znajdziesz pudełko jajecznej namiastki.

- Czy żeby to jeść, trzeba mieć namiastkę normalnego smaku? - Wyprostował się i patrzył na nią wyraźnie zaszokowany.

Nie zwróciła na to specjalnej uwagi.

- Mam kilka pełnoziarnistych precli i serek śmietankowy o niskiej zawartości tłuszczu.

- I tym się odżywasz? - Wzruszył ramionami i zamknął lodówkę.
- To zdrowe.
- Trawa na łące też jest zdrowa - zauważył z przekąsem. - I równie smaczna.

Pomyślała, że jeśli nie będzie czuł się, u niej zbyt swobodnie, może prędzej się wyniesie.

- Rano bywasz raczej nie w sosie, prawda? - zagadnęła z jawnie fałszywą słodyczą.

Zack uniósł dłonie do czoła w geście rozpaczy, a ona miała okazję



przyjrzeć się grze jego mięśni, co było widoczne nawet poprzez biały T-shirt, który miał na sobie.

Poczuła się nad wyraz dziwnie.

Opuścił ręce i z niechęcią rozejrzał się po kuchni, omiatając spojrzeniem czysty blat i stojące na nim: toster, mikser oraz kuchenkę mikrofalową.

- A gdzie jest ekspres do kawy? - zapytał w końcu.

- A po co miałyby być? Nie piję kawy.

Nie wierzył własnym uszom. Kiedyś, w równie dramatycznych okolicznościach, wykoncypował i trzymał się tego twardo do dziś, że w piekle nie ma żadnych kotłów ani smoły. I nie ma też kawy. I dlatego piekło jest piekłem.

- Nie masz kawy? - zapytał drżącym głosem.

- Nie, jest herbata.

- Czarna? - Ostra dawka teiny mogła na jakiś czas nieco złagodzić cierpienia wywołane brakiem kofeiny.

- Nie, ziołowa.

- Na litość boską, kobieto... - Zrezygnowany usiadł naprzeciw Kim przy małym okrągłym stoliku. - Jak ty możesz rano oprzytomnieć bez cudownego, ciemnego, wonnego napoju... - zakończył z nostalgiczną nutą w głosie.

- Budzę się, wstaję, ubieram się i wychodzę.

- To nieludzkie.

- A taki wstrząs kofeinowy to nie jest gwałt na własnym organizmie?

Musiał ją uznać za przypadek jedyny w swoim rodzaju, bo tylko pokiwał głową.

Kim natomiast przyglądała mu się, myśląc jednocześnie, w jaki sposób przetrwa najbliższy miesiąc. Jej domek był za mały, a przy takim lokatorze jak Zack Sheridan wydawał się wręcz chatką krasnoludków. Zack nie tylko zajmował dużo miejsca, ale też nieustannie przypominał o swojej obecności.

Na przykład kiedy stała w holu i słuchała, jak brał prysznic.

Oczywiście mogłaby iść do saloniku, gdzie te odgłosy byłyby przytłumione, lecz kiedy tylko wyobraziła go sobie, jak stoi nago w strumieniu gorącej wody, czuła się jak zahipnotyzowana.

Co przecież było śmieszne. On nie był nawet w jej typie.

A jaki właściwie był jej typ?

Cóż, jak dotąd nie miała okazji się przekonać.

Mężczyźni na ogół mijali ją, jakby jej nie było, a jeśli nawet zatrzymywali się, żeby z nią porozmawiać, to tylko dlatego, że nazywała się Danforth. Patrząc na nią, nie dostrzegali Kim, widzieli tylko konto bankowe.

Otrząsnęła się z przykrych myśli i pociągnęła łyk herbaty.

Zack bębnił palcami po stole. Przypominał w tej chwili spętanego tygrysa. Widać było, że rozsadza go energia, z którą nie ma co zrobić.

Była to zła energia wściekłego tygrysa.

- Okay, wiele mogę wytrzymać! - wybuchnął. - Ale nie zrezygnuję z porannej kawy.

- W sąsiednim bloku jest bar kawowy D & D.

- Bogu niech będą dzięki. Czy sieć D & D nie należy przypadkiem do twojej rodziny? - dodał po chwili zastanowienia.

A więc znowu zaczyna się to samo, pomyślała z rozczarowaniem. Mężczyźni nie patrzyli na nią, lecz Uczyli w myślach, ile była warta. W dolarach. Podsumowywali zielone papierki. Widziała to w ich oczach.

- Macie całą sieć barów kawowych, a ty nie pijesz kawy - powiedział Zack ze zdziwieniem. - Gdyby moja rodzina posiadała takie lokale, to ciężko byłoby się mnie stamtąd pozbyć.

Wstał od stołu, włożył bluzę i sprawdzwszy, czy ma portfel, skierował się ku wyjściu.

Kim przyglądała mu się zaskoczona. Więc nic więcej nie powie? Żadnych uszczypliwych żartów na temat jej bogactwa? Żadnych ironicznych propozycji, żeby zafundowała mu podróż na Bahamy?

- Tylko tyle? - zapytała. - Nic więcej nie masz do powiedzenia?

Zack zatrzymał się z dłonią na klamce.

- A czego oczekiwałaś?

- Nie wiem. - Kim popatrzyła uważnie, lecz w jego oczach nie dostrzegła ani śladu chciwości, żadnej kalkulacji. Poczowała do niego przyływ sympatii na myśl, że nie traktuje jej jak marionetki wypchanej dolarami.

- Większość ludzi chce wiedzieć, jak naprawdę duży jest mój

majątek.

- To nie moja sprawa. - Zack potrząsnął głową.
- Oczywiście, ale innym to nie przeszkadza pytać.
- Pieniądze nie są dla mnie aż takie ważne. - Otworzył drzwi

frontowe, wpuszczając do pokoju promień słońca. - Gdyby były, to na pewno nie wstąpiłbym do marynarki. Wojskowe pensje są mniej niż skromne.

Kim otworzyła usta i zaraz je zamknęła. Po prostu nie wiedziała, co powiedzieć.

Zack zaspokoił swoje zapotrzebowanie na kawę, po czym przez resztę dnia zajęty był instalowaniem nowych zamków w drzwiach i oknach domu Kim.

Oczywiście protestowała, lecz przypomniał jej, że do niego należy czuwanie nad jej bezpieczeństwem, więc stara się wywiązywać ze swego zadania jak najlepiej.

- Wiem, wiem - rzuciła zgryźliwie - admirał ci kazał.

Na tym jednak, o dziwo, poprzestała.

Solidne zasuwy w oknach wprawdzie nie stanowiły przeszkody nie do pokonania dla kogoś, kto naprawdę chciałby dostać się do środka, lecz choć trochę by mu to utrudniły. Natomiast zamki zatrzaskowe, które Zack zamontował we frontowych i tylnych drzwiach, były na tyle mocne, że trudno byłoby je sforsować. Obszedł dom dookoła i stwierdził, że to wszystko za mało. Gdyby ktoś postanowił dopaść Kim, mógłby stłuc kamieniem szybę i w jednej chwili znaleźć się w domku.

Wniosek nasuwał się jeden: Kim nie powinna tutaj mieszkać. Jeśli jej ojciec tak się o nią martwi, to niech ją ukryje w jakimś naprawdę bezpiecznym miejscu, pomyślał Zack.

Nikt go jednak o zdanie w tej sprawie nie pytał, a poza tym założyłby się o każde pieniądze, że Kim za nic by się stąd nie wyprowadziła. Ta kobieta naprawdę miała charakter.

I do tego ciało bogini.

Ejże, przywołał się do porządku. Jeśli zaczynał już marzyć o rybiej fance, to coś z nim było nie tak. Pewnie zbyt długo przebywał na morzu.

I na tym polegał problem.

Od bardzo dawna nie miał kobiety, więc nic dziwnego, że nawet pani

doktor wydawała mu się piękna. Ta ostatnia noc, którą spędził ze swym kumplem Hulą, polegała głównie na piciu i tańczeniu. I dlatego teraz hormony tak w nim szalały.

Tylko w ten sposób potrafił sobie wytłumaczyć zainteresowanie, jakie budziła w nim pani doktor od oceanicznych stworów.

Obszedł dom dookoła i przystanął, żeby przyjrzeć się ogródkowi, który Kim tu założyła. Był to niewielki trawnik i świeżo uprawiona grządka, na której zaczynało już coś kiełkować.

- Co pan tu robi?

To niespodziewane pytanie wyrwało go z zamyślenia. Odwróciwszy się szybko, zobaczył nad ogrodzeniem starszą kobietę. Siwe włosy sterczały na wszystkie strony, a zmrużone oczy obserwowały go podejrzliwie. Twarz miała pomarszczoną i ogorzałą od słońca, a ręce uczone szczytu ogrodzenia, czarne od pracy w ziemi.

- Dzień dobry pani - powitał ją Zack.

- Masz dobre maniere, chłopcze, ale nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- Zack Sheridan, proszę pani. - Podszedł bliżej i wyciągnął do starszej pani rękę. - Jestem... przyjacielem Kim. Przyjechałem do niej na jakiś czas.

- Przyjaciel, powiadasz?

Kobieta energicznie uściśnęła mu dłoń.

- Tak, proszę pani.

Nie miał zamiaru informować kogoś, kogo widział pierwszy raz w życiu, że przebywa tu jako ochroniarz. Nawet jeśli była to tylko wścibska sąsiadka, Zack wolał zachować ostrożność.

- Cóż, przyjaciel na pewno by jej się przydał... A ty, synu, mów do mnie Edna. Dobrze, że Kim ma wreszcie towarzystwo. Zbyt wiele czasu spędza sama, a to nie jest dobre. Zacznie mówić sama do siebie i co z tego wyniknie?

- Ja...

- Będą ją uważać za dziwaczkę - odpowiedziała za niego. - To dobre dla takich starych ludzi jak ja, ale nie dla młodej dziewczyny.

- Tak, proszę pani - uśmiechnął się do niej Zack. Starsza pani przybrała kaznodziejski ton:

- Młodzi ludzie powinni mieć jakieś rozrywki, od czasu do czasu iść potańczyć. Zawsze powtarzam Kim, żeby sobie znalazła jakiegoś przystojnego chłopaka, i wygląda na to, że w końcu mnie posłuchała. To co, zabierzesz ją na tańce, młody człowieku? Obiecujesz?

- Tak, proszę pani - przyrzekł potulnie. Uznał, że Edna byłaby dobrym admirałem.

- To dobrze. Teraz muszę wracać do roboty. Wiosna za pasem, a u mnie grządki nieskopane. Nie ma co czekać do ostatniej chwili.

Znikła za ogrodzeniem, a Zack zaczął rozważać, co właściwie powiedziała. Więc Kim zbyt wiele czasu spędza sama? Nigdzie nie wychodzi? Nie widuje się z ludźmi?

Dlaczego,?

Wszedł na ganek i przez uchylone drzwi zerknął do pokoju. Kim nadal siedziała przy stoliku zatopiona w swoich papierach. Przez cały dzień właściwie nie ruszyła się z miejsca. Starła się ignorować Zacka, chyba że podczas instalowania zamków robił zbyt wiele hałasu i zaczynał jej przeszkadzać. Prawie nie miał z nią kontaktu.

Zaczaj się zastanawiać, dlaczego taka ładna dziewczyna jak Kim woli ryby niż ludzi.

Gdy godzinę później zadzwonił telefon, Kim z radością usłyszała w słuchawce swego starszego brata, Reida. Już sam jego głos, niski, zrównoważony, o charakterystycznym akcencie południowca, podziałał na nią uspokajająco. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że cały dzień spędziła nad papierami, przez co oczy ją piekły i bolały plecy. Zresztą nie tylko praca była męcząca; także nieustanna obecność Zacka doprowadzała ją do granic wytrzymałości. Nawet kiedy starał się zachowywać cicho i dyskretnie, trudno jej było się skupić.

- Jak się masz, Kim? - zapytał brat z wyraźną troską. Reid, drugi z kolei syn Abrahama Danforth, był spokojny, odpowiedzialny i nieco podobny z charakteru do siostry. Może tylko, odkąd zakochał się w Tinie, stał się nieco radośniejszy.

- Ja dobrze, a ty, świeżo upieczony narzeczonny?

- Znakomicie.

Ta lakoniczna odpowiedź uświadomiła Kim, że coś się stało. Zazwyczaj jej brat był dość gadatliwy i każdemu chętnie opowiadał, jak

bardzo jest szczęśliwy z Tiną.

- Reid, stało się coś złego?

- Pomyślałem, że powinnaś o tym wiedzieć - rzekł, starannie dobierając słowa. - Do taty przyszedł kolejny mail z pogrózkami.

- Taki jak ten poprzedni?

Kim poczuła nerwowy skurcz w brzuchu.

- Podobny.

Ścisnęła słuchawkę tak mocno, że zbieleły jej palce. Dlaczego coś takiego przytrafiło się właśnie ich rodzinie? Czy nic już nie miało być tak jak dawniej?

Do pokoju wszedł Zack. Bardziej to wyczuła, niż usłyszała, bo wkroczył niemal bezszelestnie. Rzuciła mu szybkie spojrzenie, nie przerywając rozmowy.

Pierwsza pogróżka, jaką otrzymał ich ojciec, była krótka i konkretna: *Obserwuję cię.*

I zupełnie wystarczyła, żeby rzucić cień na kampanię senatorską Abrahama Danforth, a całą rodzinę napełnić niepokojem.

Nie mówiąc już o życiu Kim, które zostało dokumentnie zdezorganizowane.

O ile się orientowała, policja wciąż badała tę sprawę, lecz jak dotąd, bez szczególnych rezultatów. Wbrew pozorom, wytropienie nadawcy wiadomości mailowej . wcale nie było takie łatwe.

Co napisali tym razem?

- Tylko dwa słowa - westchnął Reid. - „Będziesz cierpieć”.

Podpisane tak samo: „Lady Savannah”.

Dreszcz strachu przebiegł jej po plecach. Jeden taki list mógł być tylko głupim dowcipem, teraz jednak sprawa zaczynała wyglądać poważnie. Nagle pomyślała, jak to dobrze, że jest przy niej Zack. Gdyby była teraz sama w domu, bałaby się zmroku i tego wszystkiego, co mogło się w nim kryć.

- Jak tata to przyjął? - zapytała.

- Jak możesz przypuszczać. - Reid parsknął z goryczą. - Najchętniej wdarłby się do komputera i sam dotarł po druciku do kłębka. Jest zły i zrozpaczony...

- A przestraszony?

- Znasz go, nie o siebie się boi - odparł cicho. - Ale o ciebie po prostu drży.

- Nie ma powodu. - Nerwowo zabębniła palcami po blacie stolika.

W tym momencie Zack opiekuńczym gestem, nie pytając o zgodę, zamknął jej dłoń w swojej dłoni. Poczowała krzepiące ciepło jego ciała.

- Nie kłóćmy się, dobrze? - mówił tymczasem Reid. - Tata chciał tylko, żebym sprawdził, czy masz ochronę. Czy Zack Sheridan jest z tobą w domu?

- Tak, jest tutaj.

Nie tylko był przy niej, lecz nawet trzymał ją za rękę. Chronił przed lękiem. Sprawiał, że myślała o rzeczach, o których myśleć nie powinna, i czuła rzeczy, których lepiej, żeby nie czuła.

Tak, był przy niej. Pełno go było wszędzie.

- To dobrze - oświadczył Reid, nie mając pojęcia, jakie rozterki przeżywa jego siostra. - Przynajmniej ten problem staruszek ma z głowy.

Po czym zaczął rozwodzić się nad systemem zabezpieczeń, jakie wprowadzano wokół ich rodzinnej siedziby, Crofthaven.

Jak długo mieli tak żyć? Czy możliwe było odizolowanie się od świata zewnętrznego?

Kim była przekonana, że prędzej czy później ten system musi okazać się zawodny.

- Gzy mogę jeszcze zamienić parę słów z Zackiem? - zapytał nagle Reid.

Z westchnieniem przekazała mu słuchawkę.

- Mój brat chce z tobą mówić.

Wyszła do kuchni i przez okno popatrzyła na ulicę.

Zdołała stworzyć sobie takie życie, jakie sobie wymyśliła. Należała do swej rodziny, a jednak posiadała coś więcej niż tylko nazwisko Danforth. Tutaj, u siebie, była panią doktor Kimberly Danforth. Na swój tytuł, pozycję naukową i uznanie wśród kolegów zarobiła własną pracą i wysiłkiem. A teraz jakieś anonimowe pogrożki odbierały jej poczucie bezpieczeństwa i zadomowienia w tym świecie.

Tak chciała, żeby to wszystko okazało się tylko złym snem, a życie toczyło się dawnym trybem, jak jeszcze dwa dni temu.

Ledwie zauważyła, kiedy za nią stanął Zack.

- Twój brat martwi się o ciebie.

- Wiem, wszyscy się o mnie martwią. - Nie odrywała wzroku od dębu rosnącego na środku jej podwórka. Przedwieczne niebo zabarwiło się na złotopurpurowo, a ostatnie promienie słońce przedzierały się przez gałęzie. Z sąsiedztwa dobiegały odgłosy zwykłego, codziennego życia - odbijanie piłki, strzępy muzyki.

To wszystko wydawało się tak odległe.

Kim pomyślała, że brakuje jej ciepłego, krzepiącego dotyku Zacka, i ta myśl ją zaniepokoiła. Na jej twarzy odmalował się wyraz lęku i frustracji.

- Tak bym chciała, żeby to się skończyło - wyznała. - Chyba jednak jestem tchórzem.

Zack pochylił się i delikatnym ruchem wsunął jej za ucho luźny kosmyk włosów.

- Nie jesteś tchórzem - rzekł z uśmiechem. - Przecież nawet nie chciałaś mieć ochrony, pamiętasz?

- No, ale mam, prawda?

- Tak, Malutka. I dopóki ja tu jestem, nie musisz się martwić.



---

## ROZDZIAŁ PIĄTY

---

Ostatnia pogrożka skierowana do jej ojca głęboko poruszyła Kim. Każdy nieoczekiwany dźwięk nappełniał ją lękiem, a podczas nocnych spacerów rozglądała się niespokojnie.

Zack bardzo się tym martwił.

Musiał obserwować, jak z dnia na dzień stawała się coraz bardziej spięta, i po raz pierwszy od lat nie był pewien, co robić.

Zazwyczaj nie miał wątpliwości. Robił wszystko, co należało, żeby osiągnąć wyznaczony cel. Teraz jednak wróg był nieznany. Krył się w cieniu, działał zza sceny, jego bronią był ludzki strach.

Zack czuł się bezradny i bardzo był z tego niezadowolony.

Podziwiał jednak postawę Kim. Nie pozwalała, żeby lęk nad nią zapanował. Starła się żyć dalej, jakby nic się nie stało. Odrzucała jego propozycje, żeby trzymać się domu lub wręcz przeciwnie, pojechać gdzie pieprz rośnie.

Chciał ją stąd zabrać. Dokądkolwiek. W jakieś bezpieczne miejsce, gdzie nikt by jej nie znalazł. Tylko że Kim nie chciała nigdzie jechać, a on nie chciał się z nią kłócić.

- Więc jak mam cię chronić przed czymś, czego nie widzę? - powiedział podenerwowany. - Nie mogę uderzyć. Nie mogę powstrzymać. Nic nie mogę.

Dla człowieka nadzwyczaj aktywnego, jakim był Zack, taka sytuacja była trudna do wytrzymania. Jego żywiołem był ruch, akcja, nieustanne zmiany, a nie tkwienie w miejscu i bierne wyczekiwanie nie wiadomo na co.

Wprost cały gotował się w sobie.

Dodatkowo ten stan pogarszała jeszcze Kim.

Na stole bulgotała nowa maszynka do kawy, a za oknem widać było

niebo pokryte gęstymi, szarymi chmurami. Drzewa chyliły się miotane gwałtownym wichrem, a z oddali dał się słyszeć głuchy odgłos grzmotu.

Pogoda dobrze odpowiadała stanowi jego ducha: była ponura jak diabli.

Zack pociągnął łyk mocnej, parującej kawy.

Do Ucha, ta mała stawiała go w sytuacji nieomal bez wyjścia, i to właściwie mimo woli.

Każdej nocy, wyciągnięty na wąskim, zapasowym łóżku, nasłuchiwał przez cienką ścianę odgłosów dochodzących z jej pokoju. Słyszał każde skrzypnięcie, kiedy przewracała się we śnie. Zastanawiał się, w jakiej pozycji sypia i w co jest ubrana. Czy miała na sobie flanelową piżamę, czy jedwabną koszulkę? A może, dobry Boże, wołała spać nago?

Cienkie przepierzenie z dykty, które ich oddzielało, praktycznie nie było ścianą.

Słyszał każdy oddech Kim, jej ciche westchnienia, szelest pościeli. Wyobrażał sobie, jak głośno jęczałyby sprężyny łóżka, gdyby wpadł tam i pokazał jej, co potrafi.

Póki co jednak sypiał przeciętnie dwie godziny na dobę i stwierdzał z przykrością, że jego obecność nie robiła na Kim żadnego wrażenia.

Rybia fanka zdobywała nad nim przewagę.

Pierwszy raz, odkąd sięgnął pamięcią, zdarzyło się, że kobieta, której pragnął, pozostawała obojętna.

- No i dobrze - mruknął do siebie pod nosem. Kim Danforth nie należała do kobiet, jakie go dotąd

pociągały. Widać było, że potrzebuje stałego związku, a takich znajomości Zack starał się unikać. Znacznie bezpieczniejsze były układy bez wzajemnych oczekiwań i zobowiązań, jasne dla obu stron, niekłopotliwe i łatwe do zakończenia.

Trzy lata temu zdarzyło się, że zaczął myśleć o przyszłości. Zdawało mu się, że jest zakochany, lecz kiedy zadał to cholerne pytanie, jego pani bezapelacyjnie powiedziała:

- Nie.

Wyglądało na to, że taki SEAL nadawał się jako partner do łóżka, lecz jego ukochana na dłuższą metę oczekiwała od życia czegoś więcej niż wojskowej pensji i męża, który większość czasu miał spędzać poza

domem.

Kiedy minął żal i rozgoryczenie, był nawet skłonny przyznać jej rację, lecz odtąd wolał się głębiej nie angażować. Nie miał zamiaru rezygnować z kariery wojskowej, lecz zdawał sobie sprawę, że niewiele ma do zaoferowania. Żony oficerów z jego jednostki spędzały czas na zamartwianiu się o swoich mężów. Kto dobrowolnie zgodziłby się na taki los?

Nie masz tu czego szukać, chłopie, powiedział sobie w duchu. Zostały ci jeszcze trzy tygodnie. Do licha, trzy tygodnie da się wytrzymać.

Wytrzymał przecież szkolenie na członka jednostki SEAL i zakończył je jako najlepszy ze swego rocznika. Nurkował w wodach pełnych rekinów. Zdarzyło mu się być na statku, który wyleciał w powietrze. Przez cztery dni wędrował po pustyni wyposażony tylko w manierkę z wodą i aparat GPS.

- Jeśli tyle przetrwałeś - mruknął do siebie pod nosem - to przetrwasz także Kim Danforth.

Była zupełnie inna niż oh, więc dlaczego tak bardzo jej pragnął?

- Dwa zupełnie przeciwieństwa - podsumował znowu półgłosem.

Tym razem jednak Kim usłyszała i natychmiast skomentowała:

- Podobno mówienie do siebie to pierwszy symptom sklerozy.

Zack podniósł się od stołu. Dobrze, że Kim nie umiała czytać w jego myślach i nie wiedziała, jak silne robi na nim wrażenie.

- Więc co mamy dziś w planie? - zagadnął pozornie obojętnym tonem.

- Chcę pojechać na wyspę Tybee i zrobić trochę zdjęć.

- Zdjęć czego?

- Oceanu. Wodorostów. Czegokolwiek.

- Potrzebne ci to do twojej pracy?

- Nie, tylko tak, dla siebie.

- To chyba nie jest najlepszy pomysł, Kim.

- Muszę wyrwać się z tego domu. - Opuściła ręce i zacisnęła dłonie w pięści.

- Przecież chodzimy na te twoje nocne spacerki. Prawdę mówiąc, miał zamiar ograniczyć je do dwóch razy na tydzień. Zbyt wyraźna regularność mogła być niebezpieczna.

- Zaczynam czuć się jak wampir - warknęła, patrząc na niego przeciągle. - I wiem, że ty też już masz trochę dość.
- Chwilami rzeczywiście mam wrażenie, że się tu duszę. - Wolał jednak nie tłumaczyć, że to ona jest głównym źródłem tych problemów.
- No to jedźmy.
- Zanosi się na burzę.
- Nie rozpuszczę się, nie jestem z cukru.

Zack przyglądał jej się przez dłuższą chwilę. Większość znanych mu kobiet nie ruszyłaby się z domu, nie zrobiwszy przedtem makijażu, tymczasem Kim nie tylko nie była umalowana, ale nawet nie zadała sobie trudu, żeby sprawdzić w lusterku, jak wygląda. A i tak jej twarz jaśniała, a przy włosach ściągniętych w koński ogon oczy wydawały się jeszcze większe niż zwykle. Spotkali się wzrokiem i wtedy dostrzegł, jak bardzo jest spięta i jak wiele kosztuje ją to pozorne opanowanie.

Jej spojrzenie wyczyniało z nim dziwne rzeczy i mimo najlepszych chęci nie mógł powstrzymać reakcji swego ciała. Na szczęście Kim nie była tego świadoma.

Chcąc nie chcąc, musiał przystać na jej plan.

Podniósł z podłogi torbę, którą naszykowała na tę wyprawę, i aż stęknął:

- Waży chyba z tonę.
- Może ci pomóc?
- Nie potrzeba - burknął, zarzucając torbę na ramię. - Zdarzało mi się iść z wyładowanym plecakiem przez dżunglę, i to w takiej gęstwinie, gdzie nic nie było widać i gdzie co krok człowiek potykał się o wystające korzenie, grubsze niż własna ręka. Taki bagaż to drobnostka.
- Więc byłeś w dżungli, tak? - Kim wyszła za nim na ganek i zamykała właśnie frontowe drzwi. - To tam byłeś, zanim przyjechałeś tutaj?
- Nie - odparł Zack, przypominając sobie swoje poprzednie zadanie.
- Nie w dżungli. Ostatnio były tylko wzgórza, lasy i rzeki. I obstrzał.
- Tylko tyle? Nie możesz opowiedzieć mi o tym dokładniej?
- Mógłbym - odparł uprzejmie, schodząc wraz z nią po schodach. - Tylko że potem musiałbym cię zastrzelić, a na to jesteś za ładna.
- Nie!

Kim zatrzymała się gwałtownie i niecierpliwym gestem wcisnęła za uszy luźne kosmyki włosów.

- Przecież już ci powiedziałem, że cię nie zastrzelę.
- Nie o to chodzi. Nie mów mi więcej, że jestem ładna.
- Dlaczego?

Gdzieś w oddali rozległo się groźne dudnienie grzmotu.

- Bo to nieprawda i ja o tym wiem. - Dumnie zadarła brodę i spojrzała Zackowi prosto w oczy. - Dlatego wolałabym, żebyś mi nie mówił takich wyświechtanych komplementów, zgoda?

Zanosilo się na niezłą awanturę, bo Kim aż kipiała ze złości, więc Zack też przystanął i postawił torbę na ziemi.

- To wcale nie był wyświechtany komplement - rzekł twardo, jakby stawał w obronie najświętszej sprawy na tej ziemi.

- Nie? - Kim wojowniczo ujęła się pod boki, a jej oczy ciskały błyskawice. - „Jesteś za ładna, żeby cię zastrzelić”. O Jezu, Zack. To prawie to samo, co: „spod jakiego jesteś znaku?” czy: „moja żona mnie nie rozumie”. Tylko że ty nawet tego nie widzisz, robisz to niemal podświadomie.

- Uważasz mnie za lunatyka?
- Nie o to chodzi.
- W takim razie wytłumacz mi to, przecież potrafisz wyrażać się jasno.
- W porządku. Nazywam się Kim. Ka, i, em.
- Tak, obilo mi się o uszy.
- Bardzo śmieszne, a ja myślałam, że o tym nie wiesz.
- O co ci chodzi?

Była naprawdę wściekła. Zack nie mógł oderwać od niej wzroku. Po pierwsze dlatego, że wyglądała w tej chwili na zdolną do wszystkiego i lepiej było zachować ostrożność, a po drugie w tym przyplywie złości przedstawiała sobą wyjątkowo interesujący obraz. .

W jej zielonych oczach płonął taki ogień, że błyszcząły jak szmaragdy. Widać było, że cała trzęsie się z pasji. Zadawał sobie pytanie, czym doprowadził ją do takiego szału. W jednej chwili była uśmiechnięta i opowiadała mu o oceanie, a zaraz potem skakała do gardła, gotowa szarpać i gryźć.

Niepokoilo go tez, ze obserwowanie jej w tym stanie sprawialo mu tak wielka przyjemnosc. Czyzby i z nim cos bylo nie w porzadku?

- Bo ty tak rzadko mowisz do mnie po imieniu -wyrzucila z siebie w koncu. - Kobieta jako osoba nie ma dla ciebie znaczenia, prawda?

- Co do diabla...?

Uniosl brwi, lecz Kim jeszcze nie skonczyla.

- Doskonale wiesz, co mam na myslu - warknela. - Blondynki, brunetki, rude, wykształcone czy nie, bystre czy glupie, wzraliwe czy gruboskorne, to wszystko nie ma znaczenia. Wazne, zebyśmy miały duze piersi. Moze nie?

- Poczekaj chwileczke. - Zack nie bardzo nadazal, chcial tez, zeby ta oszalala z furii kobieta troche ochlonela.

- Nie, to ty poczekaj! Myslisz, ze nie zauwazam, jak mowisz do mnie „Malutka”? To taki twój sposob zwracania sie do kobiet. Bo tak jest latwiej, prawda?! Mozna sobie nie zasmiecac pamieci imionami, no i nigdy sie nie pomylisz.

Ten wybuch wscieklosci byl rezultatem napiecia, jakie gromadzilo sie w niej juz od kilku dni. Czula sie jak akrobatka chodzaca po linie, starajac sie koncentrowac na swej pracy i nie myslac o pogrózkach adresowanych do jej rodziny.

No i byla jeszcze sprawa tego cholernego Zacka.

Chcac nie chcac, wciadz go obserwowala. Byl wysoki, przystojny i nieustannie obecny. Wiedziala az za dobrze, ze jako kobieta nie pociaga męczyzn. Przez lata zdazyła sie o tym boleśnie przekonac. A jednak wyobrazenia platala jej teraz męczące figle.

Myślala o Zacku, niemal czula na sobie dotyk jego rak. Wyobrazala sobie, ze bierze ja w ramiona, niesie do sypialni i robi z nia rzeczy, o których z trudem osmielala sie marzyc.

A jednak kiedy ostatnio dala sie ponieśc swym fantazjom i pragnieniom, zawiodla sie boleśnie, a poczucie doznanej krzywdy i zdrady nadal w niej tkwilo i dawalo o sobie znac, jesli tylko zaczynala o tym myslac.

Nie mogla dopuscic, zeby cos takiego sie powtorzylo. Chciala zdlawic sprawe w zarodku, zanim ten pewny siebie samiec zdazy zlamac jej serce.

- Nie jestem jedną z tych zwariowanych fanek, które dla dzielnego marynarza zrobiłyby wszystko. - Spojrzała w jego zielononiebieskie oczy, które zdecydowanie za bardzo ją absorbowały. - Nie jestem też twoją przytulanką i byłabym wdzięczna, gdybyś to sobie zapamiętał.

- Po pierwsze - odpowiedział sucho - nie mam żadnych fanek, Malutka. Mam najwyżej przyjaciółki, a od czasu do czasu kochanki.

Sprawiło jej to przykrość. Nie chciała myśleć o innych kobietach w jego życiu, chociaż wiedziała, że tacy mężczyźni jak on nigdy nie narzekają na samotność.

- W odróżnieniu od ciebie - dodał po chwili - wolę ludzi niż ryby.

- Nigdy nic takiego nie powiedziałam... - Kim zmrużyła oczy.

- Teraz ja mówię, Malutka - przerwał jej. - Teraz moja kolej. Jeżeli powiedziałem, że jesteś ładna, to znaczy, że tak uważam. Nie muszę kłamać, żeby zwrócić na siebie uwagę kobiety. A jeśli tobie wygodniej jest uważać, że to nieprawda, to twój problem.

- Dobrze - mruknęła. - Jeśli nie kłamiesz, to w takim razie masz krótki wzrok i powinieneś iść do okulisty.

- Niezła z ciebie zawodniczka, dziewczynko. - Wybuchnął śmiechem.

Natomiast Kim zagryzła zęby. Nikt nigdy nie zwracał się do niej pieszczotliwie i z czułością, tym bardziej było jej teraz przykro, że w ustach Zacka takie słowa jak „malutka” czy „dziewczynka” właściwie nic nie znaczyły.

A dla niej mogły znaczyć tak wiele.

Była jednak naukowcem i lepiej niż ktokolwiek wiedziała, że pragnienia nie równają się faktom.

Cóż, pogadali sobie, powrzeszczeli, a życie toczy się dalej. Po co w ogóle wdawała się w te słowne przepychanki z facetem, który...

Który co?

Kim już nie była zła, tylko bardzo smutna.

Przynajmniej wreszcie zapadła cisza. Niech każde wróci do swoich myśli...

Okazało się jednak, że Zack jeszcze nie skończył mówić, postanowiła więc go wysłuchać. Co ją jeszcze spotka? Jaką następną przykrość jej sprawi?

- Z jakiejś przyczyny uwzięłaś się na mnie i chcesz się wyładować, bo jesteś wściekła na swojego tatę za to, że przydzielił ci ochronę. Ale ja nie zamierzam być kozłem ofiarnym...

To też ją zabolalo, głównie dlatego, że Zack miał dużo racji.

- Nie jestem wściekła na...

- Nie, wcale nie jesteś. No i kto teraz kłamie? - Zack ujął ją za ramiona i przyciągnął do siebie w chwili, gdy z nieba spadły pierwsze krople deszczu. - Wiesz, na czym przede wszystkim polega problem, Malutka?

- Na czym? - wydusiła ze ściśniętym gardłem, starając się nie zwracać uwagi na gorąco, jakie rozlewało się w jej ciele.

- Problem leży w tym, że strasznie mnie pragniesz - powiedział powoli, nie odrywając od niej wzroku.

I to niestety też była prawda.

Niebo rozdarła błyskawica i rozległ się grzmot. Deszcz lał się im na głowy i spływał po ubraniu, a Kim pomyślała, że mężczyzna, który ją obejmuje, przypomina pirata i jest jak pirat niebezpieczny.

I tak zabójczo przystojny.

Chociaż po plecach Kim przebiegł dreszcz, krew w niej wrzała. Czula, jak palce Zacka wpijają jej się w ramiona, a serce biło jej coraz szybciej.

Z trudem łapała powietrze i choć strugi deszczu zamgliły jej wzrok, nie mogła nie dostrzec ognia w zielo-noblękitnych oczach Zacka i drżała z oczekiwania.

Czula jego oddech na swej twarzy, kiedy pochylał się nad nią coraz niżej, niżej i...

W tym momencie uśmiechnął się, potrząsnął głową i wypuścił ją z objąć. Zaskoczona Kim aż się zatoczyła.

- Pragniesz mnie i możesz mnie mieć - powiedział, schylając się po jej torbę. - Ale dopiero wtedy, kiedy sama mi to powiesz.

Wziął jej bagaż i poszedł z powrotem do domu, pozostawiając ją w strugach ulewnego deszczu, rozczarowaną i drżącą z pożądania tak wielkiego, że nie wiedziała, jak sobie z nim poradzi.

A więc nici ze spaceru po plaży podczas burzy. Zamiast tego skazani byli na swoje towarzystwo w czterech ścianach domku, który z dnia na



dzień stawał się coraz ciaśniejszy.

Zanosilo się na ciężki dzień.

A jednak musiała sobie z tym poradzić. Wytrzyma jakoś to pragnienie i wytrzyma obecność Zacka, ale nie da mu satysfakcji, której oczekiwał.

Za żadne skarby świata nie powie mu, jak bardzo jej na nim zależy i jak bardzo chciałaby z nim być.

Lecz w głębi serca wiedziała, że oszukuje samą siebie i pozbawia się czegoś niezmiernie istotnego. Czegoś, na co nie ma żadnej ceny.

Przemoknięta do suchej nitki, przełykając rozczarowanie, Kim stanęła przed Zackiem i zadeklarowała uroczyście:

- Prędzej mi kaktus na dłoni wyrośnie, niż ci coś takiego powiem.
- Lepiej się tak nie zaklinaj, Malutka, bo potem będzie ci głupio. -

Uśmiechnął się szelmowsko i otarł wodę spływającą mu po twarzy.

Scandalolub

---

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

---

Przez dwie godziny deszcz walił w szyby z siłą nawałnicy i szalał wicher. Potem burza stopniowo przycichła, deszcz zamienił się w mgielną mżawkę, a wiatr już tylko pomrukiwał.

Kim siedziała wtulona w róg sofy, trzymając na kolanach książkę, nad którą zupełnie nie mogła się skupić. Co chwila odrywała od niej wzrok i spoglądała na Zacka, który wpatrywał się w telewizor z zaciekleścią godną lepszej sprawy.

Jej jednak nie zdołałby oszukać.

Doskonale wiedziała, że cały ten bzdurny bełkot płynący z ekranu zupełnie go nie obchodził. Zdradzały go dłonie zaciśnięte na poręczach fotela i surowy wyraz twarzy. Spojrzała na ściągnięte usta Zacka i już po raz kolejny w ciągu ostatnich kilku godzin zastanawiała się, jaki miałyby smak, gdyby ją pocałował. Przeczuwała, że pocałunek Zacka Sheridana byłby doświadczeniem, jakiego jeszcze nigdy dotąd nie zaznała.

Jednak był to dla niej owoc zakazany. Zack stwierdził jednoznacznie, że ich stosunki mogą ulec zmianie tylko wtedy, gdy ona sama mu o tym powie, czyli, innymi słowy, zaproponuje czy wręcz poprosi.

A na to, co rozumiała, nie pozwalała jej duma.

A także, co również rozumiała, nie zamierzała schlebiać wybujałej samczej arogancji i pewności siebie.

Logiczne, prawda?

Co, może jeszcze mam go błagać na klęczkach?! - podburzała się w duchu.

I tak zostało.

A teraz godzina ciągnęła się za godziną, czas włókł się niemiłosiernie. Siedzieli pod jednym dachem jak przysłowiowy pies z kotem i końca tego impasu nie było widać.

Wreszcie Kim miała tego dosyć. Gadanie o niczym wprawdzie może zmęczyć, ale trwające w nieskończoność milczenie zabija. Postanowiła więc zagać rozmowę na jakiś neutralny temat. Jedyne, co jej przyszło do głowy, to pogoda.

- Burza minęła - stwierdziła odkrywczco.

- Dzięki za informację - odpowiedział grzecznie, wciąż wlepiając gały w telewizor.

No to ładnie. Kim poczuła, że znów ogarnia ją wściekłość. Jeśli Zack natychmiast nie zwróci na nią uwagi, to gotowa jest rzucić czymś prosto w ekran, na którym wciąż migają jakieś bzdurne reklamy.

- Jak możesz w kółko się na to gapić? - wybuchnęła w końcu.

Zack odwrócił się leniwie w jej stronę i uniósł brwi.

- Czy jest teraz jakiś pasjonujący program o rybach, który chciałabyś obejrzeć? - zapytał z wyraźną ironią.

Jednak Kim puściła ją mimo uszu. W końcu chciała jakoś poprawić atmosferę, a nie wdawać się w kolejną pyskówkę.

- Wiesz, nie ma żadnego powodu, dla którego mielibyśmy być wrogami - stwierdziła dość oficjalnym tonem.

- Nie, nie ma powodu. Czasami po prostu sprawy tak się układają.

- I chciałbyś, żeby tak zostało? - prowokowała dalej.

Zack jednak nie dał zbić się z tropu.

- Pani doktor - zaczął powoli - rozmawialiśmy już na ten temat.

Jeżeli chcesz, żeby coś się między nami zmieniło, musisz mi to tylko powiedzieć.

Kim zadrżała na całym ciele na myśl o tym, co mogło się zdarzyć, lecz zdrowy rozsądek natychmiast zahamował te pragnienia.

- Ja nigdy tego nie... - zaczęła.

- Nigdy nie mów „nigdy”, Malutka.

Jego beczelność i tupet zaparły jej dech, ale zaraz wystąpiłaby z jakąś celną ripostą, gdyby nie przeszkodziło jej nagłe pukanie do drzwi.

Kim zerwała się na równe nogi. Już szła do drzwi, kiedy Zack błyskawicznie zastąpił jej drogę.

- To pewnie sąsiadka - mruknęła.

- Na wszelki wypadek ja sprawdzę - powiedział stanowczo i nie zważając na jej protesty, spojrział przez judasza. Potem wybuchnął

śmiechem i otworzył drzwi na oścież.

Kim spojrzała mu przez ramię i zobaczyła grupkę mężczyzn stłoczonych na ganku.

- Czołem, szefie - powitali Zacka.

Było ich trzech, wszyscy w wytartych, spłowiałych dżinsach i T-shirtach różnych kolorów. Uśmiechali się szeroko.

Zack nie wierzył własnym oczom.

- Co wy tu robicie, chłopaki? - zapytał radośnie.

- Przyszło nam do głowy, że pewnie się już za nami stęskniłeś - powiedział jeden.

- Jak za wysypką - parsknął Zack.

Kim ze zdumieniem zauważyła u niego nagłą zmianę nastroju. Znikło dotychczasowe napięcie, a w głosie pojawiły się żywsze i weselsze tony.

Zwykle, cywilne ubrania nie mogły ukryć faktu, że przybyli są wojskowymi. Widać to było po ich postawie i po krótko ostrzyżonych włosach. Tych mężczyzn łączyły wyjątkowo silne więzy, co Kim bezbłędnie wyczuła. To było coś silniejszego nawet niż przyjaźń. Stanowili swego rodzaju rodzinę.

Nagle Zack przypomniał sobie o jej obecności. Odwrócił się i spojrzał na nią ciepło, jakby ich niedawny konflikt zupełnie przestał się liczyć. Teraz chciał poznać ją ze swymi kolegami, za co była mu wdzięczna.

- Kim - rzekł, wskazując szerokim gestem gości - to jest moja drużyna: Hula Akiona...

Wysoki, ciemnowłosy i ciemnooki mężczyzna uśmiechnął się do niej i skinął głową.

- Szalony Pies Connelly...

Następny mężczyzna, równie wysoki, lecz tym razem blondyn o niebieskich oczach, obdarzył ją uśmiechem, który był zarazem przewrotny i niewinny.

- I Karciarz Montgomery.

- Witam w imieniu swoim i kolegów. - Karciarz uklonił się dwornie.

Kim nie zdziwiła się szulerskiej ksywce. Montgomery był wprawdzie niższy niż koledzy, za to obdarzony wyjątkowo przenikliwym wzrokiem.

Przyglądała się im przez chwilę, po czym powiedziała:

- W takim razie zapraszam panów do środka.

- Dziękujemy pani - odpowiedział w imieniu całej grupy Hula i pierwszy ruszył naprzód.

- Proszę, mówcie do mnie Kim - zaproponowała, przełamując lody. Miała już odejść do swego pokoju, zostawiając Zacka z gośćmi, lecz on złapał ją za rękę i wciągnął do saloniku.

- No to czemu zawdzięczam waszą wizytę? - zwrócił się do kolegów.

Wszyscy zdążyli już rozsiąść się wygodnie gdzie tylko się dało. Kim przyszło do głowy, że w jej przytulnym, panińskim domku wyglądają jak stado tygrysów wciśniętych do kociego koszyka.

- Chcieliśmy ci powiedzieć o Hunterze - zaczął Karciarz, leniwie przeglądając jakieś czasopismo.

- Kto to jest Hunter? - zapytała Kim.

- Hunter Cabot, ostatni członek naszej drużyny - odparł krótko Zack.  
- Jak on się czuje?

- Nie chce leżeć, przez co doprowadza pielęgniarki do szału. - Hula parsknął śmiechem i przysunął się bliżej do kominka. - Jedna z nich zastanawia się nawet, czy nie zaskarżyć go za molestowanie seksualne. Taka ruda.

- Każdy ma swoje słabostki - filozoficznie rzucił Karciarz.

- W takim razie wyzdrowieje - stwierdził Zack z ulgą w głosie.

- No, a ty dorobiłeś się słabostki na całe życie, co, stary? - Hula uśmiechnął się znacząco do Karciarza.

- Karciarz właśnie się ożenił - wyjaśnił Zack, zerkając na Kim.

- Moje gratulacje - powiedziała automatycznie, a żonkoś o przenikliwym wzroku podziękował jej kiwnięciem głowy.

- Hunter wciąż domaga się własnych spodni i piwa, niekoniecznie w tej kolejności - relacjonował dalej Karciarz wyczyny kumpla.

- Lekarze grożą mu, że taka anarchia źle się skończy - dodał Hula.

- I tak go nie utrzymają, chyba że ta ruda zmięknie i zamiast straszyć sądem, umili mu pobyt. Czego życzę staremu draniowi, bo swoje odcierpiał - stwierdził Szalony Pies.

- Właściwie co mu się stało? - zapytała Kim, spoglądając po twarzach gości.

- Nic - odpowiedział krótko Zack.

- Nic? - powtórzyła. - Wasz przyjaciel jest w szpitalu i wraca do zdrowia po ostrym ataku niczego?

- Szef jest po prostu skromny, miła pani - powiedział Hula.

- Jeśli jest taki skromny, to może ty mi powiesz - rzekła Kim, całkowicie ignorując protesty Zacka.

- Z przyjemnością, miła pani - odpowiedział Hawajczyk. - Ale może najpierw wyjmemy z samochodu zaopatrzenie? Trochę mi zaschło w gardle.

- Jakie zaopatrzenie?
- Piwo - mruknął Zack.

Podczas gdy Karciarz szybko wyślizgnął się z pokoju, reszta towarzystwa rozsiadła się wygodnie i Hula zaczął opowiadać. Zack siedział obok Kim na poręczu kanapy. Czują, jak podczas opowieści kolegi kręcił się niespokojnie.

Tymczasem Hula odmalował przed nią bardzo sugestywny obraz ostatniego zadania. Ciemność i niebezpieczeństwo. Kim przeżywała ich triumf, kiedy po ciężkim boju uwolnili zakładnika, ale i wściekłość, kiedy otrzymali rozkaz pozostawienia jednego ze swych ludzi na pewną śmierć.

- To straszne! - wybuchnęła.

- Tak, miła pani - potwierdził Hula. - My też byliśmy tego zdania.

- Przekłęci politycy - rzucił Karciarz, który właśnie wszedł do pokoju, taszcząc całą zgrzewkę puszek z piwem. Postawił ją na stole, otworzył i pierwszą puszkę podał gospodyni.

- Ona nie... - zaczął Zack, lecz Kim podziękowała i wzięła od Karciarza piwo.

- No więc, co było dalej? - zapytała.

- Hunter jest w szpitalu - szybko wtrącił Zack. - Zabraliśmy go.

- Dzięki Bogu.

- No, nie tylko - sprostował Hula, patrząc na Zacka. - Raczej dzięki szefowi. Strzelec powiedział wszystkim szychom, że mogą iść do diabła, a potem zawrócił, zgarnął Huntera i przytaszczył go z powrotem na własnych plecach.

- Strzelec? - powtórzyła Kim.
- To pseudo naszego szefa.

- Zamknij się, Hula.
- Mów dalej, Hula - poprosiła.

I Hawajczyk, nie przejmując się protestami Zacka, ciągnął opowieść dalej:

- Strzelec, cały czas pod ostrzałem wroga, wyniósł Huntera na własnych plecach i dotarł z nim do łodzi na czas, abyśmy zdążyli się wszyscy ewakuować.

- Zrobił to sam? - Kim popatrzyła na Zacka z niedowierzaniem i podziwem. Nie spotkała dotąd nikogo, kto byłby do niego podobny. Postępował odważnie i bezinteresownie, a przy tym czuł się skrępowany, kiedy go chwalono, nawet jeśli te pochwały były całkowicie zasłużone.

Karciarz roześmiał się.

- Strzelec najskuteczniej działa w pojedynkę. Tak mu najbardziej odpowiada.

Kim była zafascynowana. Wiedziała, że Zack jest wojownikiem. Miał naturalną pewność siebie, której mu zazdrościła. Tej cechy bardzo jej brakowało, właściwie wierzyła tylko w swoją pracę. Znała się na oceanach i na morskiej faunie, lecz na suchym lądzie, wśród ludzi, czuła się zagubiona. Na przyjęciach chowała się gdzieś w kącie i rozmawiała z palmą albo inną rośliną doniczkową, a najczęściej wymykała się, gdy tylko była taka sposobność, i wracała do domu, który był jej gniazdkiem, azylem i przystanią.

Tak przynajmniej było, dopóki nie pojawił się Zack. A teraz wszystko się zmieniło i wątpiła, czy kiedykolwiek jeszcze będzie jak przedtem. Zack odcisnął swój niezatarty ślad na jej domu, stał się częścią jej życia i nie wiedziała, jak zdoła się go pozbyć.

Czy w ogóle będzie tego chciała.

- Uratowałeś go - powiedziała do Zacka, a spojrzawszy mu w oczy, dostrzegła w nich zakłopotanie.

W tym momencie poczuła, że lubi go jeszcze bardziej.

- Drużyna idzie do akcji - rzekł po prostu - i drużyna wraca.

Wieczór mijał miło, wypełniony rozmowami i śmiechem. Gdzieś w tle mruczał cicho telewizor, a oni opowiadali sobie najprzeróżniejsze historie. Kim nie rozmawiała z takim ożywieniem i nie śmiała się tak serdecznie już od lat.

Ci mężczyźni byli jak bracia, prześcigali się w dowcipach i żartach i umieli sprawić, że czuła się jedną z nich. Piła z nimi piwo, aż kręciło jej się w głowie. Potem Hula zamówił dwie ogromne pizze i chociaż Kim nie jadła tej „bomby kalorycznej” od lat, teraz rzuciła się na nią razem z innymi.

Było tak... dobrze i miło. Czuła, że Zack patrzy na nią z aprobatą i cieszy się, że znalazła wspólny język z jego przyjaciółmi.

Kiedy była przy czwartym piwie, zaczęli rozmawiać na temat nurkowania i wyliczać swoje ulubione miejsca. Tutaj Kim nikomu nie musiała ustępować pola.

Ci mężczyźni rozumieli jej miłość do morza. Świetnie znali wszystkie niebezpieczeństwa i atrakcje, jakie krył w sobie podwodny świat. Oni także poznali jego niebywałe piękno i doświadczyli niezwykłej ciszy w mrocznych głębiach. Wiedzieli to, co wiedziała i ona. Odczuwali ten sam czar, kiedy opuszczając się coraz niżej w lodowatą wodę, ocierali się o pulsujące tam życie.

- Hej, patrzcie, to jest najlepsze! - krzyknął nagle Hula, przerywając wszystkie rozmowy i wskazując na ekran telewizora.

- To można oglądać w nieskończoność - westchnął Karciarz.

Kim odwróciła się i zobaczyła znajome sceny. Bohaterowie siedzieli na pokładzie zdezelowanej łodzi gdzieś pośród oceanu. Pili i porównywali swoje blizny, podczas gdy olbrzymi rekin krążył złowieszczo dookoła:

- Mogę ich przeliczyć - powiedział Hula i oparł na stole lewą nogę, po czym podciągnął nogawkę džinsów, odsłaniając szkaradną bliznę.

- Barrakuda, Florida Keys - rzekł krótko.

- Do licha - powiedział Karciarz i mrugnął. - Niech mi dama wybaczy, ale to jeszcze nic.

Wstał, podciągnął koszulkę i zademonstrował zebranym płaski, opalony brzuch i kolistą bliznę na klatce piersiowej.

- Rekin brodaty, Zatoka Meksykańska.

Kim uśmiechnęła się, kiedy Szalony Pies podwinął prawy rękaw koszuli. Poklepując się po długiej, cienkiej bliznie, opasującej jego potężny biceps, oświadczył:



- Płaszczka, Malibu.

Zack nie pozwolił się zakasować. On też podciągnął koszulę i pokazał wszystkim długą bliznę biegnącą w poprzek pleców, trochę powyżej krzyża.

- Węgorz, Tajlandia - wyjaśnił.

Cztery pary oczu zwróciły się na Kim z niemym wyzwaniem. Zastanowiła się przez dłuższą chwilę, po czym podjęła decyzję. Chciała należeć do tej paczki i mogła się wkupić, wcale nie była od nich gorsza. Oparła lewą nogę na stoliku do kawy i podciągnawszy nogawkę spodni, pokazała szereg drobnych, okrągłych śladów znaczących wewnętrzną stronę łydki.

- Ośmiornica, Morze Japońskie - powiedziała lekko.

- Hee - ja! - zawołali czterej mężczyźni, wznosząc toast piwem i oddając jej honor.

Kim uśmiechnęła się i po raz pierwszy w życiu poczuła, że ma prawdziwych przyjaciół. I że jest jedną z nich.

Parę godzin później Zack leżał na swym wąskim łóżku ze wzrokiem wbitym w sufit. Chłopaków już dawno nie było. Sprowadził dla nich taksówkę i odjechali. Kim spała słodko w swoim pokoju, a on słyszał każdy szmer i skrzypnięcie sprężyn, kiedy się poruszyła czy obróciła na drugi bok.

Obserwował ją przez cały wieczór i z trudem powstrzymywał się, żeby jej nie złapać i nie wycalować. Nigdy by nie przypuszczał, że ta rybia fanka podciągnie nogawkę i będzie porównywać swoje blizny z bliznami prawdziwych twardzieli. Miss Zdrowego Odżywiania razem z nimi żłopała piwsko i walczyła o ostatni kawałek pizzy. Śmiała się i opowiadała najrozmaitsze historyjki, a ten jej uśmiech sprawił, że serce Zacka zaczęło bić szybciej.

Do licha! Pragnął jej teraz bardziej niż kiedykolwiek.

Łóżko w sąsiednim pokoju znów zaskrzypiało, lecz on postanowił nie zwracać na to uwagi. Zamknął oczy, ale i tak wciąż miał w głowie jej obraz, jak się do niego uśmiechała.

- Zack? - dobiegło go zza ściany.

- Tak?

Natychmiast oprzytomniał.

- Spodobali mi się twoi koledzy - powiedziała cicho, a jej głos zza prowizorycznej przegrody dobiegał tak wyraźnie, jakby była tuż obok.

- Ty też im się spodobałaś.

- Naprawdę?

- To cię dziwi?

- Noo, trochę - odpowiedziała po chwili milczenia.

- Dlaczego?

- Ty mnie przecież nie lubisz, więc myślałam, że tak samo będzie z nimi.

- Nigdy nie powiedziałem, że cię nie lubię.

- Więc mnie lubisz?

- Gdyby tak nie było, to myślisz, że chciałoby mi się teraz mówić do ściany?

Kim zamilkła na moment, po czym oświadczyła:

- Ja też cię lubię. Chociaż przedtem myślałam, że nie.

- Dzięki.

On tu skręca się z pożądania, a ona go „lubi”. Niezły numer.

- Czy obiecasz, że zostaniesz tam gdzie jesteś, jeśli ci coś powiem? -  
dobiegło znowu zza ściany.

- Nigdy nic nie obiecuję, jeśli nie znam wszystkich faktów -  
oświadczył.

- Po prostu przyrzeknij.

- Jeśli to spowoduje, że się zamkniesz i z powrotem uśniesz, to  
przyrzekam.

Sekundy mijały. Na dworze porywisty wicher łomotał o mury starego domu.

- Miałeś... - zawahała się - miałeś przedtem rację - powiedziała cichutko.

- Uwielbiam, kiedy kobiety mówią mi coś takiego, pani doktor -  
odparł, uśmiechając się lekko. - Miałem rację, ale na jaki temat?

- Dzisiaj, jak byliśmy na dworze... Zack poczuł, że robi mu się gorąco.

- Tak?

- Powiedziałeś, że ciebie pragnę. - No i...

- I miałeś rację.

W tejże chwili drzwi panińskiego pokoju otworzyły się na oścież i stanął w nich Zack, niemal wypełniając je swoją potężną posturą. Kim gwałtownie usiadła i naciągnęła kołdrę w różyczki pod brodę.

- Obiecałeś, że zostaniesz u siebie! - wrzasnęła.
- To było łgarstwo, pani doktor.

Scandalous

---

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

---

Kim wyskoczyła z łóżka, ciągnąc za sobą kołdrę i prześcieradło. Kurczowo przyciskała je do piersi, a jednocześnie wpatrywała się w Zacka, oszołomiona, ale i... pełna podziwu.

Był. naprawdę pięknie zbudowany. W świetle księżyca, które wypełniało pokój, jego skóra lśniła złociście, a pod nią wyraźnie rysowały się mięśnie.

- Mówiłeś, że nigdy nie kłamiesz - powiedziała oskarżycielsko.
- W ważnych sprawach nie.
- Ta jest ważna.

Zack uśmiechnął się szelmowsko i uniósł jedną brew.

- Jesteś niemożliwy. - Niecierpliwym gestem odgarnęła włosy.
- Już to słyszałem.
- Och, jestem tego pewna.

Odetchnęła głęboko, ale nic jej to nie pomogło. Ten mężczyzna przerastał wszelkie jej oczekiwania. Nigdy jeszcze nie miała do czynienia z kimś tak bardzo niebezpiecznym.

Nie chodziło oczywiście o jakieś fizyczne zagrożenie z jego strony. To jej serce było w niebezpieczeństwie, i to coraz większym. Nie chciała przejmować się Zackiem, nie chciała mieć dla niego żadnych cieplejszych uczuć. Przecież był przy niej tylko dlatego, że taki otrzymał rozkaz. Wiedziała też, że kiedy ten „wyrok” dobiegnie końca, Zack zniknie, a ona stanie się dla niego tylko wspomnieniem.

Lecz mimo tych wszystkich mądrych i logicznych argumentów, Kim rozpaczliwie pragnęła pokonać dzielącą ich przestrzeń, paść Zackowi w ramiona i cieszyć się tym wszystkim, co miał jej do zaoferowania - bez względu na cokolwiek.

Bez względu na cokolwiek? Przeraziła się tej myśli. Rozsądek

nakazywał jednoznacznie, by skończyć tę niebezpieczną zabawę. A przecież Kim była kobietą rozsądną.

Wiedziała jednak, że granica między rozumem a pożądaniami była płynna. Obie te sfery nachodziły na siebie i walczyły o lepsze.

Kim pomyślała, że jeżeli nie zacznie działać szybko, to sprawy wymkną jej się spod kontroli.

- Wyjdź. - Wymownym gestem wskazała drzwi.

- Jeszcze nie wszedłem. - Zack nawet nie drgnął. Bała się pomyśleć, co by się z nią działo, gdyby jej teraz dotknął. Krew w niej wrzała, a oddech stał się chrapliwy i nieregularny.

On tymczasem uśmiechnął się leniwie.

- Mówiłaś, że mnie pragniesz.

Tak, pomyślała, więc ta chwila nadeszła.

- Pragnę wielu rzeczy - próbowała się wykręcić.

- Zobaczmy, co się da zrobić w tej sprawie. Znow ujrzała ten jego uśmiech.

- Zapomnij, że to powiedziałam, Zack.

Postąpił jeden krok naprzód, a serce Kim podskoczyło w piersi.

Spotkali się wzrokiem. Nawet w ciemności ujrzała w jego oczach płomień niezgłębionego, ostatecznego pożądania.

- A teraz żarty na bok, Kim - powiedział cicho. - Musisz zrozumieć, że tak naprawdę nie kłamałem. Nigdy cię nie okłamałem i nigdy tego nie zrobię. Uwierz mi, taka jest prawda.

- Jesteś tutaj, chociaż obiecałeś, że zostaniesz w swoim pokoju.

Zack uśmiechnął się i lekko wzruszył ramionami.

- To była obietnica złożona pod przymusem.

- Pod przymusem?

- I w dodatku skrzyżowałem palce, żeby ją unieważnić.

- Co ty, masz dwanaście lat? - Chciała to powiedzieć ze złością, jednak chichot przeważał.

- Tylko w sercu - rzekł. - No więc ustaliliśmy już, że nie kłamałem?

Kim przyjrzała mu się uważnie i stwierdziła, że wbrew pozorom, ta sprawa jest dla Zacka naprawdę ważna.

I nagle pani doktor Kimberly Danforth uświadomiła sobie coś, co i tak w głębi ducha zawsze wiedziała: że są różne prawdy. Jest prawda

obiektywna, którą stwierdzamy, korzystając z naukowej obserwacji, twierdzeń logicznych, matematycznych algorytmów.

I jest inna prawda, gdzie logika i dyscyplina naukowego myślenia nie mają nic do rzeczy. Prawda ludzkich pragnień, prawda duszy, serca... i pożądania.

Uśmiechnęła się na ten pełen precyzji wywód. Zarazem jednak była pełna niepokoju. Wciąż nie wiedziała, której prawdzie ulec.

- Ustaliliśmy - przyznała pojednawczo.
- Ale jest jeszcze jedna sprawa, pamiętasz? Miałaś poprosić.
- Wiem - powiedziała drżącym głosem.

W głowie jej się kręciło, kolana się trzęsły, serce wyczyniało niepojęte harce. A wszystko z pożądania.

Postanowiła wziąć się w garść.

Przyszło jej do głowy, że gdyby rzeczywiście miała choć trochę rozsądku, to jeszcze raz kazałaby mu wyjść, tym razem naprawdę stanowczo. Toczyła się w niej ostra walka rozumu i pragnień.

Zarazem wciąż krzyczało jej w środku: „A właściwie dlaczego nie?”.

Oboje byli dorośli i bez żadnych wątpliwości pragnęli się nawzajem. Nie oczekiwali niczego więcej, niż rozładowania narastającego w nich napięcia. Istniało dość proste rozwiązanie tego problemu. Wystarczy, by wykonała jeden ruch, i zaraz będzie cieszyć się Zackiem do syta. A potem, kiedy odjedzie, jej życie znów wróci do normy.

Co ją powstrzymywało?

- No dobrze, mogę to powiedzieć - wydusiła wreszcie po nieskończeniu długiej chwili.

Zack spoważniał, oczy mu pociemniały, lecz nie odezwał się ani słowem. Czekał na dalszy ciąg.

- Pragnę cię... Ale...

To ostatnie słowo trochę go zmroziło.

- Wiedziałem, że bez tego się nie obędzie - mruknął z tłumioną złością.

- Musi być jakieś „ale”, Zack. - Przyciągnęła kołdrę mocniej do piersi.

- Z tobą? Oczywiście.

- Co chciałeś przez to powiedzieć? Zack podniósł ręce do góry.

- Niech się pani uspokoi, pani doktor. Chodziło mi tylko o to, że z tobą nic nie przychodzi łatwo.

- Przyjmuję to jako komplement, Zack. - Uśmiechnęła się.

- Tak, pewnie tak - rzekł przeciągle.

Kim czuła, że wypełnia ją miłe ciepło, co było może jeszcze bardziej podniecające niż gwałtowne porywy pożądania. Tak czy owak, sytuacja stawała się naprawdę poważna.

- Kusi mnie, i to bardzo, by wdać się z tobą w romans - wyrzuciła z siebie.

- Więc pójdź za tym głosem, Malutka.

- Ty tak właśnie robisz, prawda?

- Przeważnie tak.

- A ja nie - powiedziała cicho. - Teraz już nie. Raz tak postąpiłam; poszłam za głosem instynktu i doprowadziło mnie to na skraj przepaści.

- Nie jest powiedziane, że sytuacja musi się powtórzyć.

- Może nie. - Im więcej mówiła, tym czuła się silniejsza. Nie wiedziała, kogo stara się przekonać do swej decyzji, jego czy siebie. - Tylko że to nie jest w moim stylu. Lubię, żeby wszystko było jak należy. Jest jakiś porządek na tym świecie, są jakieś normy, są jasno wytyczone drogi. - Zamilkła na sekundę i dodała cicho: - Źle się czuję na bezdrożach, Zack.

- A ja lubię dzikie bezdroża. Kocham swobodę, Malutka.

- Wiem. I niech mnie Bóg ma w swojej opiece. - Potrząsnęła głową. - Bo na tym między innymi polega twój urok.

- Hm... - Znów podniósł jedną brew. Ta sztuczka nieodmiennie wprawiała Kim w podziw.

- No cóż, prawda jest taka, Zack, że z jednej strony bardzo chciałabym ci powiedzieć: tak.

- A z drugiej?

Kim wzięła głęboki oddech i zadarła brodę.

- Mam nadzieję, że wyjdiesz stąd, zanim ta mniej zdyscyplinowana część mojej osoby weźmie górę i popełni niewybaczalny błąd.

- Aha...

Zack ruszył w jej stronę, wolno odmierzając krok za krokiem.

Boże, już na sam ten widok zaschło jej w ustach. Był smukły i tak

wspaniale umięśniony, że przypominał posąg. Poruszał się bezszelestnie, kocimi ruchami, jakby szedł przez pole minowe. Cóż, w pewnym sensie tak było.

Kim rozejrzała się dookoła, ale nie było gdzie się schować. Wiedziała, że jeśli tylko Zack jej dotknie, to wszystkie dumne postanowienia i deklaracje natychmiast wezmą w łeb.

- Nadal podtrzymuję to, co powiedziałem - rzekł, gdy był już tak blisko, że czuła ciepło jego ciała.

- To znaczy?

- Będziesz musiała mnie poprosić.

Dotknął dłonią jej policzka, lecz natychmiast odczuła w całym ciele wzbierającą falą gorąca.

O raju!

- Nie mogę.

- Nie teraz - wyszeptał, a jego gorący oddech muskał teraz jej twarz.

- Ale poprosisz.

Zesztywniała. Jego chłodna pewność siebie była dla niej jak policzek. Wiedziała jednak, że się nie mylił. Prędzej czy później będzie musiała się poddać, bowiem zabójczemu urokowi Zacka Sheridana nie oprze się żadna kobieta.

I to była chyba najważniejsza prawda.

Wiatr wył na zewnątrz, gdzieś na ulicy czekał pies. Kim postanowiła uzbroić się przeciw zniewalającemu światłu, które płonęło w oczach Zacka.

- Byłoby mi bardzo łatwo poddać się temu, co teraz do ciebie czuję.

- Czekam na kolejne „ale” - skwitował sucho. - I się doczekasz. -

Przez jej twarz przeleciał cień.

- Już raz postąpiłam beztropko, wyłączyłam rozum i poszłam na całość. To był ogromny błąd. W rezultacie znalazłam się w sytuacji tak trudnej, jak nigdy przedtem i nigdy potem.

- Co się stało?

Mówił teraz głosem przyciszonym, przypominającym niemal szept w konfesjonale. Ten ton, a także łagodne światło księżycy sprawiły, że opowiedziała mu wszystko, co chciał od niej usłyszeć.

- Charles Barrington III - rzekła. - Bardzo się o mnie starał. Wciąż



przychodził do mnie do domu, zaprzyjaźnił się z moimi braćmi i z rodzicami. Przynosił mi kwiaty, zabierał do teatru... To było perfekcyjne. Świetnie grał swoją rolę. Po prostu ukochany bez skazy.

- Kim głęboko westchnęła.

- Kiedy?

- Hm? - Tak zapatrzyła się w przeszłość, że prawie nie kontaktowała z rzeczywistością.

- Kiedy Chuck był twoim facetem?

- Chuck? Jaki Chuck? Aha, to tyle co Charlie, prawda?

- Mniejsza o to. Opowiedz mi o nim. Skoro ten gość stoi pomiędzy nami, wydaje mi się, że zasługuję na pewne wyjaśnienia.

Kim spochmurniała. Wprawdzie najgorszy ból zawiedzionej miłości już dawno miała za sobą, ale poczucie upokorzenia i zdrady wciąż paliło żywym ogniem i wiedziała, że będzie się męczyć z tym bagażem do końca życia.

- zaproponował mi małżeństwo.

- A ty powiedziałaś: tak?

- Oczywiście.

- No dobrze, mów dalej.

- Nie ma zbyt wiele do opowiadania. - Kim wzruszyła ramionami i kołdra omal z niej nie spadła. Natychmiast naciągnęła ją z powrotem. - Byliśmy zaręczeni. Wszyscy się cieszyli, że taka z nas udana para. Dwie dobre stare rodziny z Savannah. Jego ojciec był kongresmanem, mój przymierzał się do tego, by zostać senatorem.

- No i?

- I... - Kim popatrzyła przez okno na oświetlone przez księżyc podwórko. - Byliśmy na przyjęciu, ale bolała mnie głowa. Chciałam, żeby Charles odwiózł mnie do domu, ale nie mogłam go znaleźć. Od dłuższego czasu nikt go nie widział.

Przymknęła oczy i znów zobaczyła rzęsiście oświetlony przez dziesiątki kryształowych żyrandoli parkiet. Widziała, jak błyszczą diamenty na szyjach dam z miejscowej socjety, słyszała szmer rozmów prowadzonych półgłosem. A nad wszystkim dominowała muzyka tańeczna dobiegająca z podium w końcu sali, gdzie umieszczono orkiestrę.

Przypomniała sobie, jak wyszła wtedy na dwór. Nieomal czuła znów

ten sam zapach jaśminu i wilgotny upał tamtego letniego dnia.

- Co się stało, kiedy go znalazłaś? - nie wytrzymał Zack.

Kim otworzyła oczy i odkryła, że jego obecność działa na nią dziwnie krzepiąco, mimo że miała na sobie niewiele więcej niż pośpiesznie udrapowaną pościel.

- Usłyszałam głosy dochodzące z altany. Przeszłam przez trawnik i rozpoznałam głos Charlesa, ale nie mogłam się domyślić, z kim tam się zaszył. - Zesztywniała, bo odezwał się w niej dawny ból, jakby ktoś toporem haratał jej serce. A jednak teraz ból ten nie był już tak dotkliwy. - Kiedy podeszłam bliżej, usłyszałam, jak Charles tłumaczył Elizabeth Coopersmith, że...

- Skąd oni biorą takie dziwaczne nazwiska? - przerwał jej znowu Zack, a potem wziął Kim za rękę.

Dotyk jego silnej, ciepłej dłoni sprawił, że od razu poczuła się lepiej. Wiedziała, że to głupie, lecz ta dawna historia nadal ją upokarzała.

Z trudem wydusiła z siebie zakończenie opowieści.

- Charles przekonywał Elizabeth, że kiedy tylko się ze mną ożeni, będą mogli znów się spotykać. Z rozmowy wynikało, że kupił jej apartament w pobliżu Hilton Head, a ona marudziła, że nawet nie zajrzał, by ocenić postępy prac dekoratorskich.

- Drań.

- Tak, po prostu drań... A ja okazałam się naiwną idiotką. - Kim uśmiechnęła się z goryczą.

- Nie mów tak. Zaufałaś człowiekowi, skąd mogłaś wiedzieć, że tak naprawdę to bydlę? Przyłożyłaś mu?

- Jakoś nie przyszło mi to wtedy do głowy. - Westchnęła.

- Ciekawe - zakpił Zack. - Tamtej nocy, kiedy chciałaś wykraść się z domu, jakoś nie miałaś problemów, żeby mnie rąbnąć.

- No tak, ale na tamtym przyjęciu byłam damą, a nie uwięzioną niewinnością. - Mimo że smutek zalegał jej duszę, zachichotała. - Mówiąc poważnie, siłowe rozwiązanie nie przyszło mi do głowy. Rozumiesz, eleganckie kreacje, blichtr i w ogóle wszystko na najwyższym poziomie. Prostackie trzaśnięcie w pysk było wprost nie do pomyslenia.

- A szkoda.

- Tak, teraz bardzo tego żałuję. Nie chodzi nawet o Charlesa. Czułabym się lepiej, gdybym tak to rozegrała. Bijąc go w twarz, wyrzuciłabym coś z siebie, a tak...

- Więc co zrobiłaś?

- Weszłam do altany, zwróciłam Charlesowi pierścionek, który zresztą był dość pretensjonalny, no i życzyłam im obojgu wszystkiego dobrego.

- No to mu się upiekło.

- Niezupełnie. - Kim wzruszyła ramionami, a na jej twarzy pokazał się leciutki złośliwy uśmiezek. - On się z nią ożenił i teraz ma za swoje, możesz mi wierzyć.

- Taka z niej jędza?

- Zyskała swoistą sławę w całym Savannah.

- Więc Chuck za swe draństwo już teraz znalazł się w piekle. - Zack uśmiechnął się radośnie.

- Na to wychodzi.

- No dobrze... Tak to się skończyło? Po prostu odeszłaś?

- Nie odbyło się to w sposób aż tak cywilizowany. Charles dostał furii i rzucił mi w twarz, że chciał ożenić się ze mną tylko dla pieniędzy, bo gdyby nie one, ani godziny by nie wytrzymał z taką... zimną rybą. Natomiast Elizabeth zaczęła krzyczeć, że przeze mnie wpadła w kłopoty...

- Przez ciebie?

- Tak. W tajemnicy przed rodziną wzięła kredyt bankowy, licząc, że Charles spłaci go moimi pieniędzmi.

- Niesamowite... - Zack pokiwał z niedowierzaniem głową. Wiele widział w swym życiu, ale tak jawny cynizm, a mówiąc dobitniej bagno moralne, nawet na nim zrobił wrażenie.

- Tak, niesamowite, tym bardziej że jej rodzina wcale nie należała do najbiedniejszych. Po prostu...

- Daleko im było do Danforthów.

- No właśnie.

- Kto by pomyślał, że bogaci ludzie mogą zachowywać się tak podle i być tak pazerni.

- A jednak. - Kim uśmiechnęła się ze znużeniem i z całej siły otuliła

się kołdrą.

Zack odruchowo zacisnął dłonie w pięści. Chętnie dopadłby tego nędznego drania, który zniszczył w Kim coś nadzwyczaj kruchego i niepowtarzalnego. Marzył, żeby stłuc faceta tak, aby ledwo zipsał, a kiedy dojdzie do siebie, zacząć jeszcze raz od nowa.

Ale nic takiego nie mógł zrobić. Charles Barrington był poza jego zasięgiem. Natomiast Kim nie była. Jej wyraz twarzy i zadawniony smutek w oczach działały na niego tak mocno, że w końcu obudziły w nim coś, o co nigdy by się nie posądzał.

Czułość.

- Chuck był idiotą.
- To prawda.
- Więc może pamiętaj o tym, kiedy tylko zaczniesz wspominać, co ten głupek kiedyś ci zrobił i co ci powiedział.
- Pamiętam. Przeważnie.
- To dobrze. Zimna ryba? - Zack potrząsnął głową. - Nie jesteś żadną rybą, Malutka.

Uśmiechnął się, widząc grymas na twarzy Kim. Nie znosiła, kiedy mówił do niej inaczej niż po imieniu, lecz teraz zrobił to specjalnie, żeby odciągnąć jej uwagę od przykrych i bolesnych wspomnień.

Ujął jej twarz w obie dłonie i delikatnie głaskał kciukami policzki. Dotyk skóry Kim i jej ciepło podziały na niego jak letnia burza przetaczająca się po oceanie. Musiał wyteńczyć całą siłę woli, żeby poskromić wzbierające pożądanie.

- W tobie nie ma nic zimnego, kochanie - powiedział. - Jeżeli Chuck nie potrafił rozniecić ognia w tak wspaniałej kobiecie, to może dlatego, że nie miał dobrej rozpalki.

Kim drżała od jego dotyku i od tych słów, a Zack poczuł, że i jego przeszedł lekki dreszcz. Kim dysponowała potężną bronią i używała jej skutecznie, nawet jeśli nie była tego świadoma.

- Zack...
- Co do mnie - przerwał jej szybko - to znakomicie potrafię rozpalać ogień, ale wydaje mi się, że ty i tak masz w sobie płomień i nie potrzebujesz żadnej pomocy.

Kim potrząsnęła głową, zmieszana tym, co mówił. W jej zielonych

oczach pojawił się wyraz żalu i Zack zrozumiał, że nie dojdzie do tego, na co miał wielką ochotę. Przynajmniej nie tym razem.

- Nie mogę tego zrobić - powiedziała cicho.
- Wiem... - Żal chwycił go za gardło. - Chcę ci tylko powiedzieć, żebyś nie patrzyła na siebie oczyma tego drania.
- Nie robię tak już od dawna.
- To dobrze.
- Nie jesteś taki, jak myślałam - powiedziała spokojnie.
- Tak?

Zack zanurzył dłonie w jej włosy i przeczesywał je palcami. Były miękkie i gładkie. Chętnie owinąłby je sobie dookoła rąk, przyciągnąłby Kim do siebie i całował, całował bez końca. Zamiast tego zapytał:

- To dobrze czy źle?
- Myślę... że to przede wszystkim niebezpieczne.
- To masz szczęście, że SEAL jest w domu. Niebezpieczeństwo to coś, co lubimy najbardziej. - Zaśmiał się z przymusem.
- Rzeczywiście mam szczęście.

Kim zatopila w nim spojrzenie zielonych oczu. Te oczy były niezwykle; w ich głębiach Zack dojrzał jej uczucia i najszybsze marzenia. Dostrzegł tam także swoje odbicie.

W pierwszej chwili, wiedziony instynktem, chciał uciec. Zack nigdy nie zamierzał być przedmiotem czyichś marzeń. Nie wiedział, czy potrafiłby temu sprostać, ale, do licha, jeśli miałby dla kogoś zaryzykować, to właśnie dla Kim.

- No to... pójde już do siebie - wydusił z trudem.
- Tak będzie najbezpieczniej...

Wyplątał dłonie z jej włosów i wyprostował się.

- Bezpiecznie, tak, na pewno. Ale szkoda tej całej frajdy - skwitował lekko, mając nadzieję, że Kim nie zauważyła, jak wiele go kosztowało, by oderwać się od niej i wyjść. Spojrzał jeszcze na Kim. - Pamiętaj, że ja to nie on. Nie dbam ani trochę o twoje pieniądze ani o twoją rodzinę, a już w szczególności o tak zwane lepsze towarzystwo.

- Wiem. - Kim roześmiała się radośnie.
- No to w porządku. - Zack krok za krokiem cofał się w kierunku drzwi. - Jedną rzecz mogłabyś dla mnie zrobić - rzekł już z ręką na

klamce.

- Mianowicie?

Jego wzrok spoczął na kołdrze, w którą wciąż była spowita i która osłaniała ją niczym zbroja.

- Już od tygodnia umieram z ciekawości, w czym sypiasz.

W jej oczach mignęło zaskoczenie i przez moment jakby błysk podniecenia.

- To chyba nie jest najlepszy pomysł. - A po chwili dodała: - Może lepiej pozostawmy to twojej wyobraźni.

Zack sam nie wiedział, czy go to rozczarowało, czy raczej przyniosło ulgę. Tak czy owak wiedział, że nie będzie mu łatwo zasnąć.

- Pani doktor, to właśnie wyobraźnia mnie dobija.

- Dobranoc, Zack.

- Dobra, ale zależy dla kogo - mruknął, a potem wyszedł, zamykając za sobą drzwi najdelikatniej, jak umiał.

---

## ROZDZIAŁ ÓSMY

---

Gdyby powiedzieć, że w domu Kim zapanowało pewne napięcie, byłoby to równoważne stwierdzeniu, że Mount Everest jest sympatycznym pagórkiem.

Minęły już trzy dni od czasu, gdy w blasku księżyca stali naprzeciw siebie w jej sypialni, rozdzieleni jedynie staromodną kołdrą, i przez cały ten czas nie było minuty, w której Kim nie żałowała swojej decyzji. Myślała o tym, co straciła, i żal ścisnął jej serce.

A Zack zupełnie nie ułatwiał jej sytuacji.

Czuła, że ją obserwował. Jego spojrzenie nieomal parzyło, było prawie jak dotyk, jednak od tamtej nocy nie wykonał żadnego kroku w jej kierunku, który wskazywałby na to, że jej pragnie.

Nie była pewna, czy ma się tym cieszyć, czy martwić.

Ona sama miotła się między zdrowym rozsądkiem a pożądaniem. Czuła, że jest już u kresu wytrzymałości, popadając ze skrajności w skrajność. Była tak potwornie spięta, że aż ją to bolało. I chociaż rozum mówił, że to minie, ciało domagało się swoich praw.

- To zabawne, w wieku dwudziestu ośmiu lat odkrywam w sobie schizofreniczkę - mruknęła do siebie pod nosem, niewidzącym wzrokiem wpatrując się przez szybę furgonetki Zacka w mijane widoki.

- Mówiłaś coś? - zapytał.

- Nie, nie.

- No to powiedz mi, po co tam jedziemy.

Kim spojrzała na Zacka i stłumiła westchnienie. O ile w dzinsach i T-shircie wydawał jej się atrakcyjny, to teraz, w białym galowym mundurze, wyglądał wręcz obezwładniająco. Panujący w aucie półmrok pogłębiał jego tajemniczy urok do tego stopnia, że gotowa była oddać mu się tu i teraz, na masce samochodu.

- To jest przyjęcie zaręczynowe mojego brata Reida z jego narzeczoną, Tiną.

W ostatnich dniach, miotana burzą emocji, prawie całkiem o tym zapomniała. Co z niej była za siostra?

- A więc to impreza rodzinna, tak?

Kim spojrzała na Zacka i parsknęła śmiechem.

- Och nie. To by nie było w stylu Danforthów, ty głuptasie.

- Tak? A jaki jest styl Danforthów?

- Wydaje się bankiet, zaprasza się tłumy gości. Kim pamiętała aż nazbyt wiele tego rodzaju nudnych

przyjęć, na których panowała sztuczna, sztywna atmosfera. Już w dzieciństwie wymagano od niej i od jej braci, żeby pokazali się gościom. Wkraczali więc do salonu wystrojeni od stop do głów. Takie szczęśliwe, uśmiechnięte amerykańskie dzieci. Pozostawali tam przez chwilę, dawali się podziwiać i głaskać po główkach, a potem posłusznie pod przewodnictwem niani wracali do swoich pokoi i jedli kolację, którą służba przynosiła im na tacy.

Nawet przyjęcia urodzinowe były okazją do spotkań biznesowych. Podczas kiedy dzieci zabawiane były przez zawodowych kłownów, rodzice rozmawiali o interesach.

Kim wiedziała, że tego wieczoru też czekał ich cyrk - trochę innego rodzaju, ale równie zwariowany.

- To prawda, chodzi o uroczystość rodzinną - powiedziała tytułem wyjaśnienia - ale ponieważ tata stara się o fotel w senacie, na pewno nie przepuści okazji, żeby zebrać trochę funduszy na kampanię. Będą dzien-  
nikarze i co najmniej dwie ekipy telewizyjne. Dziś wieczorem w Crofthaven pojawią się wszystkie ważniejsze osobistości stanu Georgia.

- W takim razie - rzekł Zack, posyłając jej kpiący uśmiech - ja pewnie dostanę piwo gdzieś przy stole dla służby.

Kim roześmiała się i natychmiast poczuła się lepiej, bo impreza, na którą jechali, ją samą napelniała lękiem. Bardzo kochała swoją rodzinę, ale te przedstawienia budziły w niej głęboką niechęć. Mówiąc wprost, nienawidziła wszelkich oficjalnych spotkań w rezydencji Danforthów.

Musiała wtedy prowadzić nic nieznaczące rozmowy z ludźmi, których nie lubiła i których spotykała tylko przy takich okazjach. Uśmiechała się



nawet wtedy, gdy w eleganckich butach bolały ją stopy, i wytrwale dzierżyła w dłoni kieliszek szampana, którego nie piła, bo Danforthom nie wypadało pić zbyt wiele.

Bez względu na to, jak często to robiła, na tych imprezach nigdy nie czuła się dobrze i swobodnie.

- Stołu dla służby nie będzie, ale zrobimy najazd na kuchnię. - Dotknęła jego ręki. - Joyce, nasza gospodyni, jest prawdziwą czarodziejką. Zrobi szurum-burum, powie „abrakadabra” i na kuchennym stole, mimo że dzieć się to będzie w rezydencji Danforthów, pojawią ze dwie butelki czegoś tak pospolitego jak piwo. A my już będziemy wiedzieli, co z tym zrobić. - Roześmiała się.

- My? - Zack uniósł brwi. - Jeden wieczór przy pizzy i piwie w towarzystwie moich kumpli wystarczy, żebyś wyrzekła się wina?

- Nie do końca, ale muszę przyznać, że wiele przemawia za piwem i pizzą.

- Jeszcze mamy czas, żeby zmienić plany i zamiast na to przyjęcie pojechać do Pino.

- Kusząca propozycja. - Kim pomyślała o małej, przytulnej pizzerii znajdującej się blisko jej domu. Westchnęła w duchu. Pomysł był rzeczywiście cudowny, ale... - Niestety, dzisiaj nic z tego. Nigdy by mi nie darowali, gdybym opuściła taką uroczystość.

- Okay. - Zack obrzucił ją szybkim spojrzeniem. Widział, jak bardzo jest spięta, a jej swobodny ton i żartobliwe uwagi nie miały tu nic do rzeczy.

Jej niepokój udzielał się również jemu.

Zack czuł, że Kim, świadomie czy też nie, wznosi między nimi coraz wyższy mur. Im bardziej zbliżali się do rezydencji Danforthów, z tym większą rezerwą się zachowywała. Było tak, jakby stopniowo stawała się całkiem inną osobą. Przystawała być tą fajną, przyjacielską Kim i zmieniała się w dystygowaną Kimberly, dla której pójście z nim do jakiejś podrzędnej pizzerii byłoby pewnie nie do pomyślenia.

- Skręć w prawo - powiedziała.

Zack skręcił i przez otwartą bramę z kutego żelaza, ozdobioną podwójną literą D, wjechał na teren posiadłości. Pokiwał głową, przemierzając krętą, ocienioną aleję. Przez gałęzie drzew przeświecał

księżyc niczym skierowany na scenę reflektor. Wydawało się, jakby długie, nagie palce drzew wyciągały się w stronę samochodu, a strzępy mchu, zwieszające się z powykręcanych konarów i poruszane zimnym wiatrem znad oceanu, trzepotały jak duchy.

- Imponujące - mruknął, nie spuszczać oczu z dróżki.

W pewnej odległości pobłyskiwały oświetlone okna rezydencji.

- Jeszcze nic nie widziałeś - westchnęła Kim.

- Mogę się założyć, że to bardzo onieśmiało twoich szkolnych kolegów.

- Możliwe, że tak by było, gdybym miała jakieś sympatie, ale uczyłam się w żeńskiej szkole. I to w Szwajcarii. - Kim tak mocno splotła dłonie, że aż pobiełały jej kostki. - Nie było tam wielu okazji do zawierania znajomości z chłopakami i do chodzenia na randki.

- Za to toczyłyście bitwy na poduszki, co? - podsunął żartobliwie, chcąc, żeby się uśmiechnęła.

Rozchmurzyła się trochę, a on poczuł się bohaterem.

Znowu popatrzył na drogę i nagle z całej siły nacisnął hamulec.

Samochód szarpnął gwałtownie. Kim poleciała do przodu, lecz była przypięta pasem, więc zaraz opadła na fotel.

- Co to było? - zapytała, z trudem łapiąc oddech.

- Nic ci się nie stało?. - Zack rozpiął swój pas i otworzył drzwi auta.

- Nie, nic. Ale co ty...?

- Nie widzisz jej? - Wskazał na kobietę stojącą na skraju drogi.

Jeszcze przed chwilą znajdowała się na samym środku i napędziła mu niezłego stracha. Ubrana była w długą, czarną suknię sięgającą ziemi. Z bladej twarzy wyzierały ciemne oczy.

- Zack... - Kim zerknęła na kobietę, potem przeniosła wzrok na niego. - Jedźmy dalej, dobrze?

- Przecież nie możemy jej tu tak zostawić - rzucił ostro i wysiadł z samochodu. - Proszę pani! - zawołał, podchodząc bliżej. - Z przyjemnością panią podwieziemy.

W odpowiedzi posłała mu nikły uśmiech i zachwiała się lekko, jak drzewa w alei szarpane wiatrem. Oświetlał ją blask księżycy, lecz reflektory samochodu zdawały się przenikać ją na wskroś. Długie, czarne włosy nieznajomej rozwiewały się i tańczyły wokół twarzy. Gdy

próbowała je odgarnąć, popatrzyła na Zacka oczyma tak pełnymi bólu, że niemal poczuł w sobie bezmiar jej cierpienia.

Serce podeszło mu do gardła, choć nie bardzo wiedział dlaczego. Coś tu było nie w porządku. Po plecach przebiegł mu dreszcz przerażenia.

Kobieta otworzyła usta i coś powiedziała, lecz nie wydała przy tym żadnego dźwięku. Widział, jak poruszała ustami, jakby koniecznie chciała przekazać mu coś ważnego. Kiedy wreszcie pojęła, że Zack jej nie słyszy, bezsilnie splotła dłonie, a po jej policzku stoczyła się samotna łza.

I im bardziej pragnęła, by ją zrozumiał, tym bardziej pogłębiała się jej rozpacz. Współczucie dla tej nieszczęsnej istoty wstrząsnęło Zackiem do głębi.

- Zack - powiedziała cicho Kim, stając za nim. Lecz on nie mógł oderwać wzroku od nieznajomej.

Wciąż stał jak zahipnotyzowany.

- Ty też ją widzisz, prawda? - upewnił się.

- Tak.

A więc to nie było przywidzenie. Często miał do czynienia z bronią, minami, morskimi burzami. Doświadczył wielu groźnych sytuacji, o jakich większości ludzi nawet by się nie śniło. Teraz jednak, kiedy stał i patrzył na ducha, z wdzięcznością przyjął towarzystwo drugiej osoby.

Tajemnicza kobieta znów się zakołysała, a z jej oczu płynęły łzy. Zalśniła w rozproszonym księżycowym świetle - i znikła.

Kim musiała też to widzieć, więc gdyby mieli go zamknąć do wariatkowa, to nie poszedłby tam sam. Może dostałaby miejsce w sąsiedniej celi.

Przetarł twarz dłońmi, jakby budził się ze snu, a potem odwrócił się i popatrzył na Kim. Właśnie wsiadała do samochodu i wcale nie sprawiała wrażenia zdziwionej całą sytuacją. Przypomniał sobie, że kiedy ujrzeni nieznajomą, kazała mu nie zwracać na nią uwagi i jechać dalej.

Czyżby wiedziała, że tamta kobieta... nie żyje?

Szybko wskoczył do auta, zapiął pas i dopiero gdy położył dłonie na kierownicy, zapytał:

- Co to, u licha, było?

- To była panna Carlisle - odpowiedziała Kim.

- Wiesz nawet, jak się nazywa? - Zack nie wierzył własnym uszom.
- Wiemy o niej właściwie tylko tyle. No i jeszcze to, że od około stu lat nie żyje - poinformowała go spokojnie, kiedy włączał silnik.

Jego misja stawała się coraz bardziej interesująca. Piękna i urocza rybia fanka, wielki świat socjety z Savannah, rezydencja multimilionera i na dodatek jeszcze duchy. A nie minęła nawet połowa tego miesiąca.

Zack świsnął przez zęby i rzucił ostatecznie spojrzenie na miejsce, gdzie przed chwilą stała zmarła przed wiekiem panna Carlisle. Nic już tam nie było oprócz ciemnych drzew rosnących na poboczu drogi.

- No to nieźle się zaczyna to przyjęcie.

Popatrzył na Kim, a potem ruszył dalej w kierunku siedziby Danforthów.

Spotkanie było dokładnie takie, jak Kim oczekiwała. W całym domu rozbrzmiewała łagodna muzyka, która stanowiła tło dla prowadzonych półgłosem konwersacji o wielkim biznesie i polityce, jako że zaproszono tu głównie ludzi z tych sfer. Goście wędrowali przez wyłożony marmurami hol, zbierali się u stóp imponujących schodów, które prowadziły na wyższe kondygnacje. W salonie były już tłumy, a w ogromnym kamiennym kominku płonął ogień.

Parę osób zebrało się w pokoju muzycznym, gdzie na fortepianie marki Steinway jakiś pozbawiony talentu młody człowiek próbował swoich sił.

Dziesiątki służących torowały sobie drogę wśród tłumu gości, roznosząc na tacach kieliszki z szampanem i najrozmaitsze wymyślne przekąski.

Kim skierowała się do sali balowej, uśmiechając się do mijanych osób, lecz najważniejsza była dla niej bliskość Zacka, który obejmował ją w pól. Czowała ciepło jego palców, miała wrażenie, że palą jej sukienkę i odciskają swe gorące ślady na jej ciele. Dzięki obecności Zacka nie była tutaj sama i tym razem nie musiała spędzić wieczoru ukryta gdzieś w kącie.

- Sporo ludzi jak na rodzinne przyjęcie - mruknął Zack, muskając oddechem jej kark.

Było to dla niej doznanie tak zmysłowe, że zadrżała, lecz starała się nie dać nic po sobie poznać.

- U Danforthów żadna uroczystość nie odbywa się jedynie w rodzinnym gronie - powiedziała.

Zack objął ją ciaśniej, wspierając dłoń na jej biodrze. Kim na dłuższą chwilę wstrzymała oddech z wrażenia. Kiedy tak szli, nie mogła nie zauważyć pełnych zazdrości spojrzeń mijanych pań.

Zack Sheridan, wysoki, szczupły i zabójczo przystojny w swym galowym mundurze, mógł być spełnieniem marzeń każdej kobiety. Tego wieczoru jednak należał do niej.

Gdy zatrzymali się u wejścia do sali balowej, Kim wyczuła, że Zack zeszywniał, co wcale jej nie zdziwiło. Sala balowa Danforthów rzeczywiście robiła wielkie wrażenie, i to nawet na niej, chociaż się w tym domu wychowała.

Był to olbrzymi pokój, którego błękitne ściany pokryte były obrazami od pokoleń gromadzonymi przez rodzinę. Wiosną i latem otwierano oszklone drzwi na końcu sali, a wtedy do wnętrza napływał cudowny zapach róż i jaśminu.

Ale luty był chłodny nawet w Savannah.

Światło z kryształowych żyrandoli z oślepiającą jasnością zalewało pokój i pobłyskiwało w diamentowych naszyjnikach pań. Tu muzyka była już głośniejsza, lecz także stanowiła miłe do dla rozmów. Kilka ubranych elegancko par krążyło po parkiecie, lecz większość obecnych siedziała przy stolikach porostawianych na obrzeżach sali.

Kim poczuła znajomy lęk, ale siłą woli nakazała sobie spokój. Miała za sobą całe lata doskonalenia się w tej umiejętności.

- Znasz wszystkich tych ludzi? - zapytał Zack ze zdumieniem.

- Nie, tylko niektórych. - Dyskretnym gestem wskazała mu jedną z par. - Widzisz tego wysokiego mężczyznę w granatowym garniturze, który obejmuje niską dziewczynę ze wspaniałymi włosami? To jest właśnie mój brat, Reid, i jego narzeczona, Tina.

- Aha.

- A obok niego - ciągnęła dalej - stoją Ian, Adam i Marcus, moi pozostali bracia.

- Masz dużą rodzinę.

- A dodaj jeszcze kuzynów - uśmiechnęła się - jak na przykład Jacoba, tam, na parkiecie.

Wysoki mężczyzna ze śmiechem okręcał swoją partnerkę w dzikim tańcu. Wyglądało na to, że się dobrze bawią.

- Więc co teraz robimy? - zapytał Zack, podając jej ramię.
- Powinniśmy przywitać się z moim ojcem.

Kim zaczęła przeszukiwać wzrokiem tłum. Znalazła ojca w odległym końcu sali, gdzie dyskutował o czymś z trzema nieznanymi Kim mężczyznami. Poczuta pewien niepokój, widząc na jego twarzy wyraz niezadowolenia. Abraham Danforth, rozmawiając ze swymi potencjalnymi wyborcami, prawie zawsze był uśmiechnięty.

Nie puszczać ramienia Zacka, ruszyła w tamtą stronę. Gdy przez materiał munduru poczuła potężne mięśnie, zdało się jej, że jest niezwyciężona.

Kiedy podeszli bliżej, dobiegł ją przytłumiony głos ojca:

- Nie obchodzi mnie, co powiedzieli. Ja się na to nie zgadzam. - Abraham Danforth nie spuszczał wzroku z twarzy najwyższego z trzech mężczyzn w czarnych garniturach, którzy go otaczali.

Wprawdzie Kim nie знаła żadnego z nich, ale to nie miało znaczenia. Na takich imprezach zawsze było wiele nowych osób. Teraz jednak w oczach nieznanego dostrzegła błyski gniewu.

- Zapewniam pana;.. - zaczął, a w jego głosie wyczuwało się obcy akcent. Czyżby hiszpański?

Abraham Danforth, wysoki, postawny mężczyzna o szpakowatych włosach i przenikliwych oczach, nie był człowiekiem, którego można lekceważyć. Jego rozmówca chyba dopiero teraz sobie to uświadomił, pomyślała Kim, widząc błysk zaskoczenia w jego oczach.

- Nie - rzucił ostro Abraham, przerywając nieznanemu w pół zdania. Przysunął się bliżej i jeszcze bardziej zniżył głos. - Nikt nie będzie groził mojej rodzinie, rozumiano? Jeśli mój syn Ian będzie miał jeszcze jakiegokolwiek przykrości, osobiście zajmę się tą sprawą. Czy to jest jasne?

Ciemnowłosy mężczyzna zacisnął usta w brzydkim grymasie i burknął tylko:

- Si. - Zanim Kim zdołała zebrać myśli, Zack nakazał jej nie ruszać się z miejsca, sam zaś momentalnie znalazł się u boku jej ojca.
- Czy mogę panu w czymś pomóc? - zaoferował się, a jednocześnie

rzucił ostrzegawcze spojrzenie trzem intruzom.

Abraham popatrzył na niego z sympatią i aprobatą.

- Dziękuję, ale nie trzeba. - A potem dodał zupełnie innym tonem: - A my właśnie skończyliśmy, prawda, *senor*?

Odpowiedziało mu kiwnięcie głowy.

- Doskonale. Dziękuję panom za przybycie. Szkoda, że musicie już wyjść. - Abraham uniósł lewą dłoń i natychmiast, jak spod ziemi, wyrosło przy nim dwóch mężczyzn o równie ponurych obliczach u jak trzech niechcianych gości. - Proszę wyprowadzić tych panów - polecił, a oni natychmiast wykonali zadanie.

- Tato? Co się dzieje? - Kim dopiero teraz mogła podejść do ojca.

Trzeba było dobrych kilku sekund, żeby Abraham odzyskał spokój, a jego twarz rozchmurzyła się jak niebo po burzy.

- Kim, kochanie - powitał ją serdecznie. - Pięknie dziś wyglądasz. A to z pewnością Zack Sheridan. - Wyciągnął do niego rękę. - Wyglądasz zupełnie jak twój ojciec dwadzieścia lat temu, młody człowieku. Bardzo miło mi cię poznać.

- Tato, dajmy spokój prezentacjom - niecierpliwiła się Kim. - Co tu się dzieje?

- Nic, czym musiałabyś się martwić - powiedział z naciskiem, a jej przyjacielowi z uśmiechem podziękował za to, że gotów był mu pomóc.

- To drobiazg - odparł Zack. - Marynarze ze służb specjalnych zawsze trzymają się razem.

- Niestety dla mnie to już odległa przeszłość - z nostalgiczną nutą powiedział Abraham.

- Kto raz był w marynarce, na zawsze pozostanie marynarzem, a kto raz był SEAL, pozostanie nim do końca - odpowiedział Zack.

- Tak jest, poruczniku Sheridan.

- No właśnie.

Kim obserwowała tę wymianę zdań i jednocześnie narastała w niej wściekłość. Nie mogła znieść, że ojciec zbył ją niczym. Czowała się zlekceważona.

- Jeśli już skończyliście te kontredanse, to może jednak poświęciłbyś chwilę także i mnie - powiedziała cicho, lecz z wyraźnym gniewem.

Abraham lekko zmarszczył brwi i potrząsnął głową.

- Na dzisiaj dość już nieprzyjemnych spraw, Kimberly. Dla twojego brata to wielki dzień.

Kim miała co do tego wątpliwości. Reid z pewnością nie znał nawet połowy obecnych na przyjęciu gości.

- Raczej okazja, byś mógł zaprosić ludzi, na których ci zależy - stwierdziła ze złością.

- Kimberly! - rzucił ostro, jednak córka jakoś nie spokorniała. Cóż, nie jest już małą grzeczną dziewczynką, przypomniał sobie, tylko szanowaną panią doktor od morskich stworów. - Kochanie, mimo wszystko jest to jego przyjęcie zaręczynowe. Nie zapominajmy o tym, dobrze?

- Dobrze, tato - powiedziała nieco łagodniej. - Zaraz przeistoczę się w słodką siostrę przyszłego pana młodego, ale najpierw mi powiedz, o co chodziło z łańcem.

Abraham Danforth znów się zasepił.

- Proszę cię, mów ciszej. Otrzymaliśmy pogrózkę. Jakiś kolumbijski potentat narkotykowy zaczął wywijać szabelką. Już się tym zająłem.

- Potentat narkotykowy? - powtórzyła ze zdumieniem.

- Ciii... - Za wszelką cenę chciał zakończyć tę rozmowę, dlatego spojrzał na Zacka i powiedział: - Poruczniku, niech pan zatańczy z moją córką.

- Z największą przyjemnością.

Zack ujął ją za rękę i poprowadził na parkiet.

- Chodź - powiedział szeptem. - Nie ma sensu toczyć walki, której i tak nie wygrasz.

- Czy tak mówi prawdziwy SEAL? - odpowiedziała zgryźliwie. Wciąż była nadąsana.

Zack jednak wziął ją już w ramiona i mocno przyciągnął do siebie.

- Kochanie, ty nie jesteś SEAL, więc daj już spokój. - Zajrzał głęboko w jej zielone oczy. - Twój staruszek nie chce o tym mówić i nic na to nie poradysz. I tak zmusiłaś go, by co nieco ci zdradził, lecz to wszystko, co mogłaś osiągnąć.

- Ale...

- Zawsze musisz mieć jakieś „ale” - zauważył z uśmiechem. - Rozumiem, to taka cecha naukowców, nic nie jest proste, na wszystko



można spojrzeć co najmniej z dwóch stron...

- Daruj sobie te kpiny! - syknęła ze złością.
- Nie kpię, Malutka, uwierz mi, proszę cię tylko, byś ten jeden jedyny raz sobie odpuściła i po prostu zatańczyła ze mną.

Wyglądało na to, że tak łatwo nie zamierzała dać za wygraną. Zrezygnowany Zack szykował się już do dalszej dyskusji, która i tak nic nowego by nie wniosła, jednak Kim mruknęła coś pod nosem, machnęła ręką i powiedziała:

- No to tańczmy.
- Ciężko ci to przyszło, prawda?
- Bardziej niż przypuszczasz. - Nie wyglądała na osobę, która zamierza beztrąsko się bawić.

A byli przecież na przyjęciu zaręczynowym ukochanego brata Kim. Zack wiedział, że jeśli on nie poprawi jej humoru, to nikt tego nie dokona.

- W takim razie powiem ci coś z zupełnie innej beczki.
- Tak?
- Jesteś piękna.
- Uważaj... - Kim zmrużyła oczy. - Już przerabialiśmy ten temat.
- Pamiętam. A ty pamiętaj, że nigdy nie kłamię. Nagle uszła z niej cała złość.

- Dziękuję - szepnęła, spoglądając na Zacka. Wokół nich inne pary poruszały się w rytm muzyki, z boku dobiegały strzępy rozmów. Robiono interesy, składano obietnice, mówiono kłamstwa.

Jednak Zack, trzymając Kim w objęciach, miał wrażenie, że są zupełnie sami. Tylko oni dwoje, spleceni ciasno w tańcu. Czuł jej oddech i bicie serca, a jej dotyk zdawał mu się najczystszą rozkoszą.

Krótką czarną sukienką cudownie opinała jej kształty, a w pantoflach na wysokich obcasach jej piękne nogi wreszcie mogły się w pełni zaprezentować. Długie, kruczoczarne włosy splecione były w ciasny warkocz, który ciężko opadał na plecy. Zack nie był w stanie myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, żeby ten warkocz rozpleść, uwolnić burzę czarnych, lśniących włosów i zanurzyć w nich twarz.

W ustach mu zaschło, serce waliło mocno, lecz jakoś tańczył, pozwalając, by muzyka zapanowała nad nim i prowadziła go po

parkiecie. Chłonał subtelny kwiatowy zapach Kim, kiedy przytuliła policzek do jego ramienia, i już wiedział, że jest w niej zadurzony po uszy.

Ta kobieta działała na niego na wszystkich możliwych poziomach. Pragnął jej i chciał stopić się z nią w jedność. Marzył, żeby mieć ją w objęciach.

I nie był już w stanie czekać, aż sama do niego przyjdzie.

W pewnej chwili jakiś starszy pan odbił mu Kim. Zgodnie z prawami balu Zack musiał mu ją oddać, choć zrobił to bardzo niechętnie. Patrzył, jak zawirowali w walcu, a Kim, znad ramienia nowego partnera, uśmiechnęła się do niego pocieszająco.

I to musiało mu wystarczyć przez najbliższą godzinę, bowiem na tak cudowną tancerkę, jaką była Kim, zasadzali się już następni miłośnicy szaleństw na parkiecie.

Nagle osamotniony Zack zaczął się zastanawiać, jakim cudem w ogóle tu się znalazł. To kompletnie nie był jego świat. Wokół unosiła się aura bogactwa, politycznych wpływów i władzy. W pewnym momencie poraziła go myśl, że dla Kim było to najzupełniej naturalne. Wyrosła w warunkach, do jakich on nigdy nie mógłby aspirować. Uświadomił sobie, że pochodzą z tak skrajnie różnych środowisk, jakby urodzili się na innych planetach.

A jednak nie mógł oderwać od niej wzroku.

Poruszała się wśród tłumu z niebywałą lekkością i gracją, co tym bardziej było godne podziwu, że, jak zauważył Zack, źle się czuła w tej atmosferze. Był z niej naprawdę dumny. Z równą sympatią traktowała obcych, jak i znajomych, dla każdego miała miły uśmiech i parę uprzejmych słów.

Zack stał sam na uboczu, nie zwracając niczyjej uwagi, mógł więc ją obserwować. Im dłużej na nią patrzył, tym bardziej jej pożądał, a wszelkie próby, by ten stan zmienić, spełzały na niczym.

Przestał więc próbować.

Słuchał toczących się wokoło rozmów, a jego szczególną uwagę zwróciła opowieść Abrahama Danfortha o pannie Carlisle, której duch od dawien dawna przebywał w posiadłości Danforthów. Osoba, której ojciec Kim przekazywał tę historię, uśmiechała się sceptycznie, jednak

Abraham, choć nie stwierdził wprost, że wierzy w ezoteryczne zjawy, wcale nie dystansował się od nieszczęsnej panny Carlisle. Jakby sam kiedyś na nią się natknął w jej widmowej postaci, a jego logiczny umysł nie potrafił sobie z tym poradzić.

Okazało się więc, że nie tylko Zack czuł się zbulwersowany wizytą gościa z zaświatów.

Mniej więcej po godzinie poczuł, że zaczyna tracić cierpliwość. Sterczenie pod ścianą i odpowiadanie na naiwne pytania dotyczące wojska zdecydowanie go nie bawiło. Ruszył więc z powrotem na parkiet, wyswobodził Kim z ramion kolejnego tancerza i odprowadził ją w kąt sali.

Uśmiechnęła się, kiedy mimo woli pogłodził ją po plecach.

- Dobrze się bawisz? - zapytała.

- Jak pies w studni - mruknął i mocniej przyciągnął ją do siebie. -

Nie bawiłem się tak dobrze od czasu, kiedy nad pustynią nawalił nam śmigłowiec. Leżeliśmy w jego cieniu i czekaliśmy na pomoc, czekaliśmy, czekaliśmy...

- Jeśli ci to cokolwiek pomoże, to dowiedz się, że piekielnie bołą mnie nogi.

Zack spojrzał na jej szpilki.

- Nawet jeśli nie są wygodne, to wyglądają rewelacyjnie.

- Słabe pocieszenie.

Uśmiechnął się. Teraz, kiedy znów trzymał Kim w ramionach, całe to diabelne przyjęcie było nawet do zniesienia.

- Zack, cieszę się, że ze mną przyjechałeś, nawet jeśli nie jest to dla ciebie frajda.

- Teraz już jest.

- Dla mnie też - przyznała.

Przytulili się mocniej i pozwolili, żeby muzyka pieściła ich oboje i kołysała.

- Wie pani co, pani doktor? - zaczął Zack. - Tak sobie pomyślałem, że moglibyśmy...

Nie dokończył, bo przerwał mu jakiś męski głos:

- Kimberly, to ty?

Zack spojrzał na mężczyznę ze złością. Poczuł też, że Kim nagle

zesztywniała w jego ramionach.

Natychmiast doszedł do głosu cały jego instynkt opiekuńczy.

Kim odsunęła się od Zacka, a pewnie nawet uwolniłaby się z jego objęć, gdyby na to pozwolił. Jednak przygarnął ją jeszcze mocniej i odwrócił się do pary, która właśnie koło nich przystanęła.

Mężczyzna był trochę niższy od Zacka, miał gęste jasne włosy i małe niebieskie oczy. Uśmiechał się jak na obrazku, lecz Zackowi zdecydowanie nie przypadł do gustu. Pewnie wiele kobiet uważało, że jest przystojny i męski, ale to były tylko pozory. W istocie był gnidą i pozerem. Zack, który od lat przebywał wśród twardych, szczerych facetów, natychmiast wyczuwał tchórzy i fałszywców.

Natomiast kobieta, która mu towarzyszyła, bez dwóch zdań była wyjątkową pięknoscią. Wszystko wydawało się w niej doskonale, od ciemnorudych włosów po palce u stóp o jaskrawoczerwonych paznokciach. Tylko w jej oczach czaił się dziwnie nieprzyjemny chłód.

- Cześć, Charles - powiedziała Kim oficjalnym tonem. - Dawno się nie widzieliśmy.

Zack wiedział już, z kim zetknął go los. To tamten idiota.

- Wyglądasz nawet... dobrze - stwierdził Charles. - Prawda, Elizabeth?

Ale jego żona ledwie spojrzała na Kim, bowiem całą swą uwagę skupiła na Zacku. Wyciągnęła rękę ku niemu i z nieodgadzionym uśmiechem spytała:

- A pan jest... ?

- Bardzo wdzięczny. - Zack uścisnął jej dłoń, a potem objął Kim czułym gestem.

- Przepraszam? - zdumiał się Charles.

- Ach, szanowny pan Barrington... - Z kolei jego dłoń uścisnął Zack, zrobił to jednak tak mocno, że nieszczęsny Charles aż syknął z bólu. - To bardzo dobrze, że przepraszasz, Chuck, bardzo dobrze.

Zapadła pełna napięcia cisza, którą przerwała Kim.

- Charles, Elizabeth - próbowała ratować sytuację - to jest porucznik Zack Sheridan.

- Cieszę się, że udało nam się spotkać, Chuck - rzekł Zack, specjalnie zniekształcając jego imię. - Chciałem ci podziękować za to, że

okazałeś się takim durniem.

- Słucham?! - Charles wybałuszył oczy, zaskoczony i oburzony zarazem. - Co to ma zna...

Lecz Zack przerwał mu bezceremonialnie.

- Bardzo ci dziękuję za to, że okazałeś się takim durniem - powtórzył głośno i wyraźnie.

Najchętniej rozkwasiłby tę głupią gębę, jednak się powstrzymał, bo wiedział, że to bardzo by nie spodobało się Kim. A także nie mógł otrząsnąć się ze zdumienia, że ten napuszony palant, że takie coś skrzywdziło tę wspaniałą kobietę. Takie wyelegantowane nic ze świńskimi oczkami.

Do Ucha, nie był nawet wart, żeby go dotknąć. Żaden z niego przeciwnik.

- Panie Sheridan, co to ma zna...

- Nawet ci wybaczam - znów przerwał mu Zack.

- Ja nie rozu... - Charles był zupełnie zbity z tropu. Niby próbował protestować, ale zarazem niespokojnie rozglądał się wokół, jak ktoś, kto ma sporo grzeszków na sumieniu i w każdej chwili spodziewa się, że zostanie zdemaskowany.

- Zack, daj spokój - próbowała interweniować Kim - zanim będzie za późno.

On jednak wcale się tym nie przejął i mówił dalej, zwracając się wyłącznie do Barringtona:

- Bo widzisz, Chuck, gdybyś nie okazał się takim kretynem, to nie byłbym tu teraz z Kim. A więc dzięki stokrotne. Pociuszające jest również to, że przynajmniej tym razem zwyciężyła sprawiedliwość. Ja mam Kim, a ty, biedaku... - Spojrzał na jego żonę.

- Oburzające! - warknęła Elizabeth.

- Pani Barrington, jak sobie pani radzi ze splatą kredytu? Trudno samej podolać, nieprawdaż? - Gdy odpowiedziała mu grobowa cisza, uśmiechnął się uprzejmie i skłonił lekko. - A teraz proszę nam wybaczyć, ale pożegnamy państwa.

Zack i Kim w rytm walca odpłynęli na drugi koniec sali.

- Powinam być na ciebie zła - stwierdziła Kim.

- Opowiedziałam ci o Charlesie i Elizabeth w zaufaniu, a ty...

- Powinnaś być zła, ale...  
- Ale nie jestem zła, tylko wręcz przeciwnie. - Jej twarz rozjaśnił uśmiech. - Wprost nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś. - Spojrzała na niego z podziwem.

- Należało się im. Prawdę jednak mówiąc, to żadni przeciwnicy.
- Bałam się, że pobijesz Charlesa.
- Na początku miałem na to wielką ochotę, ale potem mi przeszło.
- Dlaczego?
- Szkoda ręki na taką gnidę.
- Ale mieli się z pyszna. Te ich miny... Rozegrałeś to fantastycznie.

Kim wybuchnęła głośnym śmiechem, a Zack poczuł się, jakby ktoś właśnie zawiesił mu na piersi order.

Nie jakiś tam ktoś, ale dama jego serca.

Znów przesunął dłonią po plecach Kim. Poczuł, że w niej również narasta pożądanie.

- Zack... - zaczęła niepewnie.  
- Jak długo musimy jeszcze być na tej imprezie? - zapytał cicho, z napięciem. Pragnął jej aż do bólu. Nigdy dotąd nie odczuwał tego z taką siłą.

- Ja nie...  
- Pragnę się z tobą kochać, Kim - powiedział, z wielkim trudem dobywając słowa z zaciśniętego gardła. - Nie potrafię czekać, aż sama do mnie przyjdiesz. - Przycisnął ją do siebie jeszcze bliżej.

Przymknęła oczy i szepnęła coś, czego nie dosłyszał.

- Przyznaję się, Kim. Bardzo cię pragnę. - Patrzył na nią, a serce waliło mu nieprzytomnie. - Pragnę cię tak mocno, że może nawet nie będę w stanie stąd wyjść.

Podniosła wzrok i wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę.

- To może wybiegniesz?

---

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

---

Zack nie spuszczał nogi z gazu, a każde czerwone światło traktował jak osobistego wroga. Zaciśnął usta i wzrok utkwiał w drodze, za wszelką cenę próbując zwalczyć przemożną chęć, żeby zjechać na krawężnik i kochać się z Kim już, tu i teraz.

Jeszcze niczego i nikogo nie pragnął w życiu tak bardzo, jak tej kobiety. Chłonał zapach jej perfum i ciepło jej ciała, był świadom każdego jej oddechu. Serce waliło mu w piersi jak młotem, usta spierzchły, ręce drżały...

Wiedział, że zachowuje się jak idiota, ale nie dbał o to, tylko jechał jak szalony. Gdy z piskiem opon w szaleńczym pędzie pokonał szczególnie ostry zakręt, Kim aż krzyknęła ze strachu.

- Przepraszam, przepraszam - mruknął. - Już zwalniam.
- Ani się waż!

Więc znów nacisnął pedał gazu i pędził dalej, modląc się o zielone światła.

Posiadłość Danforthów została już daleko za nimi. Mogli zapomnieć o tłumach gości, tanecznej muzyce i gwarze zdawkowych rozmów. Teraz byli tylko we dwoje i nic więcej się nie liczyło. Długo tłumione pożądanie wybuchło w nich wreszcie i nic nie było już w stanie go powstrzymać.

Zack nie dbał nawet o to, że pierwszy się załamał. Zależało mu tylko na tym, by dotknąć Kim. Wyobraźnia gorliwie podsuwała obrazy pieśczoł, które niebawem miały stać się rzeczywistością.

Na razie wciąż jednak jechali samochodem i tylko tego brakowało, żeby wpadli na jakiś słup.

Przyszło mu do głowy, że gdyby teraz, przed miłosną nocą z Kim, zginął w wypadku, to stałby się wyjątkowo zgorzkniałym i potwornie

złośliwym duchem. A już szczególnie prześladowałby czujące się pary.

Skręcił w uliczkę, przy której mieszkała Kim. Przez chwilę starał się myśleć tylko o tym, jak bezpiecznie, zaparkować samochód. Dopiero gdy zaciągnął hamulec i wyłączył silnik, mógł wyciągnąć rękę do ukochanej kobiety.

Czuła to samo co on. Widać to było po jej twarzy i niecierpliwych ruchach.

Odpięła pas i zaraz wtuliła się w Zacka, jakby przez całą drogę tylko na to czekała.

Przyciągnął ją i posadził sobie na kolanach, jednocześnie obsypując pocałunkami jej twarz i szyję.

- Pani doktor - mruknął - ty mnie dobijasz.

- O nie... - Ujęła w dłonie jego twarz. - Nie tak szybko, panie poruczniku, jeszcze poczekam z egzekucją. Na razie musisz być żywy i w dobrej formie, bo... bardzo cię pragnę.

- To dobrze, Malutka, to dobrze.

Zamknął jej usta długim, gorącym pocałunkiem.

Każde kolejne doznanie było dla niego nowym, cudownym odkryciem. Delektował się smakiem Kim, jej zapachem i ciepłem. Czuł, że z każdą sekundą coraz silniej opanowuje go żywioł pożądania i że ten sam żywioł wziął w swe posiadanie Kim.

Pieścił ją i z zachwytem poznawał zakryte przed nim dotąd tajemnice jej ciała. Każdy ruch, każda chwila i każde dotknięcie napępniało go coraz większym zachwytem i rozkoszą.

Kim miała na sobie czarne pończochy zakończone szeroką elastyczną koronką. Wyobraźnia natychmiast podsunęła mu obraz Kim mającej na sobie tylko te pończochy.

Krew zaczęła tętnić w jego żyłach jeszcze szybciej.

- Zack... - wyszeptała mu do ucha.

- Pozwól mi się dotykać, kochanie - mruknął, nie przestając całować jej szyi i leciutko szczytać wargami koniuszka ucha.

Była dla niego wszystkim. Trzymając ją w ramionach, miał wrażenie, że są dla siebie stworzeni. Sposób, w jaki się do niego przytulała, zarzucała mu ramiona na szyję czy całowała, przekraczał wszelkie jego oczekiwania i nadzieje. Nic podobnego dotąd mu się nie przydarzyło.



Wciąż byli w samochodzie. Na zewnątrz panowały ciemność i cisza. Okoliczne domki były już pozamykane na noc, poza swoimi oddechami słyszeli tylko jakiegoś psa, który wył do księżyca.

- Zack - szepnęła znowu, z trudem łapiąc oddech - ja chcę...
- Ja też, kochanie - odpowiedział cicho. - Nie mogę już czekać.

Podniosła głowę, żeby na niego spojrzeć, a w świetle księżyca jej oczy wydawały się wyjątkowo ciemne i pełne tajemnic.

Doświadczone i czułe ręce Zacka czyniły z nią cuda i raz po raz wrywały z jej piersi jęk rozkoszy. Wiła się w jego ramionach, lecz miał już jej przyzwolenie na wszystko.

- Zack, to zbyt wiele, to już...
- Nie, Malutka, to ciągle jeszcze nie dość - szepnął, pieszcząc ją

coraz goręcej, aż wstrząsnął nią gwałtowny orgazm. Krzyknęła przenikliwie i osunęła się w jego objęciach, jakby jej ciało w potężnej eksplozji rozpadło się w gwiazdny pył.

- Tak - powiedział, patrząc w jej półprzymknięte oczy. - Tak miało być.

Kim miała dziwne uczucie, że cała się rozpływa. Gdyby Zack nie trzymał jej mocno w ramionach, pewnie zsunęłaby się z jego kolan prosto na podłogę samochodu.

Samochodu.

No tak. Właśnie przeżyła najwspanialszy orgazm w swoim życiu na przednim siedzeniu auta zaparkowanego przed jej domem.

Rozum podpowiadał, że powinna się wstydzić, ale ciało natychmiast kazało mu się uciszyć.

- To było... to było zdumiewające - powiedziała, kiedy tylko mogła z powrotem mówić w miarę równym głosem.

- Poczekaj, aż będę miał trochę większą swobodę ruchów.

Jego leciutki uśmiech chwycił ją za serce.

- Nie chcę czekać - powiedziała niecierpliwie.

- To może wreszcie wejdziemy do środka i dokończymy to, cośmy zaczęli?

- Dobry pomysł. - Choć wciąż była półprzytomna od jego cudownych pieszczot, już pragnęła następnych. Więcej i więcej.

Otworzył drzwi samochodu i wysiadł, wciąż trzymając ją w

ramionach.

- Mogę iść sama.

- A ja mogę cię nieść. - Pochylił się, żeby ją pocałować. - Bardzo mi się to podoba.

Kim pomyślała, że jej też. Czowała się jak bohaterka filmowego romansu. Przystojny oficer marynarki porwywa ją w ramiona i zabiera na długą miłosną noc.

Zastanawiała się, jakim cudem właśnie jej się to przytrafiło. Jak samotna, pracująca naukowo kobieta mogła w ciągu dwóch tygodni dojść do tego, że uprawiała seks w zaparkowanym samochodzie?

I jak kiedykolwiek zdoła powrócić do tego życia, które wiodła, zanim pojawił się w nim Zack...

On zaś właśnie wszedł na ganek i jednym gestem przerzucił ją sobie przez lewe ramię, żeby łatwiej znaleźć klucze.

- Hej, Sheridan! - krzyknęła Kim, wczepiając mu się palcami w plecy. - To już jest trochę mniej romantyczne.

Pogłaskał ją po gołej pupie, co oczywiście natychmiast wzbudziło w niej nowe fale podniecenia.

- Niech pani da mi szansę, pani doktor - powiedział, wnosząc ją do domu. - To był dopiero początek.

- Obiecanki cacanki - droczyła się.

Zack zaś skierował się prosto do sypialni Kim i jednym zręcznym ruchem położył ją na wznak na materacu. Szeroko otwartymi oczami patrzyła, jak zaczął zdzierać z siebie mundur.

- Chciałaś, żeby było romantycznie, kochanie. No to proszę.

W rekordowym tempie pozbył się ubrania i teraz stał przed nią nagi, a Kim wpatrywała się w niego bez słowa.

Nie była w stanie oderwać od niego oczu. W świetle księżyca widziała go prawie tak wyraźnie jak w dzień i wprost zaparto jej dech z podziwu. A on z uśmiechem śledził wrażenie, jakie na niej wywarł.

- Teraz ty, Malutka.

Kim, w swojej czarnej, wieczorowej sukience przeturlała się na skraj łóżka i poprosiła, żeby rozpiął jej suwak. Mogłaby zrobić to sama, lecz chciała poczuć na plecach dotyk palców Zacka.

- Nie masz stanika - stwierdził, kiedy sukienka z szelestem opadła na

podłogę.

- A po co? - spytała, kiedy jego niecierpliwe dłonie już pieściły jej piersi. - Masz czarodziejskie ręce - szepnęła.

- Jeszcze nic nie widziałaś. - Zack zaśmiał się cicho. Kim uniosła się trochę, żeby zdjąć pończochy, lecz on złapał ją za dłonie i potrząsnął głową przecząco.

- Nie zdejmuj.

- Tak?

Poczuła się nagle tak cudownie, słodko i przewrotnie deprawowana.

- Tak, Malutka.

Patrzył na nią długo z ogromną aprobatą. Wprost napawał się jej widokiem.

- Jesteś moim marzeniem, Malutka. Spełnioną fantazją.

- Jestem całkowicie realna. - Zarzuciła mu ręce na szyję.

Gdy wpatrywał się w nią, odczytywała z jego oczu rozmaite uczucia, lecz zmieniały się tak szybko, że niczego nie mogła być pewna.

Wiedziała tylko bez żadnych wątpliwości, że dobrze jej było w ramionach Zacka. Czuła się piękna i pełna seksu, wyzwolona i dzika.

Nigdy taka nie była. Świadomość, że przy tym mężczyźnie to możliwe, dodawała jej skrzydeł i niemal zapierała dech.

- Połóż się - powiedział cicho, popychając ją na materac. - Zaraz zaczniesz się twój romans.

- Chcę, żebyś był we mnie, Zack. Chcę czuć cię w sobie jak najgłębiej.

- Tak, ale najpierw muszę wycałować cię całą, od stóp do głów.

Kim zadrżała i popatrzyła na niego niepewnie.

- Zaufaj marynarzowi, Malutka.

- Dobrze, skoro marynarz prosi...

Pochylił się nad nią z uśmiechem i zaczął pokrywać gorącymi, wilgotnymi pocałunkami jej szyję, piersi i brzuch.

Nie potrafiła leżeć nieruchomo, wiała się pod nim, prawie płonęła, a muskający jej skórę oddech Zacka jeszcze w niej ten płomień podsycił.

Najintymniejsze pocałunki początkowo wzbudziły jej niedowierzanie, zdumienie, lęk. Lecz Zack potrafił cudownie sprawić, że wszystko, co robił, stawało się naturalne, właściwe i było źródłem takiej rozkoszy, że

Kim bała się, iż jej w sobie nie pomieści i rozpadnie się na tysiąc małych kawałeczków.

- Przedstawiasz piękny obrazek, kochanie - powiedział, kiedy na chwilę oderwali się od siebie, żeby ochłonać - ubrana tylko w czarne pończochy i w księżycowe światło.

- Ty też nieźle wyglądasz - uśmiechnęła się Kim - całkiem bez ubrania.

- Chciałbym być ubrany tylko w ciebie. - Wycisnął na jej wargach krótki, mocny pocałunek.

- Wejź we mnie, chcę czuć cię w sobie - wyszeptała, tuląc jego twarz w dłoniach.

- Tak, teraz...

Wreszcie stało się to, na co tak bardzo czekali. Pasowali do siebie, jakby już kiedyś stanowili całość, zostali rozdzieleni i teraz znów się odnaleźli.

Połączeni wspólnym miłosnym rytmem, jednocześnie odnaleźli szczyt.

---

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

---

Zack wiedział, że powinien się poruszyć, tylko że niestety nie bardzo był w stanie. Nagle wszystkie mięśnie jakby odmówiły mu posłuszeństwa, choć zarazem czuł się pełen nowej energii. Krew tętniła mu w żyłach, serce łomotało w szaleńczym tempie, a umysł próbował znaleźć wytłumaczenie dla tego, co się właśnie zdarzyło.

Ale wytłumaczenie nie było łatwe.

To nie był jedynie seks.

To, co przeżył wspólnie z Kim, o niebo przekraczało zwykłe zaspokojenie seksualne. Gdyby chodziło tylko o pożądanie, sytuacja byłaby jasna. Po prostu wstałby z łóżka, ubrałby się i wyszedł - tak jak robił to już tyle razy.

Ale teraz, po raz pierwszy w życiu, pragnął zostać. Taka myśl sama w sobie wydawała się groźna. Wzbudzała chęć ucieczki, stworzenia dystansu, odgrodzenia się od doznań i marzeń, które zdawały się zagrażać jego dotychczasowemu życiu.

A jednak leżał ze wzrokiem wbitym tępem w sufit, jakby właśnie cudem przeżył zażartą bitwę i nie wiedział, co ma ze sobą zrobić.

Bo nie wiedział.

Leżąca obok niego Kim ziewnęła i przeciągnęła się leniwie. Pieszczotliwie przesunęła stopą po jego nodze, co natychmiast wywołało w Zacku nowy przypływ pożądania. Odwróciła się do niego i wtuliła głowę w zagłębienie jego ramienia. Poczł mrowienie na całym ciele, a zapach jej włosów zawładnął nim bez reszty. Czy kiedykolwiek miał jeszcze czuć zapach kwiatów, nie myśląc przy tym o Kim? I o tej chwili?

Przesunęła dłonią po jego piersi, co jeszcze bardziej zwiększyło płonący w nim ogień. Dopiero co czuł się zaspokojony, a teraz znów obudził się w nim nowy głód, który gwałtownie domagał się

zaspokojenia. To było dla Zacka zupełnie nowe doświadczenie - prężne pragnienie, którego obiektem była jedna konkretna kobieta.

Przymknął oczy i ścisnął dłoń Kim, mając nadzieję, że tym sposobem uciszy pożądanie.

- Muszę powiedzieć - rzekła przyciszonym głosem - że żadne przyjęcie, na jakim byłam, nie zakończyło się tak miło.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odpowiedział lekkim, beztroskim tonem, jakby chciał przekonać i ją, i siebie, że to, co się właśnie między nimi zdarzyło, nie było niczym nadzwyczajnym ani niepojętym.

A jednak nie był w stanie pozbyć się dręczących go myśli.

Przez chwilę leżeli w milczeniu, a w głowie Zacka natychmiast zaczęły przesuwać się obrazy, których bohaterką nieodmiennie była Kim. Kim roześmiana, Kim wędrująca brzegiem rzeki z rozwianymi na wietrze włosami, Kim na przyjęciu wśród rodziny, otoczona bezgranicznym bogactwem, w którym się wychowała.

Ten ostatni obraz sprawił mu ból.

Nie potrafił powstrzymać narastających w nim wątpliwości.

Pochodził z klasy średniej i był jedynym dzieckiem ciężko pracujących rodziców. Oboje służyli w wojsku, to był cały ich świat, i Zack poszedł w ich ślady.

Jego rodzina była mała, lecz mocno ze sobą związana. Teraz jednak rodzice, nadrabiając wieloletnie zaległości, podróżowali samochodem z przyczepą i zwiedzali kraj, a Zack skazany był wyłącznie na siebie. Jego rodziną była marynarka, a koledzy z drużyny braćmi, i to mu wystarczało.

Do niedawna.

Stworzył sobie życie, które kochał i które nie bardzo nadawało się do tego, aby je z kimś dzielić. Przecież już raz próbował, prawda? A jednak jego brak szczęścia i to, że nie przykładął wagi do gromadzenia pieniędzy, ostatecznie zakończyło sprawę, zanim się jeszcze na dobre zaczęła.

A skoro, myślał teraz, nie było to dość dla tamtej kobiety, jak mógł przypuszczać, że będzie odpowiednim partnerem dla Kim Danforth? Była nie tylko w czepku urodzona; pewnie od razu urodziła się w złotych

butach.

Ludzie z takim majątkiem po prostu nie byli zainteresowani nikim spoza swojego światka.

Ale on wcale o to nie dbał.

Nawet nie myślał o czymś tak szalonym jak oświadczyzny.

Przecież chyba nie był zakochany.

A niech to!

Potańczał dłońią czoło, żeby przegonić tłoczące się myśli. Nic to jednak nie pomogło.

Nic nie mogło pomóc.

Był zakochany po uszy i dobrze o tym wiedział.

- O czym myślisz?

Otrząsnął się z głębokiej zadumy, starając się znaleźć jakąś odpowiedź.

- Och, przypominałem sobie, co powiedział twój ojciec.

- O czym? - Kim zaśmiała się lekko.

- O duchu.

- Rozmawialiście o biednej panie Carlisle?

- Nie tyle rozmawialiśmy, co słyszałem, jak twój ojciec o niej komuś opowiadał.

- Choć twardo stąpa po ziemi i jest racjonalistą do szpiku kości, akurat ta sprawa sprzed stu lat bardzo go fascynuje. Dziwne, prawda?

- Nie tak bardzo, jeśli zobaczył to, co my - powiedział Zack, myśląc przy tym, że duchy to przynajmniej bezpieczny temat. - Co tak naprawdę wiadomo o panie Carlisle?

- Przyjechała do Crofthaven, by objąć posadę guwernantki, lecz nim dotarła do domu, wpadła pod rozpędzony powóz.

- To wszystko?

- Tak. Nie wiemy, skąd pochodziła, kim byli jej rodzice, co robiła przedtem, w ogóle nic. Zginęła tam, gdzie ją zobaczyliśmy. Pojawia się tylko w tym miejscu, choć cały czas usiłuje dokończyć przerwana przed wiekiem drogę do rezydencji.

- Można by się spodziewać, że po stu latach wreszcie sobie odpuści i nie będzie próbować wejść do domu - skomentował Zack.

- Ale nadal próbuje. Chce to zrobić za wszelką cenę - powiedziała

Kim. - Wkłada w to tyle samo determinacji co ja, by się stamtąd wyrwać. Tyle że jej się nie udało, a mnie tak.

Rzeczywiście, Kim się udało. Domek, w którym teraz mieszkała, był oddalony o wiele lat świetlnych od jej rodzinnej rezydencji. Stworzyła sobie własny świat, z dala od reszty Danforthów. Co jednak nie oznaczało wcale, że przestała należeć do tej potężnej i wpływowej rodziny.

- Pewne rzeczy - rzekł z zamyśleniem - po prostu nie powinny mieć miejsca.

- Wierzysz w to? - Kim zajrzała mu w oczy.

Jej wzrok działał na niego niemal hipnotycznie, wręcz wciągał w swe bezdenne zielone głębie. Zack wiedział, że do końca życia będzie widział te oczy w marzeniach. I wiedział, że Kim tak mocno go ze sobą związała, iż już nigdy nie będzie w stanie całkiem się od niej wyzwolić.

Odgarnął jej włosy z twarzy i delikatnie pogłaskał po policzku.

- Czasami - powiedział cicho - lepiej jest odejść.

- Nie wierzę w to.

- Ja też nie wierzyłem... - Zastanawiał się, czy Kim zrozumiała, że on się wycofuje. Nie chciał wyznać jej swoich uczuć, bo nie miało to sensu. Ta miłość była bez przyszłości.

- A teraz... a teraz wierzysz? - Kim przyjrzała mu się uważnie.

- Teraz już sam nie wiem - odparł, choć ścisnęło go w gardle.

- A wiesz chociaż, czego chcesz?

Serce go bolało, lecz z lekkim uśmiechem rzekł:

- W tej chwili chcę... tylko ciebie.

- Więc póki co, musi nam to wystarczyć. - Pochyliła się nad nim, aż jej czarne jedwabiste włosy opadły i okryły ich jak zasłona.

- Podoba mi się pani sposób myślenia, pani doktor. - Przyciągnął ją do siebie.

Odpędził od siebie myśli o przyszłości i zamknął się na ostrzeżenia, jakich nie szczędził mu jego głos wewnętrzny. Teraz ważne było tylko przytulone do niego ciepłe ciało Kim. Liczył się jedynie blask jej oczu i kształt ust.

Zack przeżył już wystarczająco dużo, żeby wiedzieć, jak cenna bywa chwila. Trzeba umieć się nią cieszyć, bo druga może już nigdy nie



nadejść.

Pieścił Kim długimi, powolnymi ruchami, a ona mruzczała jak kot.

Wiedział, że kiedyś, gdy miną miesiące i lata, wspomnienia tej nocy będą wszystkim, co mu zostanie po kobiecie, której pragnął ponad wszystko.

Kochali się znowu, jeszcze czulej i namiętniej niż poprzednio.

- Zack - szepnęła Kim, ciepłym oddechem muskając mu twarz - jak tak dalej pójdzie, to oboje wyzionemy ducha.

- Jeszcze do tego daleko, najdroższa. - Obsypał ją pocałunkami.

- Och tak...

Palcami wczepiła mu się w plecy, a on odczuł to, jakby ryła swe inicjały w jego sercu i zaznaczała swoje prawa.

Pożądanie porwało ich oboje z mocą sztormowej fali, a kiedy wynurzyli się znowu na bezpiecznym brzegu, byli przemienieni, jakby właśnie budzili się do nowego życia.

Dni mijały jeden za drugim, odmierzane wschodami i zachodami słońca. Czas, który je oddzielał, wypełniony był seksem, śmiechem i swobodą, jakiej Kim nigdy przedtem nie zaznała.

W Zacku odkryła mężczyznę, który rozumiał i podzielał jej miłość do morza. Z przyjemnością wraz z Kim nurkował całymi godzinami w nadziei, że zobaczą coś ciekawego.

Przy Zacku nie czuła się nudną nieudacznicą, co dotąd stale ją prześladowało i kazało szczerze zamykać się w świecie nauki. Teraz czuła się... piękna. I mądra. I nad wyraz interesująca.

A co najważniejsze, czuła się... chciana.

Zack dotykał jej i jego dotyk parzył. Patrzył na nią, a krew w niej wrzała. Każdy pocałunek sprawiał, że jej serce topniało jak wosk. Od czasu pamiętnego przyjęcia właściwie się nie rozstawali. Co noc Zack przychodził do niej do łóżka i zostawał do rana. Serce w niej śpiewało, a życie było pełniejsze i bogatsze. Nie potrafiła wyobrazić sobie, co się stanie, kiedy Zack ją opuści.

Już dawno temu przyjęła za pewnik, że nie znajdzie sobie mężczyzny, nie założy rodziny i nie będzie miała dzieci, o których tak marzyła, gdy była nastolatką. Po fatalnej historii z Charlesem powiedziała sobie, że nie należy do kobiet, w których mężczyźni się zakochują. Była na to

zapewne zbyt rozsądna, zbyt praktyczna i za mało zainteresowana sprawami, którymi fascynowały się inne kobiety.

Wolała spędzić dzień pod wodą, obserwując ryby, niż marnować czas w centrach handlowych, poszukując kostiumu odpowiedniego na proszony lunch. Wizyty w salonie fryzjerskim wydawały jej się koszmarem i czuła się szczęśliwa, zaplatając swe długie włosy w warkocz. Nie cieszyły jej zdawkowe rozmowy towarzyskie i wolałyby dać sobie wyrwać paznokcie, niż odsiadywać długie godziny na śmiertelnie nudnych zebraniach zarządu spółki.

Istniała określona cena za taki styl życia. Kim już dawno pogodziła się z faktem, że dla niej tą ceną będzie samotność.

Właśnie wtedy w jej uładzony, spokojny świat wkroczył Zack Sheridan i rozbił go na kawałki.

Siedziała teraz przy kuchennym stole nad książkami i papierami, ale nie bardzo mogła się skupić na pracy. Raz po raz zerknęła na kryształowy wazon, w którym stały resztki jej pierwszego walentynkowego bukietu. Tydzień temu Zack przyniósł jej dwa tuziny herbacianych róż, pudełko czekoladek i nowy zawór do butli tlenowej, której używała do nurkowania.

Która kobieta nie zakochałaby się w kimś takim? - Czy to miłość? - szepnęła do siebie, jakby bała się, że Zack to usłyszy.

Ale on był na zewnątrz i kosił jej malutki trawnik. Więc to jest miłość?

Oddychała ciężko, w głowie jej się kręciło. Była prawie pewna, że na krótką chwilę jej serce przestało bić.

Była zakochana.

Naprawdę zakochana, pierwszy i ostatni raz w życiu.

- Powinnam była przewidzieć, że to się stanie - powiedziała do siebie, zdziwiona swoim odkryciem. - Ale nawet gdybym przewidziała - rozważała na głos, chodząc po pokoju - jak mogłabym temu zapobiec? I dlaczego w ogóle miałabym zapobiegać?

Dlatego, ty idiotko, odpowiedziała sobie w duchu, że gdybyś się tak nie zaangażowała, życie byłoby znacznie mniej skomplikowane.

- Ale skomplikowane wcale nie znaczy złe, prawda? - zakonkludowała.

Przez okna od frontu do pokoju wpadało słońce i malowało złote wzory na meblach i lśniacej, woskowanej podłodze. Z dworu dobiegał odgłos ręcznej kosiarki i soczyste przekleństwa Zacka, kiedy coś mu nie wychodziło. Dzwoniły, poruszane wiatrem, zwieszające się z dachu dzwoneczki, a z ulicy słyhać było hałas dzieci jeżdżących na deskach.

Świat był na pozór taki sam jak przed dziesięcioma minutami, a jednak Kim miała wrażenie, że przez tę krótką chwilę wszystko się zmieniło.

Przeszła przez hol i otworzyła tylne drzwi, żeby obserwować Zacka.

Do pracy zdjął koszulę, jego opalone ciało lśniło od potu. Wyraźnie widoczne blizny według Kim dodawały mu tylko urody, podobnie jak ciemne okulary i jednodniowy zarost. Mocno trzymał uchwyty staromodnej kosiarki, w ogóle cały był mocny, prężny i niebezpieczny, choć zarazem wzbudzał zaufanie.

Kim podziwiała go. Tak wyglądał prawdziwy, stuprocentowy mężczyzna.

Zastanawiała się, co ma z tym wszystkim zrobić. Jak mogła utrzymać w tajemnicy to, że go kocha? A z drugiej strony, jak mogła mu o tym powiedzieć, skoro zjawił się tu tylko dlatego, że od admirała otrzymał rozkaz, by ją chronić.

Nie rozmawiali przecież wcale o przyszłości. Nie robili żadnych planów wykraczających poza ten miesiąc, który właśnie dobiegał końca.

Z czułością przyglądała się, jak Zack walczy z kosiarką, która wciąż odmawiała posłuszeństwa.

Ale to już potrwa niedługo. Ich czas dobiegnie końca, pożegnają się i...

Serce jej ścisnęło się z bólu. Kim zrozumiała, że musi coś zrobić.

Nie mogła biernie czekać, aż Zack zniknie z jej życia równie łatwo, jak się w nim pojawił.

Kiedy po obiedzie zadzwonił telefon, Zack pierwszy sięgnął po słuchawkę. Prawdę mówiąc, powitał ten telefon, jakby była to ostatnia lina ratunkowa na wzburzonym morzu.

Starał się być wciąż czymś zajęty, byle tylko nie myśleć o chwili, gdy będzie musiał rozstać się z Kim. A chwila ta zbliżała się nieuchronnie.

Niestety, bez względu na to, jak bardzo był zajęty, nie potrafił myśleć

o niczym innym.

Ich wspólny miesiąc dobiegał końca. Wkrótce Zack miał powrócić na statek. I chociaż niby uważał, że to dobrze, bo będzie to powrót do normalności, do życia, do jakiego został stworzony, to zarazem wzdragał się przed tą perspektywą i oczekiwał jej z nieznanym mu dotąd lękiem.

Jego służba wymagała nieustannego zaangażowania. Jedno zadanie następowało po drugim i to mu odpowiadało. Poznawał nowych ludzi i kraje, miał coraz to nowe problemy do rozwiązania. Napotykał nowe niebezpieczeństwa i przygody. On i jego drużyna.

Tylko że coś zaczęło się zmieniać.

Karciarz się ożenił.

Hunter wciąż jeszcze leżał w szpitalu.

A Zack znalazł Kim.

- Tak? - niemalże warknął do słuchawki. W chwilę później dreszcz przeszedł mu po plecach, kiedy Ian, brat Kim, opowiedział o kolejnej pogroźce, którą otrzymał ich ojciec.

Kim podeszła do niego, a on ścisnął jej dłoń, żeby dodać otuchy.

- Co się stało? - wyszeptała.

- Nie ma żadnych poszlak? - zapytał Iana, nie odpowiedziawszy na jej pytanie.

- Nie, nic. Tylko te słowa: „Nadal cię obserwuję”, podpisane przez Lady Savannah.

- Jakaś kobieta znalazła sobie zajęcie.

- Jakaś kobieta powinna już dawno siedzieć - skwitował Ian z napięciem w głosie.

- Całkowicie się z tobą zgadzam. - Zack objął Kim ramieniem.

- Policja twierdzi, że jest na tropie - ciągnął jej brat - więc póki co uważaj na moją siostrzyczkę, dobrze?

- O to się nie martw - odpowiedział Zack. - Będę się nią opiekował.

Dopóki, oczywiście, nie upomni się o niego marynarka, pomyślał z bólem. A wtedy co? Kto wtedy będzie strzegł bezpieczeństwa Kim? Kto przy niej będzie, kiedy jego wyślą na drugą półkulę w jakiejś kolejnej tajnej misji?

Zakończył rozmowę i odłożył słuchawkę, zaś w głowie roilo mu się od myśli.

- Chodzi znowu o mojego ojca, prawda? - zapytała Kim.
- Tak. - Przyciągnął ją do siebie blisko. - Dostał kolejną pogrózkę.
- Kiedy się to wreszcie skończy?
- Ian mówi, że policja jest na tropie.
- Mam nadzieję.
- Ze mną jesteś bezpieczna. - Zack zajrzał w jej zielone oczy i znów

poczuł ich magnetyczną moc. Poglądził Kim po włosach, przeczesując palcami jedwabiste pasma

- Wiem o tym. - Wsunęła ręce pod jego koszulkę i objęła go w pasie.

Jej dotyk natychmiast wywołał odzew jego ciała i Zack zaczął się zastanawiać, czy on i Kim zawsze będą tak na siebie działać.

Nagle poraziła go myśl, że takie rozważania są bezprzedmiotowe. Ich wspólny czas dobiegał końca. A kiedy to nastąpi, każde z nich powróci do swego świata, zaś jedyną pamiątką tego niezwykłego miesiąca będzie garść cudownych wspomnień.

Pocałował Kim delikatnie i zapragnął jej znów tak mocno, że postanowił choć na parę chwil zapomnieć o otaczającym ich świecie, o pgrózkach i o konieczności rozstania. Postanowił poddać się sile miłości.

- Chcę się z tobą kochać - szepnął, muskając oddechem jej wargi i policzki.

- Tak. - Wspięła się na palce, żeby wycisnąć na jego ustach gorący pocałunek. - Kochajmy się zaraz, a potem jeszcze i jeszcze, i jeszcze.

Zack uśmiechnął się i poczuł, że wraz z tym pocałunkiem zaczyna ogarniać ich czar.

---

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

---

Dwa dni później byli jeszcze bliżej końca miesiąca, nadal jednak nie wiedzieli, co przyniesie im najbliższa przyszłość.

Abraham Danforth na razie nie otrzymał kolejnych pogroźek. Zdaniem Zacka rzekome zagrożenie Kim nie miało żadnych realnych podstaw. Rzeczywiście, pomysł zaangażowania dla niej ochroniarza nie wynikał z jakiejś konkretnej potrzeby, lecz, jak mówiła, miał raczej zapewnić spokój jej ojcu.

Zack mieszkał z nią już prawie miesiąc i nie zauważył, by ktoś dybał na życie lub wolność Kim. Jeśli już, to właśnie ona stanowiła zagrożenie dla swojego obrońcy.

Zmarszczył brwi, słysząc dobiegający z głębi domu plusk wody. Usiłował odegnać od siebie obrazy Kim pod prysznicem z mokrymi czarnymi włosami przy- legającymi do ciała. Nie było to łatwe. Miał pewne wspomnienia związane z Kim i z prysznicem, i wie- dział, że zachowa je w pamięci na zawsze.

Żadne z nich nie napomknęło o tym, że miesiąc się kończy, ale pozostało im już tylko kilka dni. Wyglądało na to, że oboje postanowili za wszelką cenę unikać tego tematu. Jeśli wynikało to z tchórzostwa, było to jedyne tchórzostwo, jakiego Zack się w życiu dopuścił, i nie spędzało mu to snu z powiek.

Straszne, kiedy człowiek jest nieszczęśliwy z powodu czegoś, czego nie jest w stanie zmienić.

Teraz jednak miał gościa i to, choć częściowo, odwracało jego uwagę od tamtych problemów. Odwiedził go Hula. Właśnie siedzieli razem w ogródku, popijając piwo.

- Chyba już nie możesz się doczekać, kiedy wrócisz do, woja, co? - zagadnął przyjaciel.

Nie. Po raz pierwszy od ponad dziesięciu lat - nie. Nie mógł jednak powiedzieć tego na głos, nawet przy Huli. Zack rzucił mu szybkie spojrzenie i wzruszył ramionami, po czym pociągnął piwa z butelki.

- Masz jakieś przecieki, gdzie nas teraz wyślą? - zapytał.

- Nic, staruszk. - Hula uśmiechnął się i zmrużył oko. - Przecież mi nic nie powiedzą. To ty jesteś dowódcą grupy.

- Racja. - Głupie pytanie. Do diabła, wiedział przecież równie dobrze jak Hula, że żaden z nich nie dowie się nic na temat następnego zadania, dopóki nie zameldują się z powrotem na służbie. Cholera, stracił już nawet zdolność logicznego myślenia.

- No i co będzie z panią doktor?

- Hm?

- Chłopie, przecież nieźle cię wzięło, chyba widzę, co? - Hula zrobił znaczącą minę.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Tak, akurat ci wierzę.

- Zamknij się, Hula.

- Zaraz się zamknę, ale przedtem muszę ci powiedzieć, że jesteś cholernym durniem.

Zack warknął na niego, ale wiedział, że na przyjacielu nie zrobi to żadnego wrażenia. Hula już dawno temu przestał się go bać, więc niby dlaczego teraz miałoby być inaczej?

- Do licha, Strzelec - powiedział cicho. - To jest rewelacyjna kobieta.

- Myślisz, że o tym nie wiem?

- Więc jeśli ją kochasz, to jej o tym powiedz.

- Nikt nic tu nie mówił o miłości - rzekł sucho. To słowo dudniło mu w głowie już od kilku tygodni, ale skoro nie zdradził się z tym przed Kim, to tym bardziej nie zrobi tego przed Hula. - A poza tym kim ty jesteś? Prowadzisz w babskim magazynie kącik porad sercowych?

- Tak, chyba prowadzę. - Hula stłumił chichot. - Zapytaj tylko Karciarza.

To była prawda. Ubiegłego lata właśnie Hula ostatecznie namówił Karciarza do ślubu, dzięki czemu ich przyjaciel miał teraz cudowną żonę. Tylko że ich sytuacja była całkiem inna. Karciarz i Renee byli ze sobą już przedtem, a teraz tylko wzięli ślub.

Natomiast Zack i Kim nie mieli żadnej wspólnej przeszłości, nie mieli nic, oprócz tego jednego niezwykłego miesiąca.

- Daj spokój - powiedział cicho.
- Okay. - Hula usadowił się wygodnie w cieniu. - A co będzie z panią doktor, kiedy wrócisz na pokład?
- O co ci chodzi? Przyjaciel wzruszył ramionami.
- Chodzi mi o to, że jeśli ona nadal będzie w niebezpieczeństwie, co zrobi wtedy jej staruszek? Załatwi następnego wojaka, żeby jej pilnował?

Zack pomyślał, że za chwilę eksploduje. Jakiś inny SEAL miałby zająć jego miejsce? Nawet mu to nie przyszło do głowy, nie dopuszczał takiej możliwości. Ale oczywiście jej ojciec na pewno coś takiego zrobi. Przydzielili swojej córce następnego ochroniarza.

Spazmatycznie zacisnął dłoń na butelce z piwem, aż rozboleły go palce i poczuł, że szkło zaraz może trzasnąć. Jego umysł pracował niestrudzenie, produkując coraz to nowe obrazy, które go zadręczały. Oczyma wyobraźni widział już jakiegoś anonimowego marynarza, który wnosi swoją torbę do domku Kim, rozpakowuje się, sypia w tym samym pokoiku, w którym sypiał on na samym początku. Może nawet ten sukinsyn będzie próbował flirtować z Kim, będzie jej towarzyszył w długich spacerach nad rzeką. Może będzie z nią nurkował albo pływał jachtem? To tamten codziennie będzie jej mówił dzień dobry i dobranoc. To tamten będzie miał za zadanie chronić ją przed niebezpieczeństwem. Do tamtego Kim zwróci się, kiedy będzie się bała.

Serce waliło mu jak młotem. Zacisnął zęby i wstrzymał oddech, a przed oczami zaczęły mu latać czarne płatki. Kiedy z powrotem nabrał powietrza, poczuł, że ogarnia go wściekłość.

Jakiś drań miał zająć jego miejsce w tym domu? Przecież to miejsce należało do niego. Tylko tu chciałby być, nigdzie indziej.

Jak miał dalej żyć?

Hula parsknął tłumionym śmiechem i na chwilę oderwał od Zacka swój przenikliwy wzrok.

- No tak. Nikt nic tu nie mówił o miłości, prawda?
- Zamknij się.

Zack wstał i zaczął chodzić po ogródku tam i z powrotem, żeby



wyładować wściekłość, podczas gdy jego przyjaciel śmiał się z niego już całkiem otwarcie.

Kim próbowała się odprężyć, ale nie było to łatwe. Nawet spacer nad rzeką nie działał na nią tak uspokajająco jak dawniej. Lecz czy było to możliwe, kiedy tuż przy niej szedł Zack? Jak mogła się odprężyć, gdy wiedziała, że za kilka dni mężczyzna, którego kochała, zniknie z jej życia?

Bardzo potrzebowała rozmowy z kimś życzliwym o tym, co teraz czuła, o pustce, jaka ją ogarniała na myśl o rozstaniu z Zackiem. Nie miała jednak do kogo się zwrócić. Brakowało jej serdecznej przyjaciółki, bracia się do tego nie nadawali, a kuzynki... no cóż, obawiała się, że jej nie zrozumieją.

Poza tym, choć bardzo potrzebowała takiej rozmowy, to zarazem wzdragała się przed nią. Lata samotności i radzenia sobie w pojedynkę w życiu dawały znać o sobie.

Znad rzeki zerwał się zimny wiatr, ale i tak zimniej jej było na sercu. Woda połyskiwała czarno i ponuro, noc była bezksiężycowa. Pogoda znakomicie odpowiadała stanowi ducha Kim.

Wcisnęła dłonie głęboko w kieszenie i wystawiła twarz na wiatr. W ten sposób miałyby wymówkę, gdyby w jej oczach pojawiły się łzy.

Idący obok Zack westchnął i chwycił ją za rękę. Odwrócił ją twarzą do siebie i popatrzył na Kim oczyma pełnymi żalu. Na ten widok poczuła gwałtowne ukłucie w sercu.

- Za trzy dni wracam do bazy, a stamtąd popłynę gdzieś dalej - powiedział krótko, a Kim, choć przecież dobrze o tym wiedziała, zachwiała się na nogach.

Jednak Zack ją podtrzymał.

Tak, wiedziała, że będzie musiał wyjechać. Jej serce już od pewnego czasu odliczało dni dzielące ich od rozstania. A jednak żadne z nich o tym nie wspominało. Jakby na mocy niepisanej umowy starannie unikali rozmowy o przyszłości.

Teraz, kiedy to zostało wypowiedziane, Kim postanowiła opancerzyć swoje serce.

- Wiem - powiedziała z pozornym spokojem.
- Nie wiadomo, dokąd mnie wyślą - mówił, patrząc na rzekę - ale

według mnie to dobrze, że wyjadę.

- Co?

Zack albo nie dostrzegł gniewnych ogników w jej oczach, albo wolał je zignorować.

- Tak, naprawdę. SEAL nie powinien się wiązać, pani doktor. Nie powinien zostawiać za sobą ludzi, którzy... o niego dbają.

- Rzeczywiście?

- Tak. Tak to już jest.

- A Karciarz? Przecież jest żonaty, prawda?

- Tak, ale...

- A twój ojciec to też dawny SEAL.

- To prawda. - Zack zmienił pozycję jak bokser na ringu, który po ciosie próbuje znów odzyskać równowagę.

- Więc, z grubsza rzecz biorąc, chcesz mi powiedzieć, że dla ciebie jest lepiej, jeżeli nikt o ciebie nie dba.

- Posłuchaj, Kim. Zostałem tutaj przysłany, żeby cię chronić, i to tylko przez miesiąc. Nikt nie mówił, że to stałe zajęcie. Miałem być jedynie twoim ochroniarzem.

- No i tylko na to wyszło?

Puścił ją tak gwałtownie, że omal nie upadła.

- Wcale nie o to chodzi.

- Chodzi właśnie o to. - Głos Kim uderzył go jak bat. Z satysfakcją zobaczyła, że Zack drgnął i stracił nieco pewności siebie.

- Kochasz mnie? - zapytała.

- Co?

Zack przechylił głowę i niepomiernie zdumiony wpatrywał się w Kim.

Ona zaś, głęboko wstrząśnięta, odetchnęła głęboko, zbierając siły, by powtórzyć pytanie. Kosztowało ją to wiele, bo co zrobi, jeśli Zack odpowie: „nie”?

- Kochasz mnie?

- Na litość boską, Kim...

- Już drugi raz z kolei zwróciłeś się do mnie po imieniu. Miło mi to słyszeć.

- Doskonale. Zaraz powiem to jeszcze raz. Chodź, Kim. Wracamy

do domu.

- Nie ma mowy! - Odsunęła się o krok i potrząsnęła głową. -  
Będziemy tu stać, dopóki wszystko nie zostanie powiedziane.

Zack zacisnął usta, a oczy zwęziły mu się niebezpiecznie, ale to jej wcale nie wystraszyło.

- Powiedziałaś już wystarczająco dużo - stwierdził ostro.

- A ty nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- Odpowiedź nie ma znaczenia.

- Dla mnie ma, ty durniu! - Kim z trudem łapała powietrze.

- Nie powinna. - Zack chwycił ją za rękę, mówiąc sobie w duchu, że nie może się rozkleić. - Miłość nie załatwia problemów, pani doktor.  
Raczej je stwarza.

- Przestań tak do mnie mówić - powiedziała z cierpieniem w głosie.

Cierpieniem tak wyraźnym, że nie mógł go nie zauważyć. A jednak musiał powiedzieć wszystko do końca, bo czasu było coraz mniej. Za trzy dni powróci do swego dawnego życia, znów stanie się oficerem SEAL, a ona będzie żyła dalej bez niego.

Kim miała rację. Wszystko musi zostać wypowiedziane, każde słowo, każda myśl.

- Naprawdę myślisz, że ci teraz wyznam moją miłość? - zapytał. -  
Jak mogę to zrobić, Kim? To byłoby niemięskie powiedzieć coś takiego, a potem cię zostawić. - Znowu ją objął i nawet przez kurtkę i bluzę, które miała na sobie, czuł ciepło jej ciała. Wiedział, że już zawsze będzie za nią tęsknił. - Mówię ci, że nie mogę cię kochać. Jestem SEAL, a ty jesteś dziedziczką tej cholерnej fortuny. Z takich jak my nigdy nie będzie pary. Rozumiesz?

Dłonią zwiniętą w pięść zadała mu cios w brzuch, a ponieważ zupełnie się tego nie spodziewał, na chwilę stracił oddech. Puścił ją, a Kim cofnęła się o krok. Jeszcze nie zdążył ochłonać, kiedy dla otrzeźwienia dostał w zęby, a potem Kim wybuchnęła:

- Mówisz to poważnie?!

Chodziła wokół niego jak rozwścieczone zwierzę, ale Zack już miał się na baczności.

- Nie chcesz mnie dlatego, że nazywam się Danforth?

- Ja nie powiedziałem...

- Owszem, powiedziałaś. - Kim uciszyła go gestem ręki. - To zdumiewające! Odkąd sięgnę pamięcią, ludzie starali się do mnie zbliżyć ze względu na korzyści, jakich spodziewali się od mojej rodziny. Charles nawet chciał się ze mną ożenić, ponieważ należę do rodziny Danforthów. A teraz ty, z tego samego powodu, mnie nie chcesz? - Potrząsnęła głową i odgarnęła z twarzy potargane przez wiatr włosy. - To jakiś kosmiczny żart.

Jeśli nawet był to żart, wcale nie było im do śmiechu. Zack nie miał zamiaru jej zranić i nie chciał wywołać takiej sceny, a teraz, kiedy się to stało, zupełnie nie wiedział, co robić.

- Kim...

- Ty już bądź cicho. - Głos jej się załamał, a Zackowi ścisnęło się serce.

Nigdy nie patrzył na to, co się między nimi dzieje, z jej punktu widzenia. Dopiero teraz zobaczył, że usiłując jej nie zranić, i tak zadał jej ból. Chuck pragnął pieniędzy Kim, Zack tych pieniędzy nie chciał. A więc w jej przekonaniu obaj, choć w różny sposób, bardziej interesowali się stanem konta bankowego jej rodziny niż nią samą.

A przecież tak naprawdę Zack nie dbał o to, czy nazywała się Danforth czy Jones. Ważna była dla niego Kim zwana też Malutką, a reszta to nieistotne dodatki.

Gdzieś za nim fale rzeki rozbijały się z pomrukiem przypominającym odgłosy gniewnego tłumu.

Kim stanęła i rzuciła mu spojrzenie, które słabszego mężczyznę mogłoby spopielić na miejscu, on jednak przyjął to spokojnie.

- Jedno pytanie, Sheridan - powiedziała tak cicho, że ledwie dosłyszalnie. - Czy ty mnie kochasz?

Serce ścisnęło mu się w piersi, a potem zamieniło w bryłę lodu. Zabrakło mu powietrza, a ręce do bólu pragnęły ją przytulić. Po raz pierwszy w życiu był naprawdę zakochany i to wielką, jedyną miłością, jakiej nigdy nie spodziewał się znaleźć. Teraz jednak odsunął na bok swe pragnienia i odpowiedział wymijająco:

- Związek ze mną to duże ryzyko, Kim.

- Ty idioto! Kochać kogoś to zawsze wielkie ryzyko. A zarazem oznacza, że nie ucieka się przed szansą nadania całemu swemu życiu

nowego sensu.

Lód wokół jego serca jakby zaczął pękać. Boże, przecież całe jego życie opierało się na ryzyku. Czy teraz mógł się sam oszukiwać, by uniknąć tego największego ryzyka ze wszystkich? Nie, nie mógł.

- Złapałaś mnie, Kim.
- Co to właściwie znaczy?

Zack wziął głęboki oddech i podszedł bliżej. Był dla niej pełen podziwu. Kim okazała się silna i dzielna, gotowa postawić na szali własną dumę, kiedy stawką była miłość. Czy mógł zrobić mniej? I jak mógł kiedykolwiek przypuszczać, że zdoła żyć bez tej kobiety? Bez miłości?

Spojrzał na Kim i już wiedział, że przez ostatni miesiąc był jak ktoś, komu odebrano rozum i duszę. Jak ktoś, kto choć się ruszał i mówił, tak naprawdę był martwy.

Jak ktoś, kto odrzucał największy dar, jaki człowiek może otrzymać, dar, który czyni nas istotami spełnionymi i szczęśliwymi.

A przecież należał do Kim od pierwszej chwili, kiedy otworzyła mu drzwi i powitała go, delikatnie mówiąc, niezbyt przyjaźnie. Pobudzała go do śmiechu i do myślenia, od jednego spojrzenia tej kobiety krew w nim wrzała.

Była dla niego wszystkim i musiała do niego należeć.

Położył jej dłonie na ramionach. W oczach Kim wciąż jeszcze widać było ogniki wściekłości.

- To znaczy, że wcale nie zamierzałem cię kochać.

Zachwiała się lekko na nogach. Jej serce przyspieszyło rytm i załopotało jak stado ptaków zrywających się do lotu.

- Wystarczyło mi jedno spojrzenie w te twoje zielone oczy i przepadłem. A jednak próbowałem z rym walczyć. Codziennie, odkąd się poznaliśmy, starałem się zwalczyć w sobie tę miłość.

- No to pięknie, dzięki.

- To wcale nie było łatwe, kochanie. Stanowisz diabelną pokusę. Nie sposób ci się oprzeć. - Uśmiechnął się i ujął jej twarz w dłonie. - Wcale nie liczyłem na twoją wzajemność, pani doktor. Nie przypuszczałem, że te zielone oczy oczarują mnie tak bardzo, że zacznę myśleć o białym płocie ze sztachet i domu z kominkiem.

- A o dzieciach? - zapytała, przytulając się do niego, a jej twarz rozjaśnił uśmiech.
- O Boże, oczywiście - odparł ze śmiechem. - O dzieciach też.
- Wiesz, ja też walczyłam z miłością - przyznała. - Nie byłeś w moich planach.
- Tak? - uśmiechnął się. - Więc mnie kochasz?
- Ja zapytałam pierwsza. - Zdawało jej się, że wszystkie gwiazdy z nieba zaświeciły nagle tylko dla nich.
- Rzeczywiście. Kocham cię, Kim Danforth.
- No i jak, panie oficerze, nie bolało, prawda? - Roześmiała się radośnie.
- Nie tak bardzo. Chyba mógłbym się przyzwyczaić, żeby to mówić. Kim chłonęła jego wyznanie, chcąc na zawsze zachować je w pamięci.
- Cieszę się, że to usłyszałam, bo ja też cię kocham, Zacku Sheridanie.
- O Boże, Kim - wyszeptał.
- A potem przycisnął ją do siebie tak mocno, jakby bał się, że może mu uciec. Kim jednak nigdzie się nie wybierała. Nareszcie znalazła miejsce dla siebie.
- A więc - rzekł Zack - zostały nam jeszcze trzy dni do mojego odjazdu.
- Na moment zakłuło ją serce, ale powiedziała sobie, że jest to coś, do czego musi się przyzwyczaić. Jej życie miało się odtąd składać z pożegnań z ukochanym mężczyzną - i z czekania na jego powrót. Pomyślała, że będzie dobrą żoną marynarza. Nie dopuści, by widział jej łzy czy domyślał się, że jest zmartwiona. Za to zawsze będzie czuł jej miłość.
- Kim... - Zack odsunął się trochę, by zajrzeć jej w oczy. - Co byś powiedziała na szybki ślub w Las Vegas i dwudniowy miodowy miesiąc? - Mrugnął do niej i oświadczył: - Chcę się z tobą ożenić, Kim. I nie chcę czekać. Teraz nie zostało nam już wiele czasu, ale obiecuję, że postaram się, aby każda chwila była piękna.
- Las Vegas?
- Czy on nigdy nie przestanie jej zaskakiwać? Wiedziała jednak, że

poszłaby za nim na koniec świata.

- Tak zrobił Karciarz.

A więc uciekną stąd we dwójkę, żeby się pobrać. Jak romantycznie!

- W takim razie my też możemy.

Pocałowała go gorąco. Już nawet nie pamiętała, jak wyglądało jej życie, zanim poznała tego zadziwiającego mężczyznę. Córka Danforthów biorąca ślub w Las Vegas, to dopiero nowina! Nie mogła się doczekać, kiedy powie o tym rodzinie.

- To na co czekamy?

- Racja, moja pani. - Zack wziął ją za rękę i poprowadził w stronę domu. - Aha, wiedz o tym, że jeśli nadal będziesz potrzebować ochrony, kiedy ja wyjadę, przyślę któregoś z moich przyjaciół, żeby cię pilnował.

- Następny dzielny marynarz? - Roześmiała się i przyspieszyła kroku, żeby za nim nadążyć.

- O, nie ma mowy. - Zack zatrzymał się gwałtownie na jeden potężny, niemal druzgocący żebra uścisk, po czym wyjaśnił: - W żadnym razie, Malutka. Od tej pory jedyny SEAL w twoim życiu to ja, zrozumiałaś?

- Jej jedyny SEAL.

- Jej jedyny mężczyzna.

- Jej jedyna, bezgraniczna miłość.

- Heeeja, heeeja - ho!